DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 18 października 1936 r. Nr. 290

Znamienna opinia „Voelkischer Beobachter" o organizacji płk. Koca

Czy dzień 11 listopada będzie świętem przełomowym?

Warszawa, 17. 10. (Tel. wł. — s. b.) Dzisiejsze domysły i przypuszczenia na temat doniosłych zmian politycznych, jakie zajść mają wkrótce i jakich się wszyscy spodziewają w naszym wewnętrznym życiu politycznym, rozpoczął organ konserwy „Czas" pisząc: „W roku obecnym dzień 11 listopada będzie szczególnie ważnym dla dalszego rozwoju wypadków politycznych w kraju. W dniu tym poza zwyczajnymi obchodami i rewią odbędzie się uroczystość o poważnym znaczeniu politycznym i wojskowym".

Z podkreślenia charakteru „wojskowego" uroczystości listopadowych przez „Czas", „Goniec Warszawski" wysuwa daleko idące wnioski i wysuwa twierdzenie, że podkreślenie „wojskowego" charakteru zapowiedzianej uroczystości wskazywałoby na to, że wystąpiłby na niej Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły". Wystąpienia tego — jak pisze dalej „Goniec Warszawski" — spodziewano się już dnia 6. sierpnia na corocznym zjeździe legionistów. Zjazd ten jednak został, jak wiadomo, odwołany.

Nietylko zresztą ugrupowania polityczne, które reprezentuje „Goniec", oczekują ogłoszenia nowego programu politycznego, oczekuje go też i reszta ugrupowań i stronnictw politycznych, będących w opozycji do poczynań rządu. PPS. i Stronnictwo Ludowe w przewidywaniu bliskiego terminu ogłoszenia tego programu, pośpiesznie zwołały zebrania zarządu swych stronnictw i powzięły uchwałę, domagającą się rozwiązania obecnych Izb ustawodawczych, i przeprowadzenia nowych wyborów i to na zupełnie nowych zasadach.

Ten pośpiech stronnictw opozycyjnych znamionuje pewien niepokój i zdenerwowanie przed wielką niewiadomą, jaką jest program przyszłego obozu, nad którym tak długi czas pracował płk. Koc.

Różne enuncjacje i plotki, drukowane na łamach prasy opozycyjnej, znalazły swój oddźwięk na łamach prasy zagranicznej, która o sytuacji wewnętrznej Polski zabiera również głos. „Völkischer Beobachter" zamieścił obszerną na ten temat korespondencję z Warszawy. Na wstępie tej korespondencji autor wyraża pewne zdziwienie, iż po triumfalnym powrocie z Paryża gen. Rydza Śmigłego nie ogłoszono oczekiwanego projektu nowej organizacji politycznej. Następnie korespondent niemiecki wyjaśnia i motywuje ten krok naszych czynników miarodajnych: „JEŚLIBY KIEROWNICTWO PAŃSTWA CHCIAŁO PANOWAĆ, TO NIE POTRZEBOWAŁOBY SIĘ WCALE TRUDZIĆ O POZYSKANIE OPOZYCJI.

Ale ono chce, aby Polska płynęła ku lepszej przyszłości i dlatego potrzebuje ludu. Toteż z całą świadomością gen. Rydz Śmigły podniósł obronę kraju do oznaczenia polskiej racji stanu, gdyż miłość do armii — stwierdza pismo niemieckie — łączy wszyscy serca polskie. Tak więc ze wszystkich dziś obiegających pogłosek — czytamy dalej w tej korespondencji — najbardziej prawdopodobna jest ta, która mówi o organizacji ramowej, łączącej pod hasłem „NARÓD I ARMIA" wszystkie grupy, dając im możność współpracy bez porzucania swych wewnętrznych różnic, dopóki nie dojrzeje czas, kiedy będzie można powziąć ostateczną decyzję o prawdziwym ustroju Polski".

Rozważania niemieckiego dziennika nad sytuacją polityczną wewnętrzną Polski wywołały w tutejszym świecie politycznym duże wrażenie ze względu na poważną dozę objektywizmu, którego pismu niemieckiemu mogłoby pozazdrościć niejedno pismo polskie.

Sesja sejmowa odbędzie się w normalnym terminie

Premier Składkowski konferuje z marsz. Prystorem

Warszawa, 17. 10. (Tel. wł. — s. b.) W sobotę w godzinach przed południowych p. premier gen. Sławoj-Składkowski przybył do gmachu Senatu, gdzie odbył dłuższą konferencję z Marszałkiem Senatu Aleksandrem Prystorem. Jak słychać zarówno wczorajsza konferencja p. Premiera z Marszałkiem Sejmu Stanisławem Carem, jak i konferencja dzisiejsza z Marszałkiem Senatu dotyczyła programu prac najbliższej sesji Izb ustawodawczych. Na obu tych konferencjach omówione były sprawy, związane z licznymi projektami nowych ustaw, opracowanych przez poszczególne ministerstwa, jak również tych projektów, które zostały już wniesione do Sejmu a dotychczas nie zostały załatwione. Nowych projektów jest około 10, oraz kilkanaście projektów ustaw złożonych z inicjatywy poselskiej. W kołach sejmowych zapewniają, że sprawa wcześniejszego zwołania sesji zwyczajnej Izb ustawodawczych nie była poruszana. Stąd koła polityczne wnioskują, że sesja zostanie zwołana w drugiej połowie listopada tak, jak tego wymaga konstytucja.

DELEGACJA T. R. Z. W. NA AUDIENCJI U PREM. SKŁADKOWSKIEGO

Warszawa, 17. 10. (Tel. wł. — s. b.) Dziś w godzinach przed południowych p. Premier gen. Składkowski przyjął na audiencji delegację Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich w osobach prezesa Rady głównej Marszałka Senatu Aleksandra Prystora, wiceprezesa Zarządu głównego Józefa Kożuchowskiego, wiceprezesa Rady Nadzorczej B. K. G.

Zamknięcie wystawy

Warszawa, 17. 10. (Tel. wł. — s. b.) W niedzielę 18 bm. o godz. 18 w sali posiedzeń Wystawy przemysłu metalowego i elektrotechnicznego odbędzie się uroczystość zamknięcia wystawy oraz ogłoszenia przyznanych przez komisję sędziowską nagród wyróżnionym firmom.

„Przechodniu, idź do Polski i powiedz, że tu spoczywają jej synowie..."

Skandaliczny handel Czechów pomnikami cmentarnymi

Mor. Ostrawa, 17. 10. (PAT) Rada miejska w Hranicach na Morawach uchwaliła zlikwidować cmentarz wojskowy z czasów wojny światowej i wszystkie znajdujące się tam pomniki sprzedać na licytacji. Wśród pomników znajduje się jeden, poświęcony żołnierzom polskim, padłym w czasie wojny światowej, na którym widnieje napis: „Przechodniu, Idź do Polski, i powiedz, że tu spoczywają jej synowie, którzy wierni przykazaniom Ojczyzny polegli w boju 1914—1918." Obecnie pomnik ten ma być w drodze licytacji sprzedany.

Uchwałę Rady miejskiej miasta Hranic nazywa „Dziennik Polski" nieludzkim czynem, świadczącym o zupełnym zaniku kultury.

Mor. Ostrawa, 17. 10. (PAT) Przedstawiciel ludności polskiej w sejmie krajowym w Brnie, poseł Karol Junga, wygłosił przemówienie, w którym domagał się załatwienia postulatów ludności polskiej w Czechosłowacji w myśl umowy czesko-polskiej z 1925 r.

Przemówienie posła Jungi było stale przerywane okrzykami delegacji czeskich ze Śląska Cieszyńskiego, którzy przedstawiciela ludności polskiej nie chcieli dopuścić do słowa.

Zgon artysty

Kraków, 17. 10. (Tel. wł.) Dziś w nocy umarł w Krakowie młody malarz i redaktor „Głosu Plastyków", Kazimierz Mitera. Bardzo zdolny i całym sercem oddany sztuce, był Kazimierz Mitera duszą tego wydawnictwa.

Śmierć młodego, pełnego energii twórczej artysty, osierociła dotkliwie sztukę polską.

Związki pracowników umysłowych na rzecz bezrobotnych

Warszawa, 17, 10. (Tel. wł. — s. b.) Komisja porozumiewawcza związków zawodowych pracowników umysłowych uchwaliła na zebraniu odbytym w dn. 16 b. m. udział wszystkich związków pracowników umysłowych w akcji pomocy zimowej bezrobotnym. W najbliższym czasie wydana zostanie odezwa do wszystkich związków pracowniczych w sprawie ich współdziałania z odpowiednimi komórkami komitetów pomocy zimowej bezrobotnym. Komisja uchwaliła również powszechną dla wszystkich pracowników umysłowych skalę opłat na rzecz pomocy zimowej bezrobotnym. Skala ta przedstawia się następująco:

Przy poborach do 160 zł. — 1/4 proc.; 160—350 zł. 1/2 proc.; 350—600 zł. 1 1/2 proc.; 1200—2500 zł. 2 proc. i ponad 2500 zł. 5 proc.

Pomoc finansowa oraz udział związków pracowniczych zrzeszających setki tysięcy pracowników umysłowych w pracach organizacyjnych komitetów posiada dla akcji pomocy bezrobotnym niezmiernie doniosłe znaczenie.

Wizyta generała policji niemieckiej w Polsce

Warszawa, 17. 10. (Tel. wł.) 2 listopada przybywa do Polski generał policji niemieckiej Daluege wraz z kilku oficerami z rewizytą do Polskiej Policji Państwowej.

Gen. policji Daluege jest zastępcą szefa policji niemieckiej Himmlera i szefem całej policji porządkowej, a więc zarówno policji państwowej, jak komunalnej i żandarmerii krajowej. Podczas pobytu w Polsce, który potrwa 4 dni, gen. Daluege zapozna się z urządzeniami polskiej policji i zwiedzi Warszawę i Kraków, gdzie złoży wieniec na sarkofagu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Szwed Ny i Fin Iso-Hollo startują ze zmiennym szczęściem

Katowice, 17. 10. (Tel. wł.) Dziś odbyły się tu zawody lekkoatletyczne z udziałem znakomitych biegaczy zagranicznych Szweda Ny i Finna Iso-Hollo. Najciekawszymi konkurencjami zawodów były biegi na 1.500 mtr., w których startowali Ny i Kucharski, oraz bieg na 5.000 mtr. z udziałem Iso-Hollo i Noji.

Bieg na 1.500 mtr. wygrał Ny w czasie 4 min. 3 i pół sek. Kucharski zajął drugie miejsce w odległości kilkunastu metrów za zwycięzcą w czasie 4 min. 7.3 sek,

W biegu na 5 km Iso-Hollo stoczył ostrą walkę z Noji. Na 600 m przed metę obaj zawodnicy rozpoczęli finisz, przy czym Noji wyprzedził Finna o metr. Tuż przed metą dzięki raptownemu zrywowi Iso-Hollo wyprzedza Noji o kilka centymetrów, kończąc bieg jako pierwszy o dłoń przed Nojim. Czas obu biegaczy — 15 min. 25 sek.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

Rokowania o pożyczkę kolejową mają przebieg pomyślny

Głosy prasy niemieckiej i francuskiej o wizycie min. Becka w Paryżu

Warszawa, 17. 10. (Tel. wł. s. b.) Zupełnie niespodziewana wizyta Ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka w Paryżu wywołała duże poruszenie w świecie politycznym w kraju i zagranicą. Pomijając już prasę polską, która siłą rzeczy wizycie tej poświęciła wiele miejsca, wizyta była i jest żywo komentowana przez prasę francuską i niemiecka. O ile prasa francuska wizytę Ministra Becka przyjęła entuzjastycznie, o tyle prasę niemiecką cechował pewien niepokój o cel i wyniki tej wizyty.

Obecnie można w pełni ocenić rolę Polski w Europie wschodniej i znaczenie dobrych stosunków z sąsiadami. Zupełnie wyraźnie widać, jaką wartość dla ogólnego pokoju ma polityka Polski, zwłaszcza w okresie coraz bardziej naprężonych stosunków sowiecko-niemieckich i w miarę dążenia Sowietów do załamania stosunków między Francją a Niemcami. Znaczenie sojuszu z Polską staje się dla Francji coraz bardziej oczywiste, zwłaszcza, że musi stwierdzić ostateczne zawalenie się systemu locarneńskiego i dalsze osłabienie całości systemu zbiorowego bezpieczeństwa.

Wpływ ostatnich wypadków na politykę europejską w ogóle był niewątpliwie tematem rozmów paryskich, stanowiących zresztą dalszy ciąg wielokrotnej wymiany zdań między Ministrem Beckiem a francuskimi mężami stanu w Genewie. Bliski kontakt miarodajnych czynników państw sojuszniczych jest rzeczą normalną i konieczną. Zarazem wizyta paryska Ministra Becka stanowi dowód, że „ożywiony" niedawno sojusz polsko-francuski działa coraz pełniej we wszystkich dziedzinach politycznych, wojskowych i gospodarczych.

Warszawa, 17. 10. (Tel. wł. s. b.) Już wczoraj donosiliśmy, że rokowania odbywające się obecnie w Paryżu w sprawie II transzy pożyczki kolejowej na budowę magistrali węglowej Śląsk—Gdynia mają przebieg korzystny, wobec czego podsekretarze stanu w Ministerstwie Komunikacji inż. Bobkowski i Piasecki opuścili dziś Paryż, udając się z powrotem do Warszawy. W Paryżu pozostali nadal dr. Baczyński i naczelnik wydziału Ministerstwa Skarbu Domaniewski, którzy prowadzą dalsze rokowania.

NAPAD RABUNKOWY

Tarnopol, 17. 10. (Tel. wł.) Onegdaj wieczorem dwaj zamaskowani osobnicy wtargnęli do mieszkania Jana Michałkowa w Bohatkowcach pow. Podhajce i pod groźbą użycia rewolwerów zrabowali 11 zł. Odchodząc oddali w górę 5 strzałów dla postrachu. Dochodzenia w toku.

Dawniej i dziś

Tempora mutantur et nos mutamur in illis. Stare to przysłowie, ale jakże trafne, szczególnie w naszych czasach, gdy życie biegnie w szybkim tempie, gdy musimy wszyscy — starzy, czy młodzi — dotrzymać kroku wszelkim zmianom i przystosować się do nich. Zmieniamy wszystko: — przyzwyczajenia, poglądy, upodobania. — Jakże odmienne są zapatrywania i plany ludzi naszej epoki, jak inne ustosunkowanie się do życia i jego problemów.

Jedno jest tylko wspólne dla wszystkich pokoleń: dążenie do zdobycia majątku. — Wprawdzie i w tym kierunku zaszło z biegiem lat zmiana, gdyż dawniej ludzie pragnęli bogactwa, obecnie tylko zabezpieczenia bytu i spokojnej przyszłości — pieniądz jednak jest od wieków marzeniem wszystkich.

Żyjemy na szczęście w tych czasach, gdy marzenie to jest bodajże łatwiejsze do zrealizowania, niż ongiś, a to dzięki Loterii Państwowej. Istnieje już cała olbrzymia rodzina, która żyje dostatnio i spokojnie, dzięki wygranym na loterii. A członków tej wielkiej rodziny charakteryzuje: roztropność, wytrwałość i wiara, głęboka wiara, że gra na loterii to nie jest marnowanie grosza, lecz środek do zdobycia pieniędzy i to środek, nie wymagający zbytniego trudu ni zachodów. Wystarczy tylko pamiętać o dacie ciągnienia i przygotować na ten dzień parę złotych. A wtedy kwestia należenia do tej wielkiej szczęśliwej rodziny, stanie się tylko kwestią czasu.

Nie należy więc odkładać terminu połączenia się ze „szczęśliwcami", lecz już teraz zaopatrzyć się w los do 37-mej Loterii Państwowej, której ciągnienie rozpoczyna się w dniu 22 b. m.

EPIDEMIA WYPADKÓW SAMOCHODOWYCH

Tarnopol, 17. 10. (Tel. wł.) Z uroczystości poświęcenia Domu Ludowego w Jastrzębowie, w pow. tarnopolskim, powracali do Tarnopola dr. Adam Przyboś i Stanisław Szałajski, profesorowie gimnazjum, i Franciszek Keler, urzędnik z Tarnopola. W pewnej chwili na odcinku szosy między Chodaczkowem Wielkim a Horodyszczami taksówka na wirażu spadła z wiaduktu do rowu głębokości ponad 1 mtr. Na szczęście pasażerowie doznali tylko lekkich uszkodzeń ciała.

Mniej więcej podobny wypadek wydarzył się w pobliżu tegoż Chodaczkowa. Mianowicie od strony tej miejscowości nadjechał samochód osobowy z pogaszonymi światłami. Konie furmanki jadącej tą drogą spłoszyły się i furmanka wpadła do rowu, głębokiego na ok. 6 mtr. Jedna z kobiet straciła na dłuższy czas przytomność. Trzej inni pasażerowie furmanki nie ponieśli szwanku. Samochód, nie zatrzymując się, odjechał w kierunku Tarnopola. Dochodzenia w toku.

SAMOBÓJSTWO 84-LETNIEGO STARCA

Z Rzeszowa donoszą:

84-letni Wojciech Mazur, mieszkaniec wsi Zabratówka, miewał ciągle niesnaski rodzinne, do których przyłączyło się od pewnego czasu załamanie psychiczne i przyprawiło o targnięcie się na życie. Mazur korzystając z chwilowej nieobecności domowników, powiesił się na drzewie, stojącym w pobliżu domu.

†

W 10 bolesną rocznicę okrutnego mordu, za spokój duszy Nieodżałowanego śp.

Stanisława Sobińskiego

Pierwszego Kuratora Okręgu Szkolnego Lwowskiego

odbędzie się w poniedziałek, 19-go października b. r., o godz. 12-tej w południe w kościele Archikatedralnym

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

na które zaprasza pogrążona w smutku **RODZINA**

We Lwowie, październiku 1936.

Lwów, dnia 17 października 1936 r

Literatura i polityka

Niedawno grupa literatów ogłosiła list, w którym m. in. oświadczyła, broniąc swego pisma przed zarzutem antypaństwowego charakteru, że nie było ono „pismem politycznym".

Co to znaczy? Gdzie kończy się literatura, a zaczyna polityka, dokąd sięga teoria, a odkąd mamy już do czynienia z praktyką? Czy propaganda teoretycznego marksizmu w literaturze i sztuce ma być obojętna temu, kto jest przeciwnikiem politycznego komunizmu w Polsce?

Oczywiście, że nie i każdy, kto zechce się nad tym zastanowić gruntowniej, musi to przyznać. Zgodzi się, że skuteczne metody walki z propagandą ideową muszą być odmienne, niż pacyfikacja ruchawki ulicznej, ale zgodzi się też niewątpliwie, że walka z propagandą wrogich idei musi być prowadzona, równie bezwzględnie, byle skutecznie.

Temat ten jest w Polsce dnia dzisiejszego szczególnie ważny i aktualny, ponieważ panują poglądy wręcz przeciwne. Uważa sie bowiem wprawdzie, że wiec, albo manifestacja, podburzonych przez agitację wywrotową, biedaków, którzy krzyczą swoje „precze" i „niech żyje", jest zdarzeniem niebezpiecznym i karalnym. O tym się myśli, tym się troszczy, niepokoi i tych karze.

Ale równocześnie patrzy się dobrodusznie, a pobłażliwie, patrzy z lekkomyślnością, opartą zwykle na umiejętnie rozbudzanym przez zainteresowane koła snobiźmie intelektualnym na propagandę ideową, która ma te ruchawki polityczne przygotować.

Przygotować przez roznamiętnienie manifestantów, co jest drugorzędne i przygotować przez rozbrojenie wewnętrzne representantów porządku państwowego, co jest najważniejsze i pierwszorzędne.

System, panujący u nas aktualnie, polega na tym, że się rozpędza wprawdzie tłumy, nie zezwala na polityczne wiece antypaństwowe, ale toleruje się wspaniałomyślnie, najoczywiściej wrogą państwu, propagandę wykwitnych i zasobnych literatów, rozbijających się własnymi samochodami, ale „solidaryzujących się" zarazem bratersko z „międzynarodowym proletariatem".

Podszczuty zręcznie biedak, wędruje za swoje „precze" do kryminału, ale natomiast wykwintni literaci grasują po Polsce swobodnie. Wiece się rozwiązuje, pochodów zakazuje, ale pisma ośmieszające wszystko co ważne i drogie dla każdego Polaka, wychodzą bez kontroli i swobodnie. Rewie żydowskie, atakujące bezczelnie polskie ideały narodowe i wartości polityczne, a koncypowane przez uznane wielkości warszawskie, cieszą się pobłażliwą protekcją.

Tkwi w tym również pierwiastek szczególnego snobizmu intelektualnego, na który chorują często ludzie, nie będący intelektualistami, a którym intelektualiści imponują. Ta pobłażliwość ma być, jakby zastępczym patentem na kulturę umysłową dla snobów tego gatunku. Rozmaite Tuwimy i Hemary patenty te łaskawie podpisują.

A podczas gdy taka obowiązuje u nas metoda, właściwe niebezpieczeństwo leży właśnie w dziedzinie propagandy ideowej. Porządek publiczny bowiem i mechanizm organizacji państwowej nie jest dzisiaj bynajmniej zagrożony bezpośrednio.

A natomiast słaby i wiotki jest kręgosłup ducha polskiego, który nie umie sobie jeszcze dać rady z problemami swojej odzyskanej suwerenności. W słaby ten punkt kieruje się więc, przeciw pracy nad jego krystalizacją i umacnianiem idzie przeto systematyczny atak sił obcych.

Z tej sytuacji trzeba umieć wysnuć wnioski. I trzeba mieć logikę i sprawiedliwość, które nakazują pobłażliwie traktować zarażonych chorobą a twardo i bezwzględnie fabrykantów bakteryi zakaźnych, chodzących u nas swobodnie, pławiących się w luksusie i sławie.

Z. S.

Na szlakach śródziemnomorskich

Wojna abisyńska jak błyskawica oświetliła nowe obciążenie równowagi międzynarodowej, groźne dla pokoju świata: konflikt angielsko-włoski. Jego przyczyną jest szybki wzrost włoskich ambicji kolonialnych, zagrażających bezpieczeństwu angielskich dróg imperialnych. Jednym z głównych celów współczesnej polityki angielskiej jest zapewnienie sobie zupełnego władania nad drogą do Indii. Od czasu przekopania kanału Sueskiego droga ta skróciła się znacznie (o dwa tygodnie jazdy okrętem). Równocześnie jednak wzrosła konieczność czuwania nad jej bezpieczeństwem, zamiast bowiem prowadzić jak dotąd wzdłuż zachodnich, przeważnie w ręku angielskim znajdujących się wybrzeży Afryki, obecnie przecina ona Morze Śródziemne. Tym samym wchodzi w orbitę państw romańskich: Hiszpanii, Francji i Włoch; poboczną, ale również ważną rolę odgrywają przy tym interesy Jugosławii, Grecji i Turcji.

W pierwszym dziesięcioleciu po wielkiej wojnie nie miała Anglia poważniejszych kłopotów z zapewnieniem bezpieczeństwa dla śródziemnomorskiego odcinka swej drogi do Indii. Tarcia z Francją na tle rywalizacji o wpływy w Afryce północnej skończyły się kompromisowo, co ułatwiła Francji opanowanie rewolucyjnych ruchów w swych arabskich koloniach. Dopóki współpraca z Anglią na kontynencie europejskim jest dla Francji z uwagi na nie bezpieczeństwo niemieckie bezcenną, dopóty Anglia nie potrzebuje obawiać się ze strony Francji niczego, o ile chodzi o drogę do Indii.

Natomiast od roku 1928 stało się jasnym, że wyrasta na morzu Śródziemnym inne niebezpieczeństwo dla hegemonii angielskiej. „Traktaty przyjaźni", które Mussolini zawarł kolejno z Albanią, Grecją, Turcją i Bułgarią, wzmocniły niezmiernie pozycję Włoch w wschodniej części Morza Śródziemnego. Wprawdzie ewolucja stosunków politycznych może nie bez pomocy angielskiego kunsztu dyplomatycznego rozluźniła niebawem bliską współpracę Włoch z Turcją, zamieniając ją nawet w największą nieufność. Natomiast w Albanii po rozmaitych trudnościach pozycja Włoch umocniła się znacznie a Grecja pozbawiona swobody ruchów, nie może odegrać roli pomocniczej bazy morskiej i lotniczej, do której z pomocą oddanej sobie dynastii przeznacza ją Anglia.

Zwycięska wojna w Abisynii wzmacnia pozycję Włoch na dalszym odcinku strategicznym na drodze Indii a mianowicie na zachodnim wybrzeżu Morza Czerwonego. Nieustanny zaś rozwój lotnictwa i marynarki włoskiej osłabia i zmniejsza wartość dotychczasowych baz angielskich dla marynarki i lotnictwa na Morzu Śródziemnym.

Anglia umie po mistrzowsku pokonywać trudności a nawet jej wykorzystywać. Tak się stało z zamieszkami w Palestynie. Na 1,200.000 mieszkańców Arabów i Żydów, znajduje się tam ok. 250.000 zdolnych do noszenia broni. Reszta to kobiety, dzieci i starcy. Wobec tych 250.000 źle uzbrojonych, niezorganizowanych i śmiertelnie ze sobą skłóconych Arabów i Żydów stoi armia angielska 50.000 doskonałego żołnierza, wspaniale wyekwipowanego w najnowocześniejszy sprzęt wojenny. Równocześnie z tak wydatnym wzmocnieniem garnizonu w Palestynie zawarto traktat przymierza z Egiptem. Wzamian za ustępstwa polityczne, dość iluzoryczne, zawarowali sobie Anglicy budowę lotnisk i rozbudowę portu wojennego w Aleksandrii.

Zamiast jednej bazy morskiej i lotniczej na Malcie, obecnie forsownie wzmocnionej, rozbudowywanej i fortyfikowanej, mają więc obecnie Anglicy jeszcze bazę na Cyprze i porty wojenne w Aleksandrii i Haifie (ten ostatni wbrew postanowieniom mandatowym). Przed kilku tygodniami zaledwie ukończył inspekcję tych baz i portów pierwszy lord admiralicji sir Samuel Hoare. Po powrocie do Londynu wygłosił znane przemówienie, w którym z całą szczerością przyznał, że obecny stan floty i lotnictwa angielskiego nie gwarantuje bezpieczeństwa drogi do Indii we wschodniej części Morza Śródziemnego, t. zn. w stosunku do Włoch. Równocześnie zaś zapowiedział, że spuszczenie w roku ub. na wodę 2 nowych pancerników, 7 krążowników, 2 lotniskowców, 8 łodzi podwodnych itd., jest dopiero skromnym początkiem realizacji potężnego planu zbrojeń morskich i lotniczych.

To są przygotowania militarne. Równocześnie realizuje się przygotowania dyplomatyczne dla zabezpieczenia flanków i uzyskania baz dodatkowych. Używa się przy tym największego środka, jakim rozporządza dyplomacja brytyjska, tj. mądrości i popularności swego króla. Jak wiadomo, Edward VIII poświęcił swe wakacje na objazd Jugosławii, Grecji i Turcji. Uzyskał podobno w tych państwach zapewnienie współpracy i pomocy w razie konfliktu na Morzu Śródziemnym. Na najbliższy czas zapowiedziana jest w Londynie wizyta premiera tureckiego, celem skontaktowania się z admiralicją angielską. Jest to pierwszy widomy rezultat wizyty królewskiej.

Na razie trwa zawieszenie broni. Włochy potrzebują go, by strawić zdobycz abisyńską. Anglia nie czuje się jeszcze dość silną. Jednakże oba mocarstwa pracują usilnie nad wzmocnieniem swego uzbrojenia i swej pozycji politycznej. A przyczyna konfliktu i zagrożenie dróg imperium brytyjskiego przez powstające w naszych oczach imperium italskie wisi jak miecz Damoklesa nad pokojem świata.

R. E.

Pamiętajmy,

że „Dziennik Polski" jest jedyną placówką polską prasy porannej we Lwowie.

Walka o cenniki we Lwowie

Około 1.000 kupców otrzymało mandaty karne

(—) W ostatnich dniach w szeregu artykułów wskazaliśmy na konieczność przeciwstawienia się tej fali drożyźnianej, która pod wpływem spekulacji rozwielmożniła się w murach naszego miasta. Spekulacja ta, trwająca zresztą już czas dłuższy, z całą bezczelnością wystąpiła w momencie „dewaluacyjnym", a nie zadawalając się oświadczeniem oficjalnych czynników rządowych, nie wstrzymała swego rozpędu ani na moment.

Już nawet w tej chwili, gdy na murach miasta ukazały się ceny maksymalne i nakaz ujawniania cenników, wielki odsetek kupców przeszedł nad tym do porządku dziennego. Co gorsza, w ostatnich dniach niektóre artykuły kolonialne, jak: herbata, kawa, kakao, pieprz, skoczyły w cenach aż zbyt krzycząco, mimo iż zapowiadano, że artykuły te zostały zakupione po niższych cenach i znajdują się już w magazynach gdyńskich. Tu spekulacja leży prawdopodobnie po stronie hurtownika i pośrednika, i kto wie, czy nie będzie wskazanym dotrzeć do tych pierwszych źródeł rozpędu drożyźnianego.

Z innej strony znów wskazują nam na szybki wzrost cen żyta i pszenicy, które w krótkim stosunkowo czasie podskoczyły przeciętnie o 35 proc. W ślad za tym poszły ceny mąki. I tak np. mąka pszenna skoczyła z 37 zł. na 41 i pół i na 42 i pół zł., zdradzając w dalszym ciągu tendencję zwyżkową. To samo powiedzieć należy o mące żytniej, której cena wynosi dziś aż 22 zł. Ceny pieczywa uznane zostały jako maksymalne, zaś ceny zboża rosną na giełdach z dnia na dzień.

Gdańsk zakupuje premiowane zboże polskie po wysokich cenach i gromadzi je w magazynach, licząc na wiosenną dalszą spekulację, którego to zjawisko świadkami byliśmy w Polsce już niejednokrotnie.

* * *

Orgia drożyźniana, ze wszystkimi jej pochodnymi, na alarm prasy ściągnęła na siebie uwagę władz, które postanowiły działać z miejsca. Na zarządzenie Starostwa grodzkiego, idące zresztą po myśli poleceń władz centralnych, policja lwowska ruszyła wczoraj o godz. 9-tej w licznych patrolach na miasto, mając w pierwszym rzędzie zadanie stwierdzenia, czy kupcy stosują się do zarządzenia ujawniania cen zarówna w oknach jak i wewnątrz w sklepie. Wynik tej doraźnej kontroli był wprost uderzający. W przeciągu 2 godzin zdołano spisać około 1.000 protokołów, doręczając opornym na zarządzenie władz kupcom odpowiednie protokoły. W trybie przyśpieszonym kupcy ci stanęli wczoraj w godzinach pomiędzy 11—13 przed sądem starościńskim.

Stosownie do jakości przewinienia i wielkości sklepu nakładano na delikwentów kary w wysokości od 50—200 zł. Na sali starościńskiej ścisk i gwar — tak wielkiej ilości „interesentów" dawno już nie widziały mury tego urzędu. Przeważają, jak zwykle, w 90 proc. kupcy żydowscy. Wielu z ukaranych przyjmuje z miejsca grzywnę, inni korzystać zamierzają z prawa odwołania się do sądu (termin 7-dniowy). Nad całością rozprawy czuwał starosta Kirschner.

Mamy wrażenie, że po wczorajszej wyprawie kontrolnej władz najmniejszy sklepik, na najdrobniejszym nawet towarze ujawni ceny. Jest to pierwszy atak walki cennikowej, za którym pójść winna akcja zbadania wysokości cen, co znów leży w kompetencji komisyj cennikowych. Ceny maksymalne bowiem ustalone zostały tylko dla nielicznej grupy artykułów. Należałoby się przeto zająć i dalszymi artykułami, w tym rzędzie: węglem, drzewem, towarami kolonialnymi itd.

Wczoraj podrożał chleb nagle do 40 groszy

(—) Wczoraj zupełnie niespodziewanie komisja cennikowa, urzędująca we Lwowie ustaliła cenę chleba na 40 gr. gr. za kg. Wywołało to powszechne poruszenie i oburzenie wśród mieszkańców Lwowa, którzy wczesnym rankiem dowiedzieli się, że chleb znowu podrożał. Kupująca rano pieczywo służba domowa przyniosła tę wiadomość do domów, wywołując już od rana komentarze na temat tej niebywałej i nieuzasadnionej niczym niespodzianki.

Zapytujemy panów wchodzących w skład komisji cennikowej jakie momenty decydowały o ich kroku? Czy giełdowa cena zboża, czy cena mąki, czy ta drabina kalkulacyjna, którą stale operują piekarze? Opinia publiczna chce wiedzieć jakimi przesłankami kierowano się przy ustaleniu nowej ceny. W tych czasach, gdy środki spożywcze na każdym kroku zdradzają niezdrową zwyżkę, suchy komunikat komisji cennikowej mówi zbyt mało.

Już wczoraj rano, bez oglądania się na komisję cennikową, piekarze sprzedawali chleb po 40 gr. Szereg piekarń wogóle nie przystąpił do wypieku, stwarzając demagogiczny moment dla komisji cennikowej.

Te niespodziewane skoki cen chleba wywołają — jak wspomnieliśmy — w szerokich kołach społeczeństwa ogólne i słuszne oburzenie. Jesteśmy przekonani, że władze administracyjne wglądną w tajemnicę drabiny kalkulacyjnej piekarzy i zbadają dokładnie ostatnie ceny.

Nawiasem podajemy, że młyn Axelbrada ma olbrzymie zapasy zboża, zakupionego jeszcze w okresie żniwnym i magazynuje je, wyczekując „konjunktury". Młyn ten, jak dotąd, jest przez robotników okupowany, a każdy dzień okupacji przynosi młynowi tylko zyski.

———

Komunikują urzędowo:

Z dniem 16 b. m. podniesiono ceny chleba w detalicznej sprzedaży i tak: 1 kg. chleba żytnio - pszennego t. zw. luksusowy 40 gr., chleb kulikowski 43 gr., ceny innych gatunków chleba pozostają bez zmiany a mianowicie chleba żytniego ciemnego 24 gr, żytniego z mąki typu urzędowego 30 gr., a cena bułki 4 gr.

Kulturkampf w Gdańsku

Warszawa, 16. 10. (Tel. wl. — s. b.) Z Gdańska donoszą: Z inicjatywy Polaków w Sopotach powstało w swoim czasie towarzystwo budowy kościoła w Sopotach. Towarzystwo to rozpoczęło swoją działalność przed 8 miesiącami i zdołało uzyskać zgodę Senatu na budowę kościoła. Na nieprzewidziane trudności napotkało Towarzystwo w gdańskim konsystorzu. O ile biskup O'Rourke przychylnie odniósł się do inicjatywy Polaków, to konsystorz udzielenie zezwolenia na budowę kościoła uzależnił od szeregu warunków, a mianowicie Towarzystwo zobowiązuje się dać kościołowi nazwę niemiecką, w kościele winny się również odprawiać nabożeństwa niemieckie itp. Na ostatnim posiedzeniu Towarzystwo budowy kościoła w Sopotach uchwaliło rezolucję, potępiającą stanowisko konsystorza gdańskiego i postanowiło przystąpić do budowy kościoła bez zgody konsystorza.

W międzyczasie ludność polska składa na ten cel liczne ofiary, m. i. zarząd główny związku Polaków w Gdańsku na ostatnim posiedzeniu postanowił przeznaczyć na budowę kościoła w Sopotach zł. 500.

„Opiekunowie" proletariatu przeciw chałupnikom...

Warszawa. 17. 10. (Tel. wl. — s. b.) Wobec rozrostu chałupnictwa włókienniczego, głównie po wsiach, które po ich zelektryfikowaniu masowo przystępują do produkcji włókienniczej, zagrażając fabrykom w miastach, w dniu wczorajszym przybyła do Warszawy delegacja łódzkich włókniarzy w osobach b. posła Arciszewskiego (PPS) i sekretarza Związku zawodowego włókniarzy Walczaka. Delegacja była przyjęta przez Ministra Opieki Społ. Kościałkowskiego, przedstawiając mu skutki niezdrowej konkurencji w tej dziedzinie.

Delegacja prosiła p. Ministra o wydanie zarządzenia, mocą którego możnaby podciągnąć chałupników pod ustawę, obowiązującą robotników. Według zapewnień delegacji, p. Minister przyrzekł zająć się tą sprawą i polecił przedstawić sobie materiał dotyczący wszystkich przejawów w związku ze wzrostem chałupnictwa.

Tajemnica powodzenia pani Ireny

Pani Irena swoimi eleganckimi strojami wzbudzała zawsze zazdrość u swoich znajomych. Wszystkie się dziwiły, skąd żona urzędnika może tak dobrze i ze smakiem się ubierać.

Ostatnio przyszła do „George'a" w pięknym futrze. Jedna z przyjaciółek nie mogła już wytrzymać. Podeszła do niej i zapytała:

— To futro sprowadziła Pani z Paryża.

— Owszem jest w paryskim stylu, ale zrobione we Lwowie. Nabyłam je w jednej bardzo poważnej firmie.

— U kogo?

— W firmie Bernfeld, Legionów 7.

— Przecież tam jest drogo.

— Czy Pani już kiedy kupiła u pana Bernfelda?

— Nie.

— Widzi Pani, ci, którzy nie kupili u Bernfelda, twierdzą, że tam jest drogo, bo odstrasza ich piękna wystawa i po europejsku urządzony sklep. Jestem stałą klijentką tej firmy, gdyż przekonałam się, że firma ta ma najsolidniejsze towary, bardzo dobre kroje, a w cenach jest najtańsza we Lwowie.

— Przekonała mnie Pani, tym bardziej, że również jeden z moich znajomych, który kupił tam dla siebie męskie futro, tak samo firmę tę chwalił. Noszę się obecnie z zamiarem kupna dobrego futra, wobec tego udam się do firmy Bernfeld, gdzie — polegając na pełnem zaufaniu — zamówię futro.

— Ma Pani rację. Należy zerwać z przesądem, że płaci się drogo w dużym magazynie. — Wprost przeciwnie, o ile wiem, firma Bernfeld jedyna we Lwowie sprowadza towary bezpośrednio z Londynu i Leningradu. — Tak czyniąc, rozwiąże Pani tajemnicę mojego taniego, a dobrego ubierania się.

Święto Niepodległości i Obrony Lwowa

(—) Wczoraj wieczorem w sali Rady Miejskiej zebrali się licznie przedstawiciele społeczeństwa polskiego, z reprezentantami władz wojewódzkich, duchowieństwa, wojskowości na czele, by wziąć udział w posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego Święta Niepodległości i Obrony Lwowa. Jawili się ponadto nader licznie przedstawiciele organizacji kombatanckich, społecznych, kulturalnych, gospodarczych itd.

Zebranie zagaił prezydent miasta dr. Stanisław Ostrowski, wskazując na znaczenie dni listopadowych dla historji i narodu polskiego. Z kolei kpt. Todt zgłosił imienną listę Komitetu honorowego, w którego skład weszły czołowe osobistości naszego grodu. Następnie wybrano Komitet wykonawczy, który podzielony został na szereg sekcyj.

Uroczystości listopadowe we Lwowie obejmą dni 30 października, 1 listopada, 11 listopada i 22 listopada. Dla każdego z tych dni zgłoszono odpowiedni program, który szczegółowo będzie opracowany na poszczególnych sekcjach.

Z MIASTA

PRZYKRA SPRAWA

(a) W ciągu kilku dni ostatnich odbywał się w Łodzi przed tamtejszym sądem okręgowym proces o nadużycia służbowe przeciw podinspektorowi P. P. Zygmuntowi Nosekowi, b. kierownikowi tutejszego Urzędu śledczego. Podinsp. Nosek skazany został na półtora roku więzienia i pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na lat 10 za nadużycie obowiązków zawodowych i zatajenie przestępstw, o których wiedział. Skazany zapowiedział apelację.

BUDOWNICZY, PRZEDSIĘBIORCA I WŁAŚCICIEL KAMIENICY— ARESZTOWANI

(a) W związku z katastrofą budowlaną, jaka wydarzyła się ubiegłej środy o godz. 5-tej po południu w nowo budowanej kamienicy przy ul. Kluszyńskiej l. 11 — bawiła na miejscu komisja techniczna Magistratu, która przeprowadziła dochodzenia w obecności prok. Trelli. Komisja stwierdziła, iż bezpośrednią przyczyną zawalenia się stropów było nie dość silnie wykonane podstemplowanie żelazo-betonowej konstrukcji i przedwczesne jej rozszalowanie. Zdjęcie oszalowania nastąpiło wbrew obowiązującym regułom w czasie zbyt szybkim (materiał oszalowania potrzebny był firmie gdzieindziej...).

W związku z dochodzeniami na zarządzenie prokuratury zostali aresztowani: budowniczy Mieczysław Łoziński, przedsiębiorca budowy, Michał Martula i właściciel kamienicy, Samuel Leist. Budowniczy, nie interesując się budową, użyczył jedynie swej firmy.

Nowa polityka Belgii

„Jedynym niebezpieczeństwem — potęga wojskowa Niemiec"

Paryż, 16. 10. (Tel. wł.). Havas donosi z Brukseli: Oświadczenia najbardziej wpływowych działaczy belgijskich i głosy prasy belgijskiej rzucają światło na istotną treść mowy króla Leopolda III. i nowej polityki Belgii.

Wszyscy Belgowie powtarzają, że Paryż nie zrozumiał należycie Brukseli, a głosy prasy francuskiej zdziwiły świat polityczny belgijski. Przyjaźń pomiędzy Belgią a Francją — mówią Belgowie — trwa bez żadnych zmian i Belgia nadal uświadamia sobie swoje zobowiązania międzynarodowe. Flandria nie zgodziłaby się na powiększenie sił zbrojnych belgijskich, gdyby król nie dał zapewnienia, że te nowe siły będą użyte wyłącznie w sprawach Belgii. Powodem ogłoszenia mowy króla była chęć ułatwienia uchwały nowej ustawy wojskowej. Większość opinii obawiała się ewentualnych skutków paktu francusko - sowieckiego. Flamandowie gotowi do obrony swojej ziemi nie dopuszczają możliwości walki na obcej ziemi w wyniku traktatów międzynarodowych, a osobliwie locarneńskiego. W ciągu ostatnich miesięcy zatarg między Walonami i Flamandami zaostrzył się, a kampania reksistów propagowała ideę, iż wszelki sojusz stanowi niebezpieczeństwo. Należało osiągnąć jedność w narodzie belgijskim, aby umożliwić nowe wysiłki wojskowe, a jedność ta mogła powstać jedynie dokoła osoby króla, dającego rękojmię, że wysiłki te mają jeden jedyny wzgląd na celu — obronę interesów Belgii.

W BRUKSELI Z CAŁĄ SIŁĄ PODKREŚLAJĄ, ŻE JEDYNYM NIEBEZPIECZEŃSTWEM GROŻĄCYM BELGII JEST POTĘGA WOJSKOWA NIEMIEC.

Zagranicą krążyły pogłoski, że rząd belgijski chce ulokować wojska na granicy francuskiej. JEST TO ZUPEŁ NIE NIEZGODNE Z PRAWDĄ. Dyslokacja wojsk zarządzona ma na celu wzmocnienie pozycji na północo-wschodzie i na wschodzie. 2 pułki prze niesiono z Brukseli nad Nowy Kanał Alberta ze względów strategicznych i handlowych, stwarzając tem poważną zaporę przeciw możliwości inwazji niemieckiej. Mowa króla w niczem nie występuje przeciw interesom Francji. Francja zyskuje realnie na tym, że armia belgijska będzie zdolna stawić czoło inwazji i pisma wymienione w marcu 1936 r. pozostają całkowicie w mocy.

Paryż, 16. 10. (Tel. wł.) Wrażenie, jakie wystąpienie króla Leopolda belgijskiego wywołało w opinii francuskiej i w kołach politycznych, utrzymuje się nadal w całej pełni. Konferencja, jaka odbyła się w czwartek wieczorem w prezydium rady ministrów między min. spr. zagr. Delbosem a prem. Blumem przybrała szersze rozmiary. Przedmiotem tych obrad, które przeciągnęły się do późnego wieczora, była naturalnie sprawa nowej polityki belgijskiej, a przede wszystkim konsekwencyj, jakie wypływają z niej dla francusko-belgijskiej współpracy wojskowej.

Dzisiaj pod tym względem w dyplomatycznych kołach Paryża zapanowało pewne uspokojenie, gdyż — jak przypuszczają — dotychczasowa współ praca sztabów generalnych francuskiego i belgijskiego może być nadal utrzymana, jakkolwiek plany współpracy wojskowej obu krajów muszą ulec poważnej rewizji.

Londyn, 16. 10. (Tel. wł.) Ambasador belgijski w Londynie odwiedził dziś wieczorem min. Edena i z polecenia rządu belgijskiego oświadczył mu, że deklaracja króla Leopolda nie narusza przyjętych przez Belgię zobowiązań międzynarodowych, a zwłaszcza rząd belgijski uważa, iż w dalszym ciągu jest związany układem brytyjsko-francusko-belgijskim, zawartym prowizorycznie w marcu r. b. o pogwałceniu przez Niemcy traktatu locarneńskiego.

Zbombardowane punkty strategiczne Madrytu

Warszawa, 16. 10. (Tel. wł. — s. b.) Z Paryża donoszą: Radiostacja w Sevilli donosi, że wszystkie ważniejsze punkty strategiczne w okolicach Madrytu zostały zbombardowane przez samoloty powstańcze. Lotnisko w Madrycie zostało całkowicie zniszczone.

Podczas walki w powietrzu dwa samoloty spadły poza liniami wojsk narodowych. Obaj piloci odnieśli rany i zostali wzięci do niewoli.

43-cia rocznica urodzin króla Karola

Bukareszt, 16. 10. (PAT) W dniu dzisiejszym w całym kraju obchodzona była uroczyście 43-a rocznica urodzin króla Karola. Dzienniki poświęcają działalności monarchy całe szpalty, podkreślając jego zmysł inicjatywy i energiczną interwencję we wszystkich dziedzinach życia narodowego.

Dziś rano w stolicy odprawione zostało uroczyste Te Deum, na którym obecni byli członkowie rządu z premierem Tatarescu na czele. Po nabożeństwie członkowie rządu wyjechali specjalnym pociągiem do Sinaia celem zło żenia życzeń królowi.

Epidemia szkarlatyny na Bukowinie

Czerniowce, 16. 10. (PAT) Na Bukowinie i Besarabii szerzy się gwałtownie epidemia szkarlatyny. W Czerniowcach zonotowano szereg wypadków zachorowań wśród osób dorosłych. Dla walki z epidemiami władze uruchomiły szereg punktów sanitarnych.

Wycieczka członków rządu i parlamentarzystów w Rożnowie

Tarnów, 16. 10. (PAT) Dzisiaj o godzinie 8.30 przybyła do Tarnowa wycieczka, złożona z członków rządu, posłów i senatorów, celem zwiedzenia robót około zapory wodnej w Rożnowie i Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach. Imieniem rządu przybyli: wicepremier Kwiatkowski, mi nistrowie Przemysłu i Handlu — Roman, Komunikacji — Ulrych, Rolnictwa — Poniatowski, wicemin. Spraw Wewn. Korsak i wicemin. Przemysłu i Handlu — Rose.

W Tarnowie na dworcu wycieczkę powitał wojewoda krakowski p. Gnoiński, poczem goście udali się autobusami do Rożnowa, gdzie w sali tamtejszego kasyna wysłuchali referatu dyr. Romańskiego o gospodarce wodnej w Polsce na najbliższy sezon 4-letni, oraz referat kierownika budowy inż. Śliwińskiego, który przedstawił historię budowy tamy zaporowej, przy czym podkreślił niesłuszność obaw tych, którzy uważają dotychczasowe prace koło zapory za chybione. Najlepszym tego dowodem jest ekspertywa prof. Lugeon'a, który podkreślił, że co do przyszłości zapory nie ma żadnych obaw. Następnie zabrał głos min. Komunikacji inż. Ulrych, który w krótkich słowach podniósł pomoc rządu dla prac w Rożnowie.

Warszawa, 16. 10. (Tel. wł. — s. b.) Z Gdańska donoszą: Komisja parlamentarna złożona z posłów i senatorów R. P. z wicepremierem inż. Kwiatkowskim na czele przybędzie dnia 18. b. m. do Gdańska, gdzie zwiedzi port i jego urządzenia. Przed odjazdem komisja oraz członkowie rady portu i przedstawiciele gdańskiego życia gospodarczego będą podjęci herbatką w gmachu generalnego konsulatu.

Trochę zapóźno przypomniał sobie o swej polskości...

Warszawa, 16. 10. (Tel. wł. — s. b.) Po rozwiązaniu partii socjalistycznej w Gdańsku dokonano licznych aresztowań. M. in. wśród 120 aresztowanych w więzieniu znalazł się również b. senator gdański Franciszek Arczyński, który za czasów rządów socjalistyczno-centrowych w Gdańsku był prezydentem policji i wiceprezydentem senatu gdańskiego.

W związku z obecnym aresztowaniem Arczyńskiego należy przypomnieć, iż odegrał on wybitną rolę w 1920 roku, kiedy to robotnicy gdańscy za namową socjalistów niemieckich nie chcieli wyładować materiałów wojennych, przeznaczonych dla Polski, a nadesłanych nam przez Francję. Wiadomo jest, że stanowisko Arczyńskiego było wówczas wrogie dla Polski i dopiero w ostatnich latach Arczyński glo sił powszechnie, że czuje się Polakiem.

Paryż pogrążony w ciemnościach

Pierwsza na wielką skalę próba obrony przeciwlotniczej stolicy Francji

Paryż, 16. 10. (Tel. wł.) Po raz pierwszy stolica Francji była dziś terenem na wielką skalę zorganizowanej próby obrony przeciwlotniczej.

O godz. 21.20 według czasu paryskie go centralna stacja telegrafów zaalarmowała centralny sztab obrony przeciwlotniczej, że do Paryża zbliżają się samoloty nieprzyjacielskie. Alarm, podany do ośrodków obrony przeciwlotniczej, ulokowanych w 20 okręgach Paryża, zawierał polecenie gaszenia świateł. Stolicę ogarnęły zupełne ciemności. O godz. 21.30 wprawiono automatycznie w ruch 69 syren, zawiadamiających ludność o zbliżającym się ataku. Tak zwykle ożywiony w porze wieczornej ruch uliczny w Paryżu został wstrzymany.

Między godz. 21.40 a 22.10 nastąpił moment kulminacyjny — przelot eskadry samolotów nieprzyjacielskich, które obrzucały stolicę bombami. Bomby zostały zastąpione ogniami bengalskimi. Jednocześnie bateria przeciwlotnicza, ulokowana na przedmieściach i w poszczególnych punktach strategicznych miasta, rozpoczęła gwałtowną kanonadę, ostrzeliwując samoloty nieprzyjacielskie.

O godz. 22.20 ryki syren zawiadomiły o zakończeniu alarmu.

W przygotowaniu tej próby ataku przeciwlotniczego i przeciwgazowego współdziałały władze miejskie, oddziały policyjne i wojsko.

Ras Nasibu zmarł

Genewa, 16. 10. (PAT) Ras Nasibu zmarł w dniu dzisiejszym na gruźlicę płuc.

Min. Beck w Warszawie

Warszawa, 16. 10. (Tel. wł. — s. b.) Minister spraw zagr. Józef Beck powrócił dziś po południu do Warszawy. Powracającego ministra witali na dworcu podsekretarz stanu J. Szembek oraz wyżsi urzędnicy ministerstwa.

Na dworcu przybyli również przed stawiciele Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Rozwiązanie masońskiej placówki

Warszawa, 16. 10. (Tel. wł. — s. b.) Decyzją Starostwa grodzkiego w Poznaniu został rozwiązany Związek Polskiej Myśli Wolnej, oddział w Poznaniu. Przewodniczącym tego Związku był b. artysta dramat. Rosiński. Likwidatorem Związku mianował starosta p. Bardzińskiego.

Goście duńscy w Warszawie

Warszawa, 16. 10. (Tel. wł. — s. b.) Dziś rano przybyła z Gdyni do Warszawy z rewizytą delegacja portu i miasta Kopenhagi w liczbie 19 osób z dyrektorem departamentu morskiego p. Johns Dalhoffem na czele. W wycieczce biorą udział następujący przedstawiciele miasta Kopenhagi: pp. Viggo, Christensen, P. J. Sorensen, Brunn Rasmussen i Hennig Hansen.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Pogoda o zachmurzeniu zmiennym z przelotnymi deszczami. Na ogół dość ciepło. Umiarkowane wiatry zachodnie.

OBRAZKI ZE WSI.

„Majesz kociubu..."

Za patriarchalnych jeszcze czasów naszych kresowych dworów takie tu było znane i praktykowane przysłowie: „Majesz kociubu, wid nyni budesz kucharom", i czymby nie był dotychczas pachołek dworski — miał się od dziś brać do kucharzenia. Na szczęście nie kosztowałam nigdy z tej kuchni. Wystawiam sobie, że kociuba jako emblemat władzy kucharskiej, wystarczała zupełnie w tym wypadku do napędzania opieszałych kuchcików, ale nie do wydawania dobrego obiadu. Czasy się zmieniły, patriarchalność na wsi uprawiają teraz już nie dwory, ale instytucje Gmin zbiorowych i starają się w miarę możności naśladować chwalebny zwyczaj naszych przodków. A więc upatrują sobie „kogoś", wręczają mu uroczyście odznakę oraz książeczkę z instrukcjami i... „wid nyni budesz": opiekunem społecznym!

Wielki to zaszczyt, a ponieważ bezapanażowy więc tym większy. Tytuł brzmi wcale dostojnie, odznaka, którą można sobie wkręcić do klapy surduta, o ile się takowy nosi, albo do czapki jest naprawdę władzę dająca, a spora broszurka instrukcji, jako zbiór przepisów stanowiących całą wiedzę opiekuńczą, tworzy ładny stopień wykształceniowy. Oto kociuba, o kucharzenie mniejsza, bo i tak z tej kuchni nikt kosztować nie będzie.

Rola opiekuna jest bardzo poważna, obowiązki rozliczne obejmują wszystkie dziedziny potrzeb ludzkich, całokształt nędzy i niedomagania człowieczego, a jako broń do walki z tym potężnym żywiołem, który wszędzie tylko złotem zwalczyć można, dając mu odznakę i książeczkę z instrukcjami, w załączeniu zaś schemat, jak prowadzić rachunki, jak spisywać protokoły ze zgłaszającymi się do opieki i t. d. No, już wiemy coś o tym: rubryki, rubryki i jeszcze raz rubryki, byle wiele rubryk zapisanych to działalność i kontrola i wszystko jest w porządku.

Ale ja się pytam, gdzie są pieniądze konieczne dla wspomożenia nędzy ludzkiej? O tym mowy nie było. W drukowanym budżecie gminnym jest parę pozycyj szlachetnych np. dożywianie dzieci, opieka nad matką i dzieckiem, oświata pozaszkolna i t. p. Panowie radni na sesji budżetowej wstawili tam trochę nieśmiałych cyfr, ale wszystko razem wystarczy na jedno skromne śniadanie.

Opowiadał mi znajomy wójt:

— Ja trzymam w tajemnicy nazwisko opiekuna gminnego, bo by mu żyć na wsi nie dali, a my przecież funduszów nie mamy żadnych — i mimo to, proszę posłuchać — jakiś przemyślny chłopek odgrzebał go i odrazu do niego z lamentem: gospodarz wyrzuca go z izby, na komornym siedzi, nie ma się za co zbudować „proszu daty meni jakweś pomeszkanie".

— Czyś ty zwariował człowiecze, skądże ja ci tu mieszkanie znajdę? Nie mamy grosza na takie rzeczy, nie kręć mi głowy na darmo.

Kmiotek poskrobał się za uchem, obrócił czapkę w ręku i zawyrokował: „To ja napyszu do naszoho batka prezydenta, win je takij jak sam cisar"...

— Ja opiekun rad się pozbyć petenta (nie wiem tylko czy protokół z nim spisał) opowiada:

— A napisz człowiecze, tylko się stąd co rychło wynoś.

I chłop list wysłał: Kochany Panie prezydencie...

W kancelarii prezydenckiej, gdzie takich listów przychodzi codziennie setki, otworzył go jakiś urzędnik, uśmiechnął się pobłażliwie nad naiwnymi kulisami i na dole przybił pieczątkę: „Załatwić we własnym zarządzie" i odesłał do woj. Oddziału Opieki Społ. we Lwowie. Lwów z tą samą adnotacją odesłał do powiatu, a powiat z powrotem do Gminy. Tego dnia kiedy poważne urzędowe pismo wręczane było Gminie — plotka, która na wsi po siada szybkość międzplanetarnej torpedy, już powiadomiła o tym naszego chłopka. W te pędy leci do opiekuna społecznego:

— Ja czuju, szczo dla mene hroszy z Warszawy pryjszły.

— Masz, czytaj, we „własnym zarządzie" grosza nie ma dla ciebie.

O naiwna wiaro, jak srodze się zawiedziono! Już teraz chłopek rozumie dokładnie, że mu opiekun nie pomoże nigdy, skoro sam „batko" nie pomógł.

Jeśli opiekunem jest ktoś zamożniejszy, to gdy nędza zbyt jaskrawa, jego samego wzruszy mocniej, wytrząśnie coś dla jej poratowania z własnego mieszka, ale gdy opiekunem jest sołtys — chłop, sam tylko czarny chleb jedzący, to sprawowanie obowiązków opiekuna społecznego jest mu równie niemożliwym jak słoniowi latanie w powietrzu.

Opiekun społeczny opatrzony w swoją odznakę kroczy przez wieś: Opuszczony chłopak - sierota, siny z zimna, bosy, wałęsa się po ulicy i przemyśliwa tylko coby spsocić; w tej chacie kobieta chora na gorączkę połogową, walczy ze śmiercią, w domu opodal ojciec leży na gruźlicę od dwóch lat, w tej samej izbie gnieździ się sześcioro dzieci; nędza aż oczy kłuje. Owdzie idiota poniewierany przez wszystkich tłucze się od jednego kąta do drugiego. Ze wszystkich stron wyciągają się ręce, zewsząd krzyczy niedola o ratunek, a opiekun idzie przed siebie, zamyka oczy i zatyka uszy...

A który naprawdę chce coś zrobić?...

W jednej gminie wstawiono na wniosek takiego gorliwca do budżetu kwotę 300 zł. rocznie na lekarza dla biednych i 300 zł. na lekarstwa dla nich. Jakże się cieszył ze swojego triumfu łatwowierny opiekun! W parę tygodni potem dowiedział się, że Wydział pow. skreślił tę pozycję jako nieprzewidziane w drukowanym budżecie. Dla nie obznajomionych dodam, że budżet, to jest taki drukowany schemat z rubrykami, które wypełnić trzeba, ale wara, jeśli inicjatywa Rady Gminnej zechce jakąś inną, bodaj najbardziej potrzebną, pozycję wstawić. I tak wystrychnęli na dudka tego opiekuna, który odważył się żądać i któremu Gmina przyznała fundusze.

Ubodzy chorzy dalej jęczą na swoich barłogach, bo któż im doktora za 30 zł. sprowadzi z miasteczka, kto im zapłaci szpital? Ubogi chory, jak zwierzę: wychoruje się sam, albo wyzdrowieje bez niczyjej pomocy, albo wychoruje się na śmierć i nikt mu w tym także nie przeszkodzi.

A już szewska pasja bierze opiekuna, gdy na końcu roku przysyłają mu kwestjonariusz, który ma być najdalej do trzech dni wypełniony i odsłany do Wydziału wzgl. do Województwa: Ilu biednych ma w swojej opiece, ile rozdał zapomóg, jaką roztacza działalność no, i rachunki musi przedłożyć...

O najbiedniejszy ze wszystkich opiekunie biednych, papierowy królu, z groteskowym berłem, kuchmistrzu mianowany nadaniem kociuby i przyziołoczony nadmiarem odpowiedzialności na twoje słabe ludzkie siły i jedno małe człowiecze serce!

AMELIA ŁĄCZYŃSKA

JÓZEF BIENIASZ 32

WILKI WYJĄ

POWIEŚĆ

Pikor podniósł się zdenerwowany. Stał nad trupem zwierzęcia, które wyhodował niemal na rękach, w zamian za co zdobył jego wyłączną miłość i niewolnicze przywiązanie. Mógł kijem zatłuc na śmierć, a Chytra nie warknęłaby nawet, gdy na innych ludzi szczerzyła kły już z daleka. Za te psią miłość odpłacał się miłościa, za wierność szczerym sentymentem. Wszak nie miał nikogo na świecie, jeno te wilki. A teraz jeden z nich już nie żyje. Co się stało? Kto to sprawił?

Kuba zrozumiał, że sprawcą śmierci zwierza mógł być tylko człowiek. — Ignac, albo Magda, bo któżby inny! — przemknęło mu przez mózg i czuł, że w tej chwili nie nawidzi obojе śmiertelnie. Ale gdzie Hultaj? Gdzie Nora? Był niemal pewny, że także one leżą otrute gdzieś opodal. Gdyby było inaczej, odezwałyby się na jego nawoływania przybiegłyby do nóg, merdały powitalnie kitami i lasily się, patrząc w oczy wiernymi oczyma, jak to tylko one potrafiły.

Rozejrzał się bystro. W niedalekim oddaleniu leżał na śniegu ciemny przedmiot. Schylił się i podniósł. To był spory ochłap niedojedzonego mięsa.

— Psiawiary! — zgrzytnął z pasja i pogroził kułakiem w stronę dworskich czworaków.

Naraz wydało mu się, że słyszy jakiś głos. Wychylił się przez dziurę pod głogiem i dojrzał cień drugiego wilka. Nora, rozwalona płasko na brzuchu, zrzucała właśnie pokarm i krztusiła się.

— Nora, Noruś! — Kuba rzucił się na ratunek, ale poza pieszczotliwym głaskaniem nie mógł w niczym pomóc. Zaskamlała tylko i nie przestawała się krztusić. Nawet nie oderwała łba od ziemi. Widać bardzo cierpiała.

Pikor zagwizdał krótko. Nie widział Hultaja. Samek, jeśli żył, musiał być w pobliżu i odezwać się.

W tej chwili rozwarły się krzaki i słaniając się, sunął z lasu ku człowiekowi wilczy cień.

— Hultaj! — Kuba zakrzyknął radośnie i podbiegł do zwierzęcia.

Wilk legł ciężko na brzuchu i robił bokami. Poznać było, że i on skosztował trucizny. Wilczym obyczajem rzucił się do szybkiej ucieczki i pędził gdzieś światami. Może w ten sposób ucieka nie tylko od bólu, ale od własnej śmierci. Po chwili zrzucił i on pokarm. Snać dokuczał mu wewnętrzny żar, bo połykał kawałami śnieg. Mimo to trzymał się dość dobrze. Prawdopodobnie zorientował się zawczasu co do rodzaju podrzuconego jadła, lub może przestrzegły go o tym dziwne rzeczy, jakie się wyprawiały z samkami i jadła tylko skosztował.

— Hultaj! — przemówił wzruszony człowiek.

Wilk, choć cierpiący, wachlował radośnie ogonem. Podsunął się bliżej polizał rękę. Wierzył, że nie Kuba jest sprawcą jego cierpień. W pysku miał gorączkę.

Idąc ku domowi za Pikorem, wilki wciąż zrzucały pokarm. Nora stękała raz po razu. Cierpiała niewypowiedzianie. Co jakiś czas przystawała i łapą sięgała do pyska, jakby chcąc tym sposobem usunąć wewnętrzne ognie. Niekiedy darła śnieg pazurami. Pewno szukała stosownego leku w ziołach. W lecie instynkt podsunąłby pod pysk niewątpliwie coś odpowiedniego, ale dziś śnieg przykrył wszystko głębokim kożuchem.

Kuba naglił z powrotem, nie pozwalając długo marudzić. U siebie w domu miał kwartę nietkniętego mleka po wieczornym udoju. Do niego to śpieszył z chorymi, wiedząc dobrze, że mleko jest najlepszym odczynnikiem na zatrucie. Gdy przyszli do czworaka, utarł na miał spory kawał węgla drzewnego, wymieszał z napojem i podsunął do picia zwierzętom. Chłeptały chciwie, żarłocznie. Instynkt mówił im, że piją zbawczy lek.

Pod troskliwą opieką Kuby zwierzęta, choć bardzo powoli, przychodziły do zdrowia. Przez kilka dni nie tknęły żadnego jadła. Łapczywie piły tylko mleko. Dziki organizm, walcząc z nieznaną, gwałtowną chorobą, nakazywał bezwzględną głodówkę i w tym celu zastosował całkowity zanik apetytu. Na najlepsze jadło patrzyły obojętnie.

(C. d. n.)

Z TEATRU WIELKIEGO

»PIGMALION« G. B. Shawa

KOMEDIA W 4 AKTACH Z PROLOGIEM. — PRZEKŁAD FL. SOBIENIOWSKIEGO

W przeciągu trzech tygodni oglądamy już trzecią, wybitnie udaną premierę. Po bardzo oryginalnej inscenizacji „Koriolana", po stylowym, pięknym przedstawieniu „Spazmów modnych" teatr lwowski zdobył się na świetną reprezentację najlepszej sztuki G. B. Shawa, — „Pigmaliona". Można pogratulować dyrekcji teatru i zespołowi aktorskiemu takiego tempa pracy i takich wyników artystycznych. Publiczność lwowska, wrażliwa na rzetelne wartości estetyczne i umiejąca ocenić trud i dobrą wolę włożoną w realizacje sceniczne dzieł wielkiego repertuaru, musi czynnie okazać zainteresowanie teatrem i jego trafnie nastawioną w bieżącym sezonie pracą. Aktualność problemu „Koriolana" i szczera, serdeczna wesołość „Spazmów modnych" w pełni na to zasługują. Połączenie tych obydwu zalet, t. zn. aktualnej problematyki (nie tylko aktualnych pozorów!) oraz humoru w najlepszym gatunku znajduje widz w „Pigmalionie". Dla ludzi wyczerpanych całodzienną, gorączkową pracą, wieczór spędzony na „Koriolanie", „Spazmach" lub „Pigmalionie", jest prawdziwym wytchnieniem w atmosferze piękna — sztuki i myśli.

Shaw w genialnym skrócie zespolił kilka ważnych motywów psychologicznych i kilka wątków ideowych. Przede wszystkim symboliczny motyw Pigmaliona, co zakochał się w wyrzeźbionym przez siebie posągu Galatei; nowoczesnym Pigmalionem jest prof. Higgins, językoznawca, badacz zagadnień fonetycznych. Shaw zachowuje tradycyjny splot wątku romansowego z motywem stosunku indywidualności twórczej do świata otaczającego. Na tym splocie polega kompozycja dramatyczna postaci prof. Higginsa. Autor pogłębił psychikę swego bohatera, komplikując ją cechami męskiej bezwzględności i egotyzmu.

Higgins znajduje swą Galateę w ulicznej kwiaciarce, Elizie Doolittle, którą uczy kulturalnej wymowy, co pociąga za sobą ogólne ukształcenie dziewczyny, a wreszcie wzajemną, choć burzliwą miłość. Z ogromną subtelnością rysuje Shaw ewolucję duchową Elizy, jej metamorfozę z kwiaciarki w damę o wysokim poczuciu godności osobistej i kobiecej. Na tym tle rozwija autor teorię ogólną o łatwości zmieniania środowisk społecznych.

Zarówno Eliza, jak i ojciec jej, filozofujący śmieciarz, otrzymawszy trochę ogłady i trochę forsy, wrastają łatwo w średnie klasy społeczne, a nawet zaczynają dawać rady i wskazówki tym, od których zwykle sami je otrzymywali. Z takiego odwrócenia normalnej sytuacji wynikają kapitalne pointy, a humor i dowcip po prostu leją się kryształową, lśniącą strugą. Przeprowadzenie tezy autorskiej nie jest jednak w „Pigmalionie" tak naciągane, jak w wielu innych sztukach Shawa. Paradoks, choć nie znika z „Pigmaliona", nie panuje w nim wszechwładnie. Jakkolwiek teoria o łatwości zmieniania środowiska kulturalnego i społecznego nie wytrzymałaby krytyki socjologicznej, to jednak w zastosowaniu do pewnych, specjalnie uzdolnionych jednostek ma ona niewątpliwie wiele siły przekonywającej.

Problematykę „Pigmaliona" zespolił Shaw z plastyką dramatycznego kształtu. Oryginalność kompozycji uderza już w Prologu, znakomicie inicjującym ideowe i personalne perypetie bohaterów. Komedia tętni bystrym dialogiem i dynamizmem akcji nieprzerywanej — jak w innych utworach Shawa — przesadnymi dłużyznami kaznodziejskiej retoryki. Wybornie postawione osoby komedii, zwłaszcza prof. Higgins, Eliza i jej ojciec, mają własne oblicza, własny sens artystyczny, podporządkowany naczelnym założeniom sztuki.

Relatywizm moralny i radykalizm koncepcji Shawa, nieraz przykro rażący w innych jego dziełach, łagodzi w „Pigmalionie" pogoda humoru. Jakaś niesamowita flegma i tragiczna beztroska upodabnia „Pigmaliona" do komedyj Shakespeare'a, z którym Shaw usiłuje czasem rywalizować.

Inscenizacja „Pigmaliona" jest wielkim sukcesem teatru lwowskiego. Trafna obsada ról, umiejętna reżyseria i niezwykła pieczołowitość pracy przygotowawczej dały wyborne rezultaty. Nawet limuzynka Polskiego Fiata, wy stępująca na scenie, zajechała z szykiem a bez defektu. Od wspaniałego Prologu począwszy, przedstawienie szło w ostrym tempie, przy którym jednak wystąpiły wszystkie odcienie i szczegóły roboty dramatycznej Shawa.

Rolę tytułową grał Krasnowiecki, od pierwszej chwili, wprowadzając widzów w wysokie regiony problematyki artystycznej „Pigmaliona". Dziwacką psychikę uczonego-twórcy, egocentryzm wybitnej jednostki i egoizmu męski prof. Higginsa odtworzył Krasnowiecki bardzo sugestywnie.

Kreacja Elizy Doolittle była rzetelnym triumfem Elżbiety Dziewońskiej. Artystka wydobyła całą skalę nowoczesnej Galatei, przemieniającej się — pod dotknięciem twórczej dłoni — z surowej istoty ludzkiej w delikatną, uroczą i szlachetną kobietę. Niektóre sceny, jak wizytę u matki prof. Higgin sa, zagrała Dziewońska po mistrzowsku. Zmagania duchowe Elizy i Higginsa nabrały w interpretacji pp. Krasnowieckiego i Dziewońskiej niemal mistycznych cech walki płci. Dziewońska, obdarzona szczerym talentem i dużą siłą ekspresji, powinna grywać częściej w partiach odpowiedzialnych, z których wywiązuje się doskonale.

Popisową rolę ojca Doolittle grał Machalski, dając pyszny typ gadatliwego rezonera. Pułkownika Pikering bardzo żywo odtworzył p. Kański. Na podkreślenie zasługuje wytworna gra Anny Różyckiej (pani Higgins). Poza tym występowali pp. Krzywicka, Szrajerówna, Kipeniówna, Pitołajówna, Przystawski. Reżyserował Janusz Strachocki.

Przedstawienie „Pigmaliona", przyjęte z prawdziwym entuzjazmem przez publiczność, rokuje komedii angielskiego dramaturga długie życie na naszej scenie.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

bramkarze: Albański, Rudnicki; obrońcy: Joksz, Gałecki, Ziemian; pomocnicy: Kotlarczyk, Wasiewicz, Dytko, Sochan, Cebulak; napastnicy: Habowski, Matjas, Szerfke, God, Pirych, Knioła, Borowski.

W składzie tym brak graczy Ruchu (W. Hajduki), ze względu na projektowany wyjazd drużyny Ruchu na tournee po Francji. O ile wyjazd nastąpi dopiero w połowie listopada, wtedy przypuszczalnie gracze Ru chu zostaną wzięci pod uwagę. Skład ostateczny ustalony zostanie w końcu bież. miesiąca.

W PARYŻU I LONDYNIE GRAJĄ JUŻ W HOKEJA

W Paryżu i Londynie nastąpiło już otwarcie sezonu hokejowego. Paryski Rapid pokonał w spotkaniu inauguracyjnym londyński Monarchs 2:1. W Londynie Streatham spotkał się z paryskim Volantsą, przy czym mecz zakończył się wynikiem nie rostrzygniętym 2:2. Drugi mecz w Londynie, między Rangers a Royal, zakończył się zwycięstwem Rangers 6:1. W barwach zwycięzców wystąpiło kilku Kanadyjczyków.

Projektowane tournee niemieckich zapaśników po Polsce, znów zostało odwołane i odbędzie się w późniejszym terminie. — Przed występem w Polsce, co nastąpić ma dopiero w grudniu, Niemcy odbędą tournee po Prusach Wschodnich i Gdańsku.

ZE SPORTU

Dziś wielki pojedynek asów bieżni

Przygotowania do pojedynków asów bieżni są ukończone. Ustalono również definitywny program zawodów. Iso - Hollo startuje w klasycznym biegu długodystansowym na 5.000 metrów. Przedstawiciel słynnej szkoły fińskiej był speszony niespodziewaną porażką z Nojim, czemu dał wyraz w enuncjacjach prasowych i niezawodnie zechce udowodnić, że przegrana ta była raczej dziełem przypadku. Z drugiej strony nasz mistrz Polski i Anglii Noji, włoży maksimum wysiłku po raz wtóry, by udowodnić swą wielką klasę. Walka więc zapowiada się nie na żarty i z pewnością dostarczy widzom wiele emocji.

Niemniej interesująco zapowiada się konkurencja biegu na 800 metrów. Kucharski będzie tu miał ostatnią okazję w bieżącym sezonie rozprawienia się z rekordem świata, od którego już w Warszawie był o włos. — Jego przeciwnik, Szwed Ny, ma świetne wyczucie tempa i odpowiada Kucharskiemu, który góruje nad swym przeciwnikiem finiszem. Z innych punktów programu spodziewać się należy, że zaciętą walkę stoczy Schneider z Morończykiem w skoku o tycze, a i Śliwak zechce zwyciężyć nowo upieczonego mistrza Polski w biegach na 100 i 200 metrów — Zasłonę.

Szczegółowy program przedstawia się następująco: biegi: 100 i 200 metrów w kategorii juniorów i seniorów, 500 metrów (Śliwak zgłosił próbę pobicia rekordu Polski), 800 metrów, 5000 metrów, sztafeta 4X100 metrów; — skoki: o tyczce, w dal, w zwyż; — rzut oszczepem.

KALENDARZYK SPORTOWY

W ciągu niedzieli odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

Godz. 9.30: Zawody lekkoatletyczne o nagrodę im. ś. p. dr. Petera, na boisku Pohulanki.

Godz. 11: Resovia — Czarni, mistrzostwo Ligi Okręgowej na boisku Czarnych.

Godz. 12: Ukraina — Hasmonea, mistrzostwo Ligi Okręgowej na boisku Cytadeli.

Godz. 14.30: Drugi Sokół — R. K. S., mistrzostwo Ligi Okręgowej na boisku R. K. S., na Bogdanówce.

Godz. 14.30: Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, na boisku Pogoni. Startują Iso - Hollo, Ny, Noji, Kucharski, Schneider, Morończyk, Śliwak, Zasłona i wielu innych czołowych lekkoatletów.

SKŁAD REPREZENTACJI LIGI NA MECZ ZE STANISŁAWOWEM

Kapitan związkowy Ligi P. Z. P. N., inż. Przeworski, ustalił prowizoryczny skład piłkarskiej reprezentacji Ligi na mecz ze Stanisławowem 8 listopada w Stanisławowie o puhar Polski (ćwierćfinał), a mianowicie:

Ze srebrnego ekranu

„Mały Lord Fauntleroy"

(APOLLO)

Chyba dla każdego z nas, jednym z najpotężniej działających źródeł wzruszeń w młodości, niewyczerpaną skarbnicą smutków i radości był „Mały lord" — przepiękna bajka, naprawdę utkana z uśmiechów i łez. I oto to jedno z najmilszych wspomnień z czasów „szczenięcych lat", mamy oglądać na srebrnym ekranie. Targa nami niepokój: czy film nie zburzy tego wszystkiego, cośmy sobie w fantazji wysnuli, czytając „Małego Lorda". Czy stary hrabia tak będzie groźnie wyglądał, jak go sobie wyobrażaliśmy, a Cedrick, a „Najdroższa", a Dick a inni? Patrzymy na film i — wszystkie wątpliwości i obawy pierzchają: wszystko jest w porządku, wszystko na miejscu, wszystko tak przedstawione, jak nam to dziecinna fantazja snuła. Po raz drugi w życiu przeżywamy chwile niezapomnianych wzruszeń. Zasługa to reżyserska Johna Cromwella i niezrównanego Freddie Bartholomewa. Mały Freddie nie wie co to patos lub sztuczność, rolę swoją ujmuje najbardziej bezpośrednio i intymnie. W rezultacie stwarza on kreację, wzruszającą prawdą i ciepłem wewnętrznego skupienia. — Wytwórnia dała malcowi tak bogate ramy, by jego niepospolity talent mógł zajaśnieć w całej pełni. Całość tętni życiem, kipi werwą i drga temperamentem czasów w których żył mały lord Fauntleroy. Trudno się też dziwić, że komitet do spraw filmowych Ligi Narodów wytwórni „United Artists" przyznał za „Małego Lorda" wielki złoty medal. W pełni za to swoje arcydzieło zasłużyła. (w.)

Ratowanie zabytków historii i sztuki we Lwowie

Wywiad „Dziennika Polskiego“ z konserwatorem dr. Zbigniewem Hornungiem

(mg.) W czasach, kiedy najważniejszym hasłem dnia stać się musiało ratowanie znacznej części ludności od śmierci głodowej, ochrona zabytków historycznych i dzieł sztuki mniej znajduje zrozumienia wśród społeczeństwa. Okres taki nie mniejsze przynieść może szkody w naszym majątku kulturalnym niż wojenne działania. Znamy liczne przykłady z rozmaitych epok, że cenne pamiątki i arcydzieła niszczały i ginęły nie wskutek strzałów armatnich lub ognia, ale przez niewłaściwe ich użytkowanie, wandalizm nieświadomych czy też tylko zapomnienie i brak odpowiedniej konserwacji.

Istnienie wojewódzkich urzędów konserwatorskich w znacznej mierze zabezpiecza nas przed tego rodzaju stratami. Chcąc poinformować Czytelników naszych o działalności lwowskiego urzędu konserwatorskiego, obejmującego swą akcją trzy województwa Małopolski Wschodniej, zwróciliśmy się do konserwatora dr. Zbigniewa Hornunga z prośbą o informacje co do przeprowadzonych ostatnio i rozpoczętych prac tej placówki.

SZKODY WOJENNE SĄ NAPRAWIONE.

— Celem naszym — oświadczył na wstępie p. konserwator na pytanie w jakim kierunku zwraca się głównie akcja Urzędu — jest utrzymanie w dobrym stanie wszystkich zabytków, jakie istnieją na naszym terenie. Prowadzimy też dokładną ich ewidencję. Fundusze, jakie urząd konserwatorski posiada, są bardzo ograniczone, toteż działać musimy częściej przez nacisk na czynniki miejscowe t. j. samorządy i właścicieli prywatnych, niż przez finansowanie robót.

Jednakże częściowo subwencjonuje urząd konserwację niektórych zabytków. Wskutek braku funduszów nie zawsze możliwe jest przeprowadzenie zamierzonych robót, zwłaszcza jeśli wymagają znacznych wkładów. Tak n. p. czeka na restaurację zamek w Brzeżanach, którego odbudowę obliczono na 600.000 zł. Jest on własnością wojskowości, która otrzymała zabytek ten w drodze darowizny, nie jest jednak dziś w stanie go odnowić w celu pomieszczenia w nim koszar.

— Jak wygląda naprawa szkód wojennych? — brzmiało dalsze pytanie.

— Skody te — odpowiedział dr. Hornung — są już prawie w zupełności naprawione.

DZIAŁANIE PRZEZ NACISK.

— Czy czynniki miejscowe idą urzędowi konserwatorskiemu na rękę?

— Doznajemy czasami pomocy ze strony pewnych organizacyj, np. Podolskiego Towarzystwa Krajoznawczo-Turystycznego w Tarnopolu, które rozwinęło żywą akcję na terenie Trembowli i Czortkowa. Znaczną część robót finansują zarządy miejskie. Poza tym pomoc społeczeństwa jest nie wielka. Urząd ma zresztą możność zmusze nia właściciela do przeprowadzenia potrzebnych robót w razie opieszałości.

FASADY STARYCH KAMIENIC WE LWOWIE.

— Jak przedstawia się akcja na terenie miasta Lwowa?

— We Lwowie postępuje w dalszym ciągu rozpoczęte w latach ubiegłych odsłanianie fasad starych domów. Akcję tę podjął zarząd miasta z inicjatywy p. wojewody pod kontrolą i wedle wskazówek urzędu konserwatorskiego. Po odnowieniu kamienic w Rynku prace te przesuwają się na przyległe ulice, jak Serbską, Krakowską i inne. Odkryto przy tej sposobności wiele ciekawych fragmentów zdobiących sta re kamienice.

KOŚCIÓŁ KLARYSEK — KOŚCIOŁEM GARNIZONOWYM.

Z prac zamierzonych na najbliższą przyszłość zasługuje szczególnie na uwagę przebudowa kościoła PP. Klarysek przy ul. Łyczakowskiej. Obecnie zabytek ten przeszedł w posiadanie wojska i stanie się lwowskim kościołem garnizonowym. Restauracja ma być przeprowadzona jeszcze w tym roku w ten sposób, że wejście znajdować się będzie od pl. biskupa Banduskiego. Przewidziana jest także nadbudowa wieży, której dolna część, dochowała się z pierwszej połowy wieku XVII.

— Jaka jest historja tego kościoła?

— Należał on do klasztoru PP. Klarysek zwanych także Bernardynkami i wznosił się za miastem, otoczony murem. Za Józefa II. klasztor został skasowany, a w budynku jego umieścił rząd austrjacki magazyn tytoniu. Po przeszło stu latach, t. j. w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia zarząd miasta wykupił od rządu sam kościół, odnowił go i przeznaczył na nabożeństwa dla młodzieży szkół średnich. Za rządów polskich budynek klasztorny służył na użytek Izby skarbowej. Obecnie Ministerstwo Spraw wojskowych otrzymało go od Ministerstwa Skarbu i zamierza pomieścić w nim duszpasterstwa D. O. K. wszystkich wyznań.

— Czy kościół ten ma wartość zabytkową?

— Owszem jest ciekawą pamiątką historyczną, posiada też wewnątrz cenne freski pędzla Sroińskiego. Są one w dobrym stanie. Jeśli już mowa o freskach, to wymienić należy wśród prac podjętych z inicjatywy urzędu konserwatorskiego odnowienie polichromii w kościele OO. Jezuitów we Lwowie. Mianowicie odświeżono malowidła naw bocznych — w przyszłym roku zaś odnowione zostanie sklepienie nawy głównej.

ZABYTKI MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ.

Następnie udzielił nam p. konserwator ciekawych wiadomości o odbudowie zamków w Żółkwi i Zbarażu, oraz ratowaniu starych kościołów, cerkwi i innych zabytków w miastach, miasteczkach i wsiach całej Małopolski Wschodniej. Informacje te zamieścimy w następnym artykule.

STAŃMY W SZEREGACH L. O. P. P.

OTTO SOYKA 32

AKTA T.

— Czy wspominał, dokąd idzie?

— Kąpielowy utrzymuje, że słyszał te słowa: „Teraz pozostaje mi tylko jedno wyjście“, ale zastrzega się, że przysięgły na to nie mógł. Wogóle, wszyscy ci ludzie są bardzo bojaźliwi w zeznaniach. Nie trzeba się temu dziwić, sprawa Srebrzyńskiego nabrała niezwykłego rozgłosu i zarząd klubu obawia się, że władze zainteresują się hazardem, uprawianym przy zielonym stoliku.

— Obawiają się zupełnie słusznie, ale to nie mój resort. O której Srebrzyński wrócił?

— Około godziny dziesiątej, może zresztą trochę później, widziano go w czytelni. Następnej nocy znów grał i tym razem wygrał bardzo dużo. Nad ranem wykąpał się, był w bardzo dobrym humorze, dowcipkował... Wprost z klubu udał się do najbliższego komisarjatu policji, gdzie oskarżył się o dokonanie morderstwa.

— Dziękuję, to wszystko. Proszę sporządzić raport na piśmie.

Wywiadowca skłonił się i wyszedł.

Inspektor wstał z krzesła i wielkimi krokami zaczął przemierzać pokój, porządkując w myśli to, co przed chwilą usłyszał. Zeznania doktora Srebrzyńskiego wydawały mu się w dalszym ciągu czystym szaleństwem, ale — w tych granicach, w jakich je dotychczas sprawdzono — pokrywały się z faktami. Naraz inspektor przypomniał sobie o obecności Horyńskiego.

— Co też mojemu przyjacielowi Tomaszewskiemu przychodzi do głowy — zawołał — żeby znikać właśnie w takim momencie...

— Czy bardzo teraz potrzebny? — zapytał Horyński. — Jestem przekonany, że jego zniknięcie jest najzupełniej uzasadnione. Z drugiej strony może ja mógłbym panu dopomóc skromnemi wysiłkami, jakie udało mi się osiągnąć.

Inspektor zatrzymał się.

— Pan pracuje nad sprawą Trosta?

— Właśnie w tej sprawie jestem zastępcą Tomaszewskiego; otrzymałem od niego pewne dyrektywy. Nie przychodzę z pustymi rękami. Gdyby nie to, że byłem bardzo zajęty pracą, która dała już zresztą pewne dodatnie wyniki, byłbym sobie pozwolił zameldować się u pana już wczoraj.

— Jakto, osiągnął pan dodatnie wyniki w tej sprawie?

— Z polecenia Tomaszewskiego wszedłem w kontakt z osobami, które są zainteresowane sprawą po Troście i... mam odwagę wysunąć pewne konkretne podejrzenia.

— W takim momencie? Po przyznaniu się Srebrzyńskiego? Toby było wiele.

Horyński pochylił głowę i mówił dalej:

— Zawarłem wczoraj znajomość z panią Ilką, to jest... panią von Kameny. Mój przyjaciel zaprosił zarówno ją jak i mnie do swojej loży w operze.

— I zawarłem niedawno tę znajomość. Swoją drogą muszę przyznać, że nieutulona w żalu pani Kameny pośpieszyła się bardzo z tym pójściem do opery.

— Tłumaczyła się właśnie swoim przygnębieniem oraz tym, że nigdy jeszcze nie opuściła premjery „Toski“. Miałem poza tym na noc zaproszenie do klubu karcianego, ale nie zrobiłem z niego użytku, ponieważ tymczasem doktór Srebrzyński zgłosił się do policji. Nie wiem zresztą, czy zechce pan zainteresować się moimi spostrzeżeniami.

Inspektor położył mu rękę na ramieniu.

— Oczywiście, oczywiście! Wiem, że Tomaszewski zna się na ludziach i wyboru zastępcy dokonał po głębokim i dojrzałym namyśle. Przypuszczam, że akta T. znajdują się w pańskich rękach?

Horyński nieznacznym ruchem strząsnął dłoń Gałązki.

— Nie. Jestem przekonany, że owe akta mogłyby mi zaoszczędzić bardzo dużo czasu, zawierają bowiem ważne informacje zarówno o Troście, jak i o osobach, które były z nim w kontakcie. Prosiłem o nie Tomaszewskiego i mam nadzieję, że otrzymam je dziś jeszcze. Ale oto fakty, które stwierdziłem, jak się wydaje, mają one doniosłe znaczenie dla sprawy: w dniu wczorajszym pani Irena Trostowa dokonała bardzo ważnych wypłat pieniężnych.

— Mówi pan o rozwiedzionej żonie Trosta?

— Tak jest. Zapłaciła wczoraj dług w wysokości pięćdziesięciu tysięcy złotych.

(C. d. n.)

wiadomości BIEŻĄCE

18 października 1936

Niedziela
Łukasza
Jutro: Pelagii
Wschód słońce 6·5
Zachód „ 16·36

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH
TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 18 b. m. godz. 3.30 pop. Ab. 2. — „Na Łyczakowie".

Niedziela, dnia 18 b. m. godz. 7.30 wiecz. Ab. 4. — „Pigmalion".

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA
(b. Teatr Rozmaitości)

Niedziela, dnia 18 b. m. g. 12.00 w poł. „Tajemnica Mszy Św." — misterium Calderona.

Niedziela, dnia 18 b. m. g. 15.30 popoł. „Czar munduru" — komedia muzyczna St. Turskiego.

Nidziela, dnia 18 b. m. godz. 19.30 wiecz. „Manewry jesienne" — operetka Karola Bakonyi — muzyka Emericha Kalmana.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Mały Lord Fauntloroy" — w głównej roli Freddie Bartholomew.
ATLANTIC: „Tajna Brygada" — w głównej roli Vera Korene i Jean Murat.
CASINO: „Mayerling".
CHIMERA: „Kwieciarka z Prateru".
COLOSSEUM: Nieczynne.
GLORIA: „Kocham wszystkie kobiety" z Janem Kiepurą oraz „Tajemnica ekspresu".
GRAŻYNA: I. „Hrabina Marica" — II. Mecz bokserski — Schmeling — Louis.
KOPERNIK: „Pasteur" (Paul Muni).
MARYSIEŃKA: „Judel gra na skrzypcach"
METRO: „Pod palącym niebem Argentyny" oraz dodatki.
MUZA: „Pokusa" z Marleną Dietrich.
PALACE: „Panna Lili" — (Franciszka Gaal Hans Jaray, Szöke Szakal).
PAN: „Pan Twardowski".
PAX: „Katarzynka" z Franciszką Gaal oraz dodatki kolorowe.
RAJ: „Jadzia" (w głównej roli J. Smosarska).
STYLOWY: „Koenigsmark" — oraz rewia.
ŚWIT: „Kuszenie Szatana" z Jose Mojicą.
TON: „Nowe przygody Tarzana".
UCIECHA: „Zbieg z Joung" i rewia.

FOTOPLASTIKON, pl. Mariacki L. 5. — „WYSPY KANARYJSKIE".

— TEATR WIELKI. Dziś w niedzielę 18 b. m. o godzinie 3.30 po cenach najniższych piękna lwowska sztuka regionalna Wiktora Budzyńskiego „Na Łyczakowie". Przezabawne typy przedwojennych czasów z przedmieścia naszego miasta. Oryginalne piosenki. — Wieczorem o godzinie 7.30 znakomita komedia wielkiego pisarza Shawa „Pigmalion", przyjęta przez szerokie sfery publiczności i krytyki z entuzjazmem. Żywa akcja. Ostry dowcip. Zabawna satyra. Reżyseria J. Strachockiego.

— NAD CZEM PRACUJE OBECNIE TEATR WIELKI? W tej chwili w Teatrze Wielkim odbywają się próby trzech sztuk równocześnie: przede wszystkim „Kawiarenka", która wejdzie już w najbliższym czasie na deski sceniczne, komedia muzyczna, łącząca w sobie nazwiska dwóch znakomitych autorów: Tristana Bernard'a i R. Benatzky'ego. Z klasycznego repertuaru w próbach znajdują się dwa arcydzieła literatury polskiej: „Odprawa posłów greckich" Kochanowskiego i „Potrójny" Plauta Cieklińskiego.

— REPERTUAR POWSZECHNEGO TEATRU ŻOŁNIERZA NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ. Zgodnie z zapowiedzią, odbędzie się w Powszechnym Teatrze Żołnierza w najbliższy wtorek, t. j. dnia 20 października, premiera wesołej, 3-aktowej komedii Karola Lafsa, (przeróbka Śliwińskiego) p. t. „Dom wariatów", w reżyserii Stefana Michułowicza i w dobrej obsadzie ról. Kto zechce się serdecznie uśmiać, niech pospiszy skorzystać z tej nie codziennej sposobności.

W przygotowaniu znajduje się wesoły polski wodewil p. t. „Nasi za granicą" C. Danielewskiego w opracowaniu muzycznym T. Szyffersa. Taniec i ewolucje w układzie baletmistrza Wł. Morawskiego.

Po tym wodewilu wystawiona zostanie sztuka J. Jarem - Mirskiego p. t. „Kapitan Andrzej Sztorn" („Opadły liść). Premiera odbędzie się w ramach uroczystej akademii w dniu 11 listopada. Publiczność będzie miała sposobność zobaczenia tej sztuki w świetnej obsadzie, niezwykle ciekawej inscenizacji i równie ciekawej reżyserii.

...program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 18 PAŹDZIERNIKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria". — 8.03 Audycja dla wsi. — 8.45 (Lw.) Program na dzisiaj. — 8.50 Dziennik poranny. 9.00 Transmisja Nabożeństwa z Kolegiaty Szamotulskiej. — 10.30 (Lw.) Koncert symfoniczny z płyt. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Koncert rozrywkowy w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. — 14.00 Reportaż z życia. — 14.30 Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. — 15.30 Audycja dla wsi. — 16.00 (Lw.) Koncert reklamowy. 16.15 (Lw.) Muzyka lekka z płyt. — 16.30 Powszechny Teatr Wyobraźni. — 17.00 Koncert Symfoniczny. — 19.00 „Literaci i mecenasi" — (Fredro — syn, L. Siemieński i Włodzimierz Dzieduszycki) — szkic literacki. — 19.15 (Lw.) Koncert mieszany w wykonaniu Romany Elektorowicz - Witeszczakowej (fortepian) i Iwo Sprita (baryton). — Przy fortepianie Tadeusz Seredyński. — 19.45 (Lw.) Minuty literackie Jadwigi Gamskiej - Łempickiej. — 20.00 (Lw.) D. c. koncertu mieszanego. — 20.20 Wiadomości sportowe. — 20.40 Przegląd polityczny. — 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali" — Fala nr. 164 p. t. „Lwowska jesień" pióra Wiktora Budzyńskiego z muzyką Eryana. — 21.30 Utwory fortepianowe Sergiusza Prokofjewa. — 22.00 Fantazje operowe i operetkowe w wykonaniu Orkiestry Wileńskiej. — 23.00 (Lw.) Muzyka taneczna z płyt.

Kasyno i Koło Lit.-Art. we Lwowie, ul. Akademicka 13, zawiadamia, że 18 X. 1936, niedzielny **DANCING-BRIDGE** rozpocznie się o godz. 5-tej popoł., przy orkiestrze „The King-Jazz". — Obowiązują karty uczestnictwa, względnie legitymacje. Sekretarjat klubowy wydaje karty uczestnictwa i przyjmuje zgłoszenia na lekcje tańców.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Polatschek Hugo, kupiec — Wiedeń, Kyczel Tadeusz, major — Łachwa, Krasnopolska Malwina, wł. dóbr — Ostróg, Karpińska Irena, żona pułkown. — Warszawa, Inż. Templin Edward — Katowice, Kpt. Klocek Tadeusz — Katowice, Zahorska Alina, żona generała — Poznań, Inż. Sander Stefan — Tarnobrzeg, Czerkawski Zbigniew, wł. dóbr — Tarnopol, Agopsowicz Antoni, wł. dóbr — Czyszki, Wiktor Jan, wł. dóbr — Zarszyn, Bar. Bork - Preck Łucjan, wł. dóbr — Kalnica, Inż. Flusser N. — Jarosław, Dutkowska Otylia, żona lekarza Truskawiec, Haluch Franciszek, urzędnik — Borysław, Bienstock I., przemysł. naftowy — Drohobycz, Dr. Frutiak Wł., lekarz — Peczeniżyn, Dyr. Żubr Witold, urzędnik — Rosólna, Dr. Syrop S. — Sambor, Bieńkowski Eugeniusz, adwokat — Martynów, Tarnowski Hieronim, wł. dóbr — Rudnik, Fränkel A., przemysłowiec — Czerniowce, Drapaczyński Marian, wł. drukarni — Warszawa, Philipsthal Z., przemysłowiec — Berlin, Inż. Filasiewicz Stanisław — Warszawa, Olszewska Lena, urzędniczka — Żółkiew.

— RADIOWY SZKIC LITERACKI. — Aleksander Piskor, przebywając w majątku Dzieduszyckich, natknął się na ciekawe materiały literackie z czasu pobytu w Poturzycy Łucjana Siemieńskiego i Fredry (syn). — Dziś w niedzielę, o godzinie 19.00 Aleksander Piskor opowie o tym radiosłuchaczom w audycji p. t. „Literaci i mecenas".

— WESOŁA AUDYCJA DLA DZIECI. Dróżki i aleje parków, pokryte są jesienią żółtymi liśćmi i brunatnymi owocami kasztanów. Kłopot to dla dozorców parku, ale wielka uciecha dla dziatwy. Dzieci zbierają kasztany i bawią się niemi, czasem grzecznie, czasem niegrzecznie. Nieraz powstaje awantura. Jedna z takich awantur, będzie tematem wesołej audycji, którą mali radiosłuchacze usłyszą dziś, w sobotę o godzinie 14.30. Autorem audycji jest Wiktor Budzyński.

— „W DZIEŃ ŚMIERCI CHOPINA". Dziś, w sobotę, 17 października, w dzień śmierci Chopina, odbędzie się w Polskiem Radio koncert, poświęcony twórczości genialnego kompozytora, pianisty pełnego niewysłowionej poezji. Przy fortepianie zasiądzie jeden z czołowych pianistów polskich Józef Turczyński. Koncert rozpocznie się o godzinie 21.00.

— DUSZPASZTERSTWO AKADEMICKIE zawiadamia, że zebranie ogólne Sodalicji Studentek U. J. K., poprzedzone Mszą św. odbędzie się w niedzielę dnia 18 b. m. o godzinie 8.30 (bez kwadransa) w kaplicy S. S. Urszulanek — ul. św. Jacka 16.

— WYNIKI ZBIÓRKI ULICZNEJ XIII TYGODNIA L. O. P. P. Zarząd Lwowskiego Obwodu Miějskiego L. O. P. P. podaje do wiadomości, że zbiórka uliczna, przeprowadzona w XIII Tygodniu L. O. P. P., przyniosła 3.379.08 zł.

Zarząd Lwowskiego Obwodu Miejskiego L. O. P. P., składa gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do powodzenia imprez XIII Tygodnia L. O. P. P. i wzięli udział w zbiórce ulicznej.

OD ADMINISTRACJI

Przypominamy pp. prenumeratorom zamiejscowym że w niedzielę i święta urzędy pocztowe wydają zgłaszającym się „Dziennik Polski" w godz. od 9 do 11 rano

— SKUPIENIE ZARZEWIAKÓW WE LWOWIE. Zjazd Okręgowy i Walne Zebranie Zarzewiaków we Lwowie, odbędzie się w niedzielę 18 b. m. w sali ratuszowej m. Lwowa. Początek o godzinie 10 przed południem. Na porządku dziennym obok sprawozdania z działalności Skupienia, referat wygłosi Prof. Eugeniusz Romer. Po referacie dyskusja. Wstęp za zaproszeniami.

— ZJAZD ZARZEWIAKÓW W STANISŁAWOWIE. W d. 10 i 11 listopada, odbędzie się w Stanisławowie Zjazd jubileusz. z okazji 25-lecia powstania Zarzewia, tajnego skautingu i polskich drużyn strzeleckich okręgu stanisławowskiego.

Wszystkich tych kolegów, którzy nie otrzymali zaproszenia z powodu braku adresów, uprasza Komitet o zgłoszenie się najdalej do dnia 25 października br. pod adresem: Stowarzyszenie ruchu niepodległościowego Zarzewie w Stanisławowie przy ul. Szydłowskiego 7, celem umożliwienia wysłania kart uczestnictwa.

— Z KOMISJI BUDŻETOWEJ RADY MIEJSKIEJ. Na posiedzeniu Komisji Budżetowej Rady Miejskiej, odbytym pod przewodnictwem prez. dra Ostrowskiego, w obecności wiceprezydenta dra Weryńskiego, Irzyka i Chajesa, przeprowadzono obszerną dyskusję nad zredukowanym budżetem miasta Lwowa, uchwalonym przez Zarząd Miejski. W rezultacie. budżet uchwalono wraz z budżetem dodatkowym. Budżet ten znajduje się na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Rady Miejskiej.

— ZARZĄD ZW. PRACY OBYWATELSKIEJ KOBIET we Lwowie, urządza wieczór dyskusyjny z prelekcją p. dr. Wandy Szaynokowej p. t. „Organizacja Obozów Pracy w Niemczech" dnia 19 b. m. w poniedziałek w lokalu przy pl. Akademickim 2, II. p. Obecność wszystkich członkiń pożądana. Goście mile widziani.

Afera parcelacyjna odżyła

Przed kilku laty głośna była we Lwowie sprawa bezprawnej parcelacji terenów leśnych w Krzywczycach, przeprowadzana przez właścicieli tych terenów dr. Popiela i dr. Bobrowskiego, którzy działki bez zatwierdzenia ich podziału przez Zarząd Miejski sprzedawali jako parcele budowlane. Sprawa ta oparła się wtedy o Prokuraturę, lecz dzięki okolicznościom łagodzącym została umorzona.

W ostatnich czasach wyszło na jaw, że właściciele tych terenów w dalszym ciągu sprzedają je pod budowę przeważnie niezamożnej ludności, pomimo, że plany parcelacji i zabudowania nie zostały przez władze zatwierdzone. Na skutek zajęcia się sprawą Urzędu Nadzoru Budowlanego Zarządu Miejskiego, sprawa znalazła się ponownie w Prokuraturze.

Odpowiednie uniemożliwienie t. zw. dzikiej parcelacji prowadzonej bez zezwolenia władz i przepisom prawa i wprowadzanie w błąd kupujących, leży w interesie publicznym.

Kary na paskarzy jarosławskich

Z Jarosławia piszą nam:

W związku z lichwą cen, starostwo wydało zarządzenia, że właściciele sklepów spożywczych mają w miejscach widocznych wywieszać cenniki sprzedawanych artykułów. Winni lichwy i paskarstwa będą karani grzywną lub aresztem.

25 chłopów na ławie oskarżonych

Z Jarosławia donoszą:

W Sądzie Grodzkim karnym w Jarosławiu rozegrał się epilog zajść w Żurawiczkach, gdzie swego czasu 25 wieśniaków usiłowało odbić aresztowanych 2 przestępców. Zbiegowisko miało miejsce przed Leśniczówką. W wyniku rozprawy Sąd skazał 24 oskarżonych na kary po 2 mies. aresztu, a jednego uniewinnił. Skazani zapowiedzieli apelację.

Pijany oszust w sutannie

Jarosław. 16. 10. (Tel. wł.). Roi się obecnie od błękitnych ptaków, kombinatorów i bezczelnych oszustów, czego najlepszym dowodem jest sensacyjne aresztowanie niejakiego Antoniego Tarłowskiego. Wyjątkowo cyniczny ten oszust nie zawahał się przybrać w szaty duchowne i udając księdza kwestował po Jarosławiu. Po uzbieraniu pewnej kwoty udał się do restauracji, gdzie upił się i gdzie po awanturze aresztowała go policja.

Po odprowadzeniu na Komisariat Tarłowskiego zdemaskowano i natychmiast zdjęto z niego sutannę, którą profanował. Osadzony w aresztach kombinator zaczął symulować chorobę umysłową.

Niemiła przygoda Amerykanki

Jarosław. 16. 10. (Tel. wł.). Bardzo niemiłej przygodzie uległa pod Jarosławiem obywatelka amerykańska Józefa Buczak z Chicago. Oto w Różniatowie powierzyła niejakiemu J. Górskiemu 100 zł., polecając pieniądze zmienić. W jakiś czas później Górski doniósł Amerykance, że pieniądze zgubił. Sprawą zajęła się policja i Sąd, ponieważ zachodziła obawa, że młodzieniec pieniądze przepił. Po rozprawie, na której Górski udowodnił swoją niewinność r. Miskye wydał wyrok uniewinniający go od winy i kary. Bronił adw. dr. Jedliński.

Szantaż na przemysłowcu

Drohobycz, 16. 10. (Tel. wł.) Głośnym echem po całym Zagłębiu poszła rozprawa alimentacyjna przeciwko znanemu przemysłowcowi naftowemu Jakubowi Eislikusowi, którego krewna jego i b. bona jego dzieci Anna Halberstein pozwala o płacenie utrzymania na rzecz jej nieślubnego dziecka. Przewód sądowy wyjaśnił, że zachodził tu wypadek szantażu na Bogu ducha winnym człowieku. Pozew sprytnej bony oddalono. Ważnym momentem jest, że m. in. Sąd oparł się na ekspertyzie Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie. Zakład ten orzekł po przeprowadzeniu analizy krwi, że „przemysłowiec nie może być ojcem małej Eugenii".

PAROCH RANIONY SIEKIERĄ PRZEZ OBŁĄKANĄ CÓRKĘ

(a) Wstrząsająca scena rozegrała się wczoraj w szkole powszechnej w Wólce Mazowieckiej, w pow. Rawa Ruska. Do izby szkolnej, w której nauczał religii miejscowy paroch, ks. Cyryl Tustanowski, wpadła córka jego Irena Tarnowiczowa, żona dziennikarza „ukraińskiego" i w ataku szału zadała ojcu siekierą kilka ciosów. Raniony ksiądz wypadł na dziedziniec szkolny, gdzie go opadła oszalała córka, zadając mu jeszcze kilka ran. Zaatakowanemu parochowi pospieszył z pomocą kierownik szkoły, który ubezwładnił obłąkaną. Rannego parocha przewieziono do szpitala, jego córkę do Zakładu dla umysłowo-chorych w Kulparkowie. Nieszczęśliwa kobieta podobno popadła w rozstrój nerwowy skutkiem złego pożycia małżeńskiego

NIEWDZIĘCZNY GOŚĆ, PRZYJĘTY NA NOCLEG

(a) Marta Szydło, dozorczyni kamienicy (ul. Lindego, 3) doniosła policji, iż wieczorem wczorajszym zjawił się w jej mieszkaniu niejaki Hryć Tarnawski i prosił donoszącą o udzielenie mu noclegu. Gdy dozorczyni zgodziła się na prośbę Tarnawskiego, gość nazajutrz opuścił mieszkanie a wraz z nim — jak twierdzi dozorczyni — znikła kwota 200 zł., przechowywana przez nią... pod talerzami w szafie. Dozorczyni twierdzi, iż jej pieniądze zmieniły właściciela w chwili, gdy wydaliła się rankiem na kilka minut z mieszkania, które wracając znalazła zamknięte. Gdy pytała Tarnawskiego dlaczego się zamknął w mieszkaniu, otrzymała odpowiedz: „iż zamknął się, by oczyścić swe buty".

(a) KRADZIEŻ REWOLWERU. Z mieszkania Mieczysława Legeżyńskiego (ul. Zimorowicza, 16) nieznany sprawca skradł rewolwer automatyczny nr. 21861 marki „Beby" wraz z nabojami:

(a) PRZYTRZYMANIE ZŁODZIEJA ZE WSI. W związku z włamaniem, dokonanem onegdaj w nocy do mleczarni Mikołaja Demczuka (ul. Kurkowa, 2) aresztowany został sprawca w osobie Józefa Pigurskiego, zamieszkałego w Sołonce Wielkiej.

Ustalenie ceny cegły

Na zebraniach odbytych przy współudziale Starostwa Powiatowego ustalono ceny cegieł z mocą obowiązującą od 15 b. m. i ta: za 1000 sztuk cegieł normalnych, ręcznego wyrobu w sprzedaży hurtowej 46 zł., sprzedaży detalicznej do 3000 sztuk i t. zw. zendrówki zł. 47.50. Cegła maszynowa w hurtowej sprzedaży 44 zł., w sprzedaży detalicznej i t. zw. zendrówki zł. 45.50. W tej samej wysokości z uwagi na identyczne koszty produkcji uzgodniono ceny cegły loco cegielnia tak ręcznej jak i maszynowej, produkowanej w cegielniach w Sichowie i w Hołosku Wielkiem. Cenę cegły ręcznej wyrobionej w Winnikach uzgodniono na zł. 44.50 loco cegielnia w sprzedaży hurtowej oraz zł. 46.— w sprzedaży detalicznej. Cenę cegły ręcznej loco cegielnia wyrabianej w Nawarii uzgodniona na 42 zł., w sprzedaży hurtowej oraz zł. 43.50 w sprzedaży detalicznej. Natomiast wyrabianej w Glinnej, zł. 42, w sprzedaży hurtowej i zł. 43 w sprzedaży detalicznej.

— WYJAŚNIENIE POL. TOW. WŁAŚCICIELI NIERUCHOMOŚCI MIEJSKICH. W numerze piątkowym poczytnego pisma WPanów ukazał się artykuł o Polskim Towarzystwie Właścicieli Nieruchomości Miejskich we Lwowie z zaznaczeniem, że Towarzystwo to jest częścią składową Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Polskich we Lwowie.

Stwierdzamy, że Towarzystwo to jest organizacją odrębną i samodzielną, na podstawie statutu, zatwierdzonego przez Województwo Lwowskie, decyzją z dnia 7./8. 1936. Założycielami Towarzystwa są: Płk. Rylski Kazimierz, Prof. Dr. Teofil Zaleski, Dr. Inż. Bieńkowski Stanisław, Dyr. Antoni Rozwadowski, radca Józef Skwarczyński, Gen. Władysław Jędrzejewski, em. sędzia apel. Włodzimierz Żegiestowski, adw. Dr. Eugeniusz Zaleski, Kazimiera Rozwadowska, Józef Solak, Stanisław Cichecki, Karol Rybczyński, Bronisław Szklarczyk, wiceprezes Kongregacji Kupieckiej Olech Mikołaj i Czesław Lekczyński. Prezesem Towarzystwa jest pułk. Rylski Kazimierz, adres Towarzystwa, Lwów, ul. 3-go Maja 2.

— KURS KROJU MĘSKIEGO. Instytut Przemysłowy, rozpoczyna dnia 26 b. m. kurs kroju męskiego dla majstrów i dla czeladników, 1-no miesięczny, wieczorny. — Kurs będzie uczył najnowszego systemu kroju amerykańskiego. Bliższych wyjaśnień udziela i wpisy przyjmuje biuro Instytutu, przy ulicy Bourlarda l. 5, II. p., codziennie od 9-tej do 2-giej.

NA MARGINESIE FILMU „TAJNA BRYGADA"

Od najdawniejszych czasów, do dnia dzisiejszego, słowo szpieg, wiąże się ze słowem kobieta. Historia zna szereg kobiet - szpiegów, które niejednokrotnie były bohaterkami ważnych wydarzeń. Takie nazwiska jak Mata Hari, Fräulein Doktór — będą długo trwały w pamięci pokoleń. Ostatnio w pismach zagranicznych czytaliśmy wiele o działalności pięknej kobiety - szpiega — Erny Flieder. Rewelacyjne wiadomości o tej zakulisowej bohaterce Wielkiej Wojny, zebrało kilku historyków podczas wertowania dokumentów z okresu krwawych bitew, i na ich podstawie został zrealizowany głośny film szpiegowski p. t. „Tajna Brygada". — W filmie tym poznamy historię życia i miłości pięknej kobiety - szpiega — Erny Flieder. Role główne w filmie „Tajna Brygada" kreują: Vera Korene, Jean Murat i Jean Max. Premiera „Tajnej Brygady" — filmu, uznanego za większy od „X 27", odbędzie się dziś w Kinie Atlantic

— ZMARLI WE LWOWIE. Eisig Karniol l. 68, Szyja Landau l. 69, Henryk Raczkowski l. 5, Klara Reiss l. 54, Cudyk Halbreich l. 68, Maria Hukalik l. 14, Bohdan Maciak l. 10, Semen Hładkij l. 59, Maria Rażna l. 24, Piotr Petrów l. 62, Katarzyna Wintersberger l. 67, Maria Niedenthal l. 67, Bernard Freud l. 62, Laura Allerhand l. 40, Aron Alter l. 15, Julia Sołtys l. 86.

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Ze Stanisławowa

NIEDZIELNE DANCINGI-BRIDGE W KASYNIE POLSKIM. W bież. niedzielę 18 b. m. rozpoczynają się niedzielne dancingi w Kasynie Polskim. Wstęp dla obcych jedynie za kartą uczestnictwa.

KURSY T. S. L. DLA ANALFABETÓW. W niedzielę 18 b. m. rozpoczynają się w naszym mieście kursy dla analfabetów, urządzone staraniem stanisławowskiego Koła T. S. L. Nauka odbywać się będzie w szkole Hofmanowej dwa razy tygodniowo: w niedzielę od 3—5 popoł. i we środy od 5—7 wiecz.

Z Rzeszowa

GOŚCINNY WYSTĘP BALETU PARNELLA. We środę 21 b. m. przybywa do Rzeszowa na jeden gościnny występ słynny Balet Parnella. Przybycie baletu zajmującego 1-sze miejsce wśród baletów europejskich stało się obecnie największą sensacją miasta.

Z Podhajec

(es). WYSTAWA OBRAZÓW. W salach tut. Kasyna Urzędniczego urządzona została w dniach 7—10 b. m. wystawa obrazów malarzy polskich. Wystawa była godna widzenia.

(es). SILNY ODDŹWIĘK TYGODNIA SZKOŁY POWSZECHNEJ. Onegdaj odbyło się poświęcenie budynku szkolnego przy udziale reprezentantów władz i stowarzyszeń. Uroczystość zaszczycili swą obecnością starosta pow. p. Sardecki i burmistrz mgr. Niemczycki. — Dodatni wynik dała zbiórka uliczna na cele T. P. B. P. S. P., oraz dancing, urządzony w kawiarni Roma.

REPERTUAR KINA:

SOKÓŁ: „Bitwa pod Czuszimą" w gł. roli Anabella i Charles Bover

Z Żółkwi

WALKA Z DROŻYZNĄ. W związku z nieuzasadnioną, gwałtowną zwyżkę cen produktów pierwszej potrzeby, odbyło się w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Żółkwi zebranie najpoważniejszych konsumentów i producentów miejscowych. Przewodniczył p. wicestarosta. W czasie ożywionej dyskusji wyszło na jaw, że miejscowa kooperatywa ukraińska, podbija cenę zboża, wysyłając na podmiejskie drogi swoich zauszników, którzy płacą jadącym na targ ze zbożem, każdą żądaną cenę. Wyłoniona komisja cennikowa w porozumieniu z producentami i kosumentami ustaliła na razie ceny na chleb (1 kg. chleba żytniego 60 proc. 28 gr.), mięso i tłuszcze.

Ze Stryja

PODEJRZANA ŚMIERĆ DZIECKA. Dnia 6 b. m. niezamężna Maria Marczuk, zamieszkała w Stryju, urodziła nieślubne dziecko, które — najprawdopodobniej wskutek nienależytej opieki ze strony matki — zmarło. Powiadomiona o tem Policja Państwowa wszczęła już w tej sprawie śledztwo.

REPERTUAR KINOTEATRU:

APOLLO: „Rotmistrz von Werften".

OGŁOSZENIA

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

POKÓJ
bez mebli z osobnym wejściem dla solidnego pana, bardzo tanio do wynajęcia. Ul. Księdza Skorupki 10 — (boczna Goldmanna). 4236

TRZYPOKOJOWE
słoneczne, korytarzowe, nowoczesne mieszkanie do wynajęcia. Długosza 37. 4264

2 POKOJE
z kuchnią od 15 listopada. Chmielowskiego 9 od 10 do 11. 4252

TRZY POKOJE,
kuchnia, komfort, I. piętro. Tarnawskiego 19. Czynsz ustawowy. Od 1 listopada. Oglądać od 12—14, dozorca wskaże. 4255

SZEŚCIOPOKOJOWE
pełnokomfortowe, słoneczne, gruntownie zremontowane, do wynajęcia. Badenich 7. Telefon 262-35. Dozorca wskaże. 4250

JEDEN I TRZY
pokoje — z kuchnią — pełny komfort, Teatyńska, zaraz do wynajęcia. Adw. Dr. Pordes, Jagiellońska 24.

POSZUKUJĘ
pokoju nieumeblowanego, komfort, blizko śródmieścia z utrzymaniem. — „Starszy pan" do Administracji.

3 POKOJE,
kuchnia, pełny komfort, III. p. Wolność 15, dla rodziny katolickiej. 4244

5 — 6 POKOI
w pięknej willi z ogrodem, największy komfort, ul. Szymonowiczów. Tel. 225-27. 4228

POMIESZKANIE
trzy pokoje małe, kuchnia. Wronowska 8. 4259

3 POKOJE
pełnokomfortowe od zaraz do wynajęcia. Tarnowskiego 78. 4263

DWUPOKOJOWE
mieszkanie komfortowe, do wynajęcia. — Chodkiewicza siedem. Telefon 272-31. 4251

POKÓJ
komfortowy dla poważnego pana. Jakóba Strzemię 7, m. 5, godz. 12—14 i 17—18. 4242

3 POKOJE,
przedpokój, kuchnia, klozet, gaz, elektryka, do wynajęcia przy ul. Zyblikiewicza 4. 4271

DO WYNAJĘCIA
cztery pokoje z kuchnią, pełny komfort, słoneczne, przepiękne, I. p., ul. Kluszyńska 5. Dozorczyni wska że. 4272

POLITECHNIKI
blisko, wśród ogrodów, — czteropokojowe, pełnokomfortowe, 122 złotych. Teresy 12. 4270

W WILIJCE
pokój lub dwa, z kuchnią, emerytom wynajmę, Lwów, Olszewskiego 7. 4267

CZTEROPOKOJOWE
pełnokomfortowe, I. p. Supińskiego 8. 4266

Daj grosz na T. S. L.

K U P N O

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

KUPIĘ
bezpośrednio u właściciela kamienicę jednopiętrową, nową, ewentualnie z ogródkiem w okolicy ulic Łyczakowskiej, Zielonej, Listopada. Pośrednicy wykluczeni. Listy Administracja „Gotówka St. C." 4254

OBRAZY
oryginały malarzy polskich, najtaniej, dogodne warunki,
Salon Obrazów
Lwów, PIŁSUDSKIEGO 11
telefon 265-86 1256

Starą biżuterję, srebro kupuje jubiler
Rozwarzewski
Lwów, AKADEMICKA 2.
(Hotel George'a) tel. 227-29 1323

S P R Z E D A Ż

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

DBAJ O KULTURĘ MIESZKANIA.
Piękne modele firanek, Narzuty, Tablety od najtańszych do najwytworniejszych, za bezcen. Freilich — Sykstuska 21. 1243

DRZEWKA OWOCOWE
silne, zdrowe, w najodpowiedniejszych odmianach — sprzedaje Państwowa Szkoła Ogrodnicza, Lwów 23, ulica Zamarstynowska 167. 4232



OBUWIE najtańsze — — najlepsze
poleca
L. T. SKRZYPEK
Lwów, Halicka 4.
Telefon 244-70.

KATOLICKA
konfekcja, poleca kostiumy, płaszcze damskie od 35 zł. Lwów, Rynek 26, w sklepie Endersa. 1287

FORTEPIANY - PIANINA



Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Towar gwarantowany.
MARECKI
Lwów, Batorego 7 Tel. 111-20

DRZEWKA OWOCOWE,
ozdobne, BZY SZCZEPIONE i t. p. pierwszorzędnej jakości, nabyć można w Małopolskiem Towarzystwie Rolniczem, Lwów, — Kopernika 20. Tel. 200-88. 4248

KAMIENICĘ
dwupiętrową, ogród, śródmieście, sprzedam. Zgłoszenia „Janina" Administracja Dziennika. 4257



ŻYWE RYBY
stale na składzie, **karpie** zł. 1·60, zł. 1·80
poleca MICHAŁ WIRGA, Sienkiewicza 3 (za hotelem George'a). 190

RĘCZNA LAMPA
do naświetlań promieniami ultrafioletowymi „Salus" zupełnie nowa, okazyjnie do sprzedania. Gródecka 131, brama 3, m. 37. 4260

STATYW
metalowy, okazyjnie sprzedam. Pasaż Hausmana 5. 4258

PRACOWNIA OBUWIA
„Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79



60 lat nie przerwanej egzystencji Dwa pokolenia zawodowych pianistów, świadczą o jakości znanych fortepianów i pianin
ARNOLD FIBIGER
Kalisz, Szopena 9
PRZEDSTAWICIEL:
„DOM CHOPINA"
Lwów, Sykstuska 11. Tel. 228-03
Żądajcie ofert. Niskie ceny. Dogodne spłaty

BLOKI WIECZNE,
Pergaminy (skóra), Bilety ABL, Lwów, Legionów trzy. 4220

FORTEPIAN SCHWEIGHOFER
używany i głośnik Amplifon do detektora, z powodu wyjazdu tanio do sprzedania, Łozińskiego 2, III. p. — między 12—13. 4269

SYPIALNIĘ
nowoczesną, solidnie wykonaną, sprzeda wytwórnia mebli — Szkolna 6, boczna Żółkiewskiej i Marcina. 4268

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

POLSKO - NIEMIECKA
korespondentka - stenografistka — średnia znajomość francuskiego, angielskiego, rutyna kilkuletnia bankowa, naftowa, handlowa — poszukuje posady. Listy Administracja Dziennika — „Chrześcijanka". 4253

OSOBA
intel., wiek średni, zdrowa, bez środków do życia, bezwzględnie uczciwa, posiadająca dużą rutynę w prowadzeniu gospodarstwa wiejskiego i miejskiego, dobrze gotująca, poszukuje posady na probostwie, we dworze lub mieście. Bardzo skromnych wymagań. Listy Krasne koło Lwowa, Jabłońska Nr. 25. 4265

R Ó Ż N E

SKÓRY
wyprawiam, surowe kupuję, futra robię. Karpiak, Zyblikiewicza 4. 4215



GAZUJE,
wióruje, cyklinuje, odczyszcza zremontowane mieszkania. „Czystość", Kotlarska 12, tel. 259-17. 616



STARĄ GARDEROBĘ
męską zamieniamy na najmodniejsze materjały bielskie. — Telefon 270-25.

ŻARÓWKI od 5—25 wat., 110/220 wolt po 70 gr.
„CENTRALA ŻARÓWEK" Lwów RYNEK 21 1317

Specjalista gorsetów **HERMAN PIESEN**
zawiadamia, że z powodu rekonstrukcji lokalu przy ul. Jagiellońskiej 4, — przeniósł się do
PASAŻU MIKOLASCHA
na czas ten poleca najnowsze kreacje gorsetów i staników po znacznie ZNIŻONYCH CENACH

Obwieszczenie o licytacji

Urząd Skarbowy w Drohobyczu w myśl § 83 rozp. Rady Ministrów z dnia 25 VI. 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych (Dz. U. R, P. Nr. 62, poz. 580) podaje do publicznej wiadomości, że dnia 29-go października 1936 r. o godz. 11·30 min. w lesie Popielach celem uregulowania należności Skarbu Państwa z tytułu podatku gruntowego i od nieruchomości za okres od roku 1930 do roku I-rata 1936 r. w kwocie 9·392 zł. 33 gr, a niezapłaconych przez Zjednoczone Towarzystwo Naftowe w Popielach, odbędzie się sprzedaż z licytacji 146 sągów drzewa bukowego, nadto 3 biurka amerykańskie oszacowane na łączną sumę 1·780 zł.

Gdyby licytacja wyznaczona w pierwszym terminie nie doszła do skutku, następna licytacja odbędzie się dnia 9-go listopada 1936 r., o godz. 11·30 min.

Naczelnik Urzędu:
Zakliczyński

1352



1297

TYM RAZEM
spróbujcie Swego szczęścia w katolickiej kolekturze
Zdzisław Pręgowski
Lwów, pl. Mariacki 5 (wewnątrz Galerii Mariackiej)
gdzie również KAŻDY może wygrać
Ciągnienie I. klasy 37 Loterii zaczyna się już 22 października. Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotnie. 1327

OKAZYJNIE DO SPRZEDANIA
Sypialnia cisowa — Gabinet nowoczesny — Klub skórzany — Salon Biedermayer — Pokój Empire — Tapczany — Obrazy — Dywany perskie — Meble pojedyncze — Salon wiedeński — Zegary — Jadalnia stylowa — Bronzy — Porcelana
DOM SZTUKI (A. WIŚNIEWSKI)
158 FREDRY 1.

Izba Skarbowa w Stanisławowie
Nr. I. 1640/2/11/36.

Stanisławów, dnia 16 października 1936

Ogłoszenie przetargu

Izba Skarbowa w Stanisławowie ogłasza niniejszym publiczny przetarg ofertowy na dostawę 53 kompletów mundurów wraz z czapkami oraz 29 płaszczów dla niższych funkcjonarjuszów skarbowych ewentualnie na taką samą ilość kompletów mundurów letnich z materiału cienkiego.

Ofertę na dostawę powyższej ilości mundurów należy nadesłać w zapieczętowanej kopercie i napisem „Oferta na dostawe mundurów i płaszczów" do Oddziału Gospodarczego Izby Skarbowej w Stanisławowie ul. Karpińskiego 7, II. p, do dnia 2 listopada 1936 r. godz. 10-ta.

Oferty wniesione po tym terminie nie będą rozpatrywane.

Materjał, którego dostarczy sam dostawca ma pod względem jakości i koloru odpowiadać ściśle próbkom, które można oglądać w Oddziale Gospodarczym Izby Skarbowej wzgl. otrzymać od tegoż Oddziału.

Mundur składa się z kompletu, który stanowi: kurtka, spodnie i czapka.

Kurtka kroju zwykłego, z kołnierzem wykładanym, zapinanym pod szyję, z kieszeniami bocznymi i piersiowymi kołnierz, mankiety i patki kieszeniowe obszyte zieloną wypustką, kurtka zapięta na 4 guzików metalowych białych z godłem państwowym.

Spodnie długie. kroju zwykłego z wypustką zieloną wzdłuż szwu zewnętrznego.

Czapka maciejówka z lakierowanym daszkiem i takim paskiem z zieloną wypustką i białym orzełkiem metalowym.

Płaszcz jednorzędowy z kołnierzem zapiętym pod szyję i obszytym wypustką zieloną, plecy gładkie bez fałd, z dragonem wszytym w boczki, długość płaszcza poniżej kolan. guziki białe metalowe z godłem państwowym.

Sukno koloru marengo.

Materjały, z których mają być wykonane mundury i płaszcze mogą być tylko wyrobu krajowego, wykonane z wełny krajowej przy użyciu barwników krajowych, co też powinno być odpowiedniem zaświadczeniem udowodnione.

W celu zabezpieczenia warunków dostawy należy złożyć w Kasie 1 Urzędu Skarbowego w Stanisławowie wadjum w gotówce lub papierach wartościowych w wysokości 10% oferowanej ceny i pokwitowanie Kasy dołączyć do oferty.

Niezależnie o tego należy dołączyć do oferty dowód subskrypcji wpłacenia 6% Pożyczki Narodowej i dowód subskrypcji 3% Pożyczki Inwestycyjnej.

Oferty bez powyższych dowodów nie będą rozpatrywane.

Termin dostawy według umowy.

Izba Skazbowa zastrzega sobie wolny wybór oferty bez względu na oferowane ceny, względnie nie przyjęcia żadnej oferty.

Za Dyrektora Izby Skarbowej
(—) Z. BAŁABAN
Naczelnik Wydziału I.

1353

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6-tej do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0·18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** zł. 0·50 za mm. jednoszpalt. — **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05., handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego. Lwów. ul. Zimorowicza 16.

POLSKA I KOLONJE

CZEGO ŻĄDAMY?

W tych dniach, kiedy nasz minister spraw zagranicznych zażądał miejsca w komisji mandatowej, kiedy dziś, jutro, a może zaledwie wczoraj, zażądamy otwarcie i jasno — kolonii dla Polski — musimy zdać sobie sprawę należycie z tego czego chcemy i czego żądamy, do czego mamy pełne prawo.

Polska jest państwem sukcesyjnym po dawnej Rzeszy, Austrii i Rosji. W wyniku umów likwidacyjnych po Niemcach dostaliśmy 6 torpedowców i figę. Tymczasem należy się nam coś więcej — i teraz w oparciu o argumenty naszej wewnętrznej struktury, żądamy byłych kolonij niemieckich. Nie dostaliśmy poważnej floty niemieckiej, która została zatopiona przez aliantów. Nie dostaliśmy również materjału wojennego po Niemczech. Z tego tytułu żądamy wyraźnie i stanowczo i od tego nie odstąpimy: 15 proc. dawnych kolonij niemieckich. Następnie ponieważ w 1920 r. obroniliśmy cały świat od rewolucji bolszewickiej, żądamy za straty i szkody w tej wojnie poniesione także w interesie reszty Europy, mandatu nad kolonia Tanganaiką. A więc jeszcze raz precyzujemy: 10 proc. byłych kolonij niemieckich na własność i mandat nad Tanganaiką.

Niemcy miały następujące kolonie: W Afryce Togo, Kamerun, Połudn.-Zach.-Afryka, Tanganaika, w Australii kraj Wilhelma z archipelagiem Bismarka, Wyspy Karolińskie, Marszalkowskie i Mariańskie, Wyspy Samoa, Naum. Ściśle biorąc chcemy mieć Tanganaikę, a tytułem 15 proc. pozostałych terytoriów jeden czy dwa zwarte w Afryce i archipelag wysp z Oceanu Spokojnego. Są to: część Kamerunu, terytorium Etocz, część Tanganaiki we wschodn. Afryce i część Polinezji.

Oto jak wyglądają te terytoria:

Kamerun: Cały kraj wynosi około 790.000 km. kwadr., wdłuż wybrzeża ciągnie się pas lesisty o szerokości 200 km. Środek kraju stanowi wzgórze o wysokości 800—2.000 m. Na północ kończy się ono przy rzece Bemie. Na północnym - zachodzie ciągnie się pas mo gór wulkanicznych. Od wysokości 1.500 m. ciągnie się kraj łąkowy. Ta część kraju dzięki wulkanicznej jest jedną z najbardziej urodzajnych w Afryce. Ludność składa się ze szczepu Banhi, Fellahów, i murzynów sudańskich, i liczy blisko 4 miliony. Na wyżynie spotyka się miasta dochodzące do 10.000 mieszkańców.

Kraj odkryli pierwsi Portugalczycy w XVI. w. Potem byli Holendrzy, Anglicy, Francuzi, Belgowie i Niemcy. Jednakże wszyscy po za brzeg i okolicę dalej się nie posuwali. Pierwszy dopiero oficer marynarki rosyjskiej, Polak, p. Rogoziński postanowił zbadać wyżynę Kameruńską. W 1882 r. Stefan Szolc - Rogoziński. Klemens Tomczek, geolog i Leopold Janikowski na statku ofiarowanym przez króla Belgii z funduszów uzyskanych drogą odczytów, wybrali się do Afryki.

Podróżnicy osiedli w Kamerunie i w ciągu 3 lat zyskali sobie ludność jak i władze francuskie i angielskie. Gdy Niemcy podstępem wtargnęli na wybrzeże Kamerunu, Polacy pomogli Anglikom zająć wyżynę Kameruńską, a właściwie to sami ją zajmywali. Wywołało to wściekłość w parlamencie niemieckim, gdzie Bismark powiedział, iż tylko dzięki Rogozińskiemu i Janikowskiemu Niemcy Kamerunu całego nie zajęli. W rok potem targiem dyplomatycznym Anglia Kamerun oddała Niemcom.

Kamerun ma porty Rio del Rey, Victoria, Duala, Kribi, Ukoko. Klimat jest nadbrzeżny i wyżynny, pierwszy tropikalny, drugi dogodny dla europejskich osadników. Miasta Ngaumdere 50.000. Mban 15.000, Duala 15.000. Na roślinność składają się lasy, łąki i krzaki. Zwierzęta dzikie: lampart, antylopa, hipopotam, goryl, dzik, bizun, lew, żyrafa, nosorożec i żebra; domowe: kozy, barany, świnie i bydło oraz konie. Produkcja: orzech palmowy, olej palmowy, kauczuk, kakao, drzewo, banany, tytoń i bydło. Przywóz: wyroby tkackie, skórzane, papierowe, metalowe i maszyny. Zarząd kolonii (skarbowość) przynosi w dochodzie (z podatków i ceł) 29 milionów zł., rozchód 27 milionów.

Interesująca nas część Kamerunu, to z posiadłości angielskiej t. zw. Prowincja Kameruńska (południowa część) z 4 powiatów Victoria, Kumbe, Mamfe i Bameda; a z francuskiej 5 obwodów Duala, Mbanga, Jabari, Diang, Edea oraz kilka powiatów z obwodu Jaude i Nagumdere. Port zaś to Duala; do którego podróż z Gdyni trwa dwadzieścia kilka dni. Liczy 30.000 mieszkańców, w tem 1.000 białych. Pracuje tam 9 linij okrętowych, oraz 20 domów kupieckich.

Nasz przemysł umieści z korzyścią w tym kraju następujące wyroby: konserwy mięsne, rybne i jarzynowe, mąkę, suchary, cukier, cement, tytoń, smary, blachę żelazną, sól, mydło, płótna, sukna, maszyny, wagony, części metalowe, lokomotywy, napoje.

O dalszych terytorjach nas interesujących, napiszemy w następnym dodatku.

mgr. L. M.

Polski problem kolonialny w świecie

Korespondent warszawski „Journal des Débats" publikuje dnia 5 września br. artykuł, w którym nawiązuje do ogłoszonego przez Polską Informację Polityczną artykułu o problemie demograficznym w Polsce i wyraża przekonanie, że Polska w trakcie obrad najbliższej sesji Ligi Narodów otwarcie stanie po stronie państw, domagających się rewizji obecnego rozdziału kolonii. Dziennik francuski podkreśla zwłaszcza dynamizm populacyjny w Polsce, który ją stawia na 4-tem miejscu wśród narodów świata, oraz brak zarówno kapitałów jak też i surowców na uprzemysłowienie kraju, któreby mogły zapewnić chleb nadmiarowi ludności. Dziennik francuski zwraca też uwagę na argumentację polską o istnieniu na kuli ziemskiej ogromnych niezaludnionych a nadających się do kolonizacji terenów w Ameryce Południowej i w Afryce. Wreszcie korespondent francuski zatrzymuje się dłużej na opinii, że teoretyczne rozwiązywanie problemów demograficznych w Lidze Narodów przynosiło dotychczas jedynie fiasco i że czas by było przejść do rozwiązania praktycznego.

„Polska zamierzałaby przedstawić swoje żądania kolonialne w razie jeśliby Niemcy wysuwały tę kwestję". — Pod takim nagłówkiem umieszcza „Le Petit Parisien z dn. 22 ub. m. notatkę, dotyczącą ostatniego wystąpienia min. Becka w związku z wyborem nowego członka Komisji Mandatowej w Genewie.

Nawiązując do tego wystąpienia, jak również do interwencji Ambasadora R. P. w Londynie u rządu angielskiego w sprawie emigracji żydowskiej do Palestyny, powyższe pismo francuskie pisze:

„Większość dzienników polskich utrzymuje, że problem kolonjalny dla Polski nie ogranicza się jedynie do kwestii emigracji ludności żydowskiej, lecz że Polska musi żądać kolonij dla umieszczenia nadmiaru swojej ludności, Liga Morska i Kolonialna działa w tym kierunku. Zastrzega się ona skądinąd przed tym, jakoby miała być narzędziem polityki niemieckiej. Twierdzi ona, że Polska nie może być nieobecną w chwili, gdy Niemcy wysuną kwestię kolonialną."

Ten sam numer tygodnika wspomina o stałym wzroście obrotów handlowych Nigerii i Kamerunu Franc., co ma wpływ bezpośredni na wzrost opłat celnych, będących poważną pozycją dochodów tych kolonij.

Od pewnego czasu tak angielskie jak i francuskie pisma wskazują na znaczne polepszenie sytuacji ekonomicznej w koloniach Zachodniej i Równikowej Afryki.

Francja nieprzejednana wobec rewizii kolonij

Pierre Mille w „Ere Nouvelle" z dnia 17 września cytuje cały szereg rzekomych nielogiczności w deklaracji kolonialnej Hitlera, przede wszystkim natury taktycznej, gdyż Niemcy nie mogą liczyć jednocześnie na poparcie dyplomatyczne Anglii i występować oficjalnie o zwrot kolonii. Wogóle zaś jednolita reakcja opinii angielskiej na niemiecki rewizjonizm kolonialny jest szeroko i przychylnie komentowana przez Pierre Mille'a, który twierdzi, że w najbliższym czasie ma być wypracowana wspólnie negatywna odpowiedź rządów angielskiego i francuskiego na niemieckie pretensje. Dziennik francuski idzie dalej, gdyż nie przyznaje Niemcom żadnych szans w ich usiłowaniach o rewizję dotychczasowego obrotu surowcami. W swych dawnych koloniach, twierdzi dziennik, Niemcy nie znajdą tych surowców, których potrzebują; rozwiązanie zatem problemu surowców szukać będzie trzeba w skali światowej. Jednakże wiekimi producentami bawełny pozostaną zawsze Stany Zjednoczone i Egipt, państwa wolne, które do żadnej ingerencji w swoim przemyśle nie dopuszczą. Producenci mazutu — Stany Zjednoczone, Rosja i Venezuela, kauczuku — Brazylia i Indo - Chiny staną niewątpliwie na tym samym ekskluzywnym stanowisku. Zresztą macenie spokoju, zdaniem Mille'a jest wogóle niepotrzebne, gdyż takie uprzemysłowione kraje, jak Szwecja, Dania i Norwegia, żyją w dobrobycie bez kolonii i bez własnych źródeł surowców.

Pierre Mille zapomina jednakże o drugim obliczu problemu kolonialnego: populacyjnym. Wszystkie cytowane przez niego szczęśliwe państwa bez kolonii nie posiadają nadmiaru ludności.

Gdańskie pisma o polskiej polityce kolonialnej

Ostatnie wystąpienie ministra Becka w Genewie w sprawie rozszerzenia składu komisji mandatowej, oraz artykuł „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" o sprawach kolonialnych wywarł w prasie niemieckiej bardzo ożywione echo.

Najdokładniej polskimi planami kolonialnymi zajmuje się korespondent warszawski gdańskiego pisma „Danziger Neuste Nachrichten". Przytaczając polski punkt widzenia, popierany odpowiednimi danymi statystycznymi korespondent warszawski zwraca specjalną uwagę na jego zdaniem nieudane próby pionierskich kolonizatorów, oraz na konieczność przeprowadzenia wewnętrznej kolonizacji wschodnich części naszego kraju.

Prasa niemiecka o polskich żądaniach kolonialnych

Przemówienie polskiego ministra spraw zagranicznych płk. J. Becka w Genewie znalazło żywe echo w prasie niemieckiej.

Prasa niemiecka nie ogranicza się do samego przemówienia, lecz zamieszcza długie artykuły, omawiające polskie zagadnienie kolonialne. „Berliner Tageblatt", poruszając tą kwestię, pisze w zakończeniu: „Zagadnienia kolonialne dla Polski są sprawą trudną i poważną; muszą być zatem traktowane z całym rozsądkiem. Warszawa natomiast musi dobrze zdać sobie sprawę z tego, jak zasadniczą sprawą jest nagłość i zasięg niemieckich żądań kolonialnych. Byłoby wielką nieroztropnością w tej walce o kolonię starać się odziedziczyć kolonie swego własnego sojusznika."

Powyższe enuncjacje niemieckiego pisma wymagają z naszej strony wyjaśnienia — stwierdzającego, że polska akcja kolonialna prowadzona jest niezależnie od akcji niemieckiej i nic z nią nie ma wspólnego.

KOBIETA I DOM

Pośpiech i punktualność

Z doświadczenia i obserwacji wiemy, że każdy człowiek ma właściwe sobie tempo pracy i że jedna i ta sama czynność może być wykonana w różnych granicach czasu. Nie zawsze powolne tempo pracy daje lepsze wyniki, jeżeli chodzi o dokładność i staranność jej wykonania. Szybkość orientacji, dar skupienia się i systematyczność odgrywają rolę decydującą w wydajności i tempie pracy. Są to cechy wrodzone, które niełatwo jest nabyć, choćby kosztem usilnych starań.

Wszystkich z otoczenia zarówno jak siebie same moglibyśmy podzielić według szablonu: na ludzi szybkich i ludzi powolnych. Błędem byłoby zaliczać do szybkich wszystkich tych, którzy się zawsze śpieszą. Pani domu, biegająca między kuchnią i spiżarnią, odrywająca się od cerowania do porządków domowych, wiecznie śpiesząca się i zaaferowana bynajmniej nie należy do kobiet szybkich. Zazwyczaj spaźnia się ona z jedną czynnością i dlatego nie może na czas nadążyć następnym. Obiad w jej domu napewno nie będzie gotowy o oznaczonej godzinie, pani spóźni się do fryzjera, na koncert, na każde rendez-vous. Człowiek szybki w robocie nie śpieszy się, gdyż nie potrzebuje tego.

Nie zawsze też ktoś żywego usposobienia, szybki w mowie i ruchach jest szybkim w pracy. Można to często zaobserwować na dzieciach. Niejednokrotnie uczeń żywy i impulsywny kończy swoje zajęcia domowe później, niż chłopiec flegmatyczny, o powolnych ruchach i mowie. Dziecko na oko powolne, ale skupione i systematyczne w pracy prędzej upora się z rysowaniem mapy, przepisaniem zadania, oprawieniem książki i t. p.

Ciągłe spieszenie się, tak charakterystyczne dla naszej epoki wpływa na nerwy i usposobienie bardzo niekorzystnie. Jeżeli w domu panuje gorączka pośpiechu, to udziela się ona również dzieciom. Na każdą uwagę starszych dziecko odpowiada, że nie ma czasu, bo właśnie ma robić to czy owo. Wszyscy się śpieszą, denerwują i nic nie jest na czas zrobione w takim domu. Podobny nastrój udziela się służbie i pogarsza sytuację. Jeżeli ktoś z domowników jest punktualny i systematyczny, źle znosi atmosferę wiecznego pośpiechu, a nawet chętnie z domu ucieka. Odpowiedzialną za taki stan rzeczy jest pani domu, powołana do rozdzielania funkcyj w domowym warsztacie pracy, do wychowywania dzieci w duchu systematyczności i w zrozumieniu, czem jest dla nich samych i dla otoczenia przyzwyczajenie do punktualności.

Kaktusy harmonizują z nowoczesnym wnętrzem

Dzięki swym geometrycznym kształtom, kaktusy nadają się doskonale do dekoracji nowoczesnych mieszkań. Hodowla ich nie jest trudna. Do czego sprowadzają się zabiegi pielęgnacyjne?

Podlewanie, zmienia się w zależności od pory roku. Zimą należy kaktusy podlewać bardzo mało. Trzymać w miejscu dość chłodnem, ale nie poniżej 5 st. C. Od grudnia do końca lutego wystarczy, aby ziemia była zaledwie wilgotna, podlewamy co 10—14 dni. Z chwilą ukazania się wiosennych promieni słonecznych, podlewanie stopniowo zwiększamy. Obficie podlewać rozpoczynamy w maju, kiedy rośliny puszczają nowe pędy. Podlewanie nie powinno odbywać się zbyt schematycznie, w ścisłych odstępach czasu. W dni chłodne lub deszczowe, wilgoć w ziemi trzyma się dłużej, aniżeli w ciepłe dni słoneczne, podlewamy wówczas, gdy ziemia jest sucha. Jeśli rośliny znajdują się stale w słonecznej wystawie, podlewanie należy odpowiednio zwiększyć. Latem należy kaktysy kilka razy dziennie spryskiwać. Od września, gdy zbliżać się zaczyna okres spoczynku, podlewanie należy stopniowo zmniejszać, a zarazem zaprzestać spryskiwania.

Należy zawsze pamiętać o tym, że kaktusy wymagają dużo światła, ustawiać je możliwie blisko okien. Latem można kaktusy wynieść do ogródka, na balkony, odmiany jednak delikatniejsze zostawić pod szkłem okien inspekcyjnych.

Kaktusy są bardzo żarłoczne, jeśli chodzi o składniki pokarmowe gleby, to też należy im dać naj najpożywniejszej zimie. — Nawozy sztuczne są szkodliwe. Ziemia pod kaktusy jest mieszanką trzech czwartych ziemi liściowej i jednej czwartej gruboziarnistego piasku z dodatkiem węgla drzewnego, gliny i wapna. Odświeżanie ziemi co pewien czas jest konieczne. Młode kaktusy należy przesadzać co roku w doniczki o 1 numer większe od poprzednich, strsze okazy co 3—4 lata, wówczas lepiej nawet kwitną.

Jesienna chandra

Kiedy na piersiach czujesz
Już od samego rana
Ciężkie zwalone głazy
A myśl twa dziwnie spętana,

Kiedy gdziekolwiek spojrzysz
Mroczne obrazy widnieją
I darmo pytasz przyjaciół
Czemu wokoło się śmieją,

Gdy szukasz ciągle przyczyny
Tej troski, co cię pożera
I gdy zabliźnisz jedną
Wnet druga gdzieś się otwiera,

Wtedy się nie traw myślami
Ani sumienia nie targaj
Niech zamrze chore twe wnętrze
I niech zamilknie warga.

Wybierz się w długą drogę
I idź przed siebie ścieżkami
Oddychaj wilgotną ziemią
Spoglądaj za obłokami,

Niech deszcz cię zmoczy do nitki
I słońce z wiatrem wysuszy
Niech jedno zemrze w tobie
I niechaj nowe się ruszy,

Potem zakwitnie sama
Ta dziwna życia praca
Która cię naprzód wiedzie
I świat w twe księstwo obraca

GAIUS

Suknie popołudniowe

Tegoroczne sukienki popołudniowe są może trochę więcej „ubrane" od zeszłorocznych. Przyczynia się do tego w pierwszym rzędzie krój, jak wiadomo, kloszowy. Godety i lekkie drapowania, tak ładnie wyglądające w miękkiej wełnie dodają również charakteru strojności tym sukienkom. Krój kasakowy, ulubiony w obecnym sezonie jeśli chodzi o stroje wieczorowe, w zastosowaniu do wełny jest bardziej dyskretny. Linia kasakowa zaznaczona jest zazwyczaj falbanką, lub lekko odstającym kloszem, tylko na przodzie lub z boków. Natomiast baskinka, króciutka na przodzie, przydłuża się ku tyłowi i faluje lekko kloszowo. Godety, oraz wszelkie poszerzenia spodniczki zaczynają się znacznie poniżej bioder, jakieś 20 cm. ponad kolanem; smukłą linia jest więc w dalszym ciągu zachowana.

Natomiast wszystkie bez wyjątku sukienki zeszłoroczne będziemy musiały skrócić. Wymaga tego ogólna linia kloszowa, gdyż spodniczka szeroka i długa wygląda niezgrabnie. Wszystkie zagraniczne domy mody prezentują na modelkach sukienki popołudniowe znacznie krótsze niż dotąd, sięgające kilkunastu centymetrów poniżej kolan.

Krój rękawów jest niezwykle urozmaicony. Przy poszerzonych ramionach rękawki są prawie z reguły dość wąskie, przy gładkich zaś poszerza się rękawek przy pomocy dyskretnych bufek w okolicy łokcia, lub też rękaw jest zdrapowany i ujęty w przegubie manszecikiem.

Bardzo modne jest zestawienie wełny z aksamitem. Pasek, oblamowanie spodniczki i kieszeni wykonuje się z aksamitu w odcieniu wełny, lub w kolorze kontrastującym z całością. Do bronzowej wełny dobiera się aksamit beige, do zielonej bronzowy, do czarnej i granatowej fiolet. Często z tego samego aksamitu wykonuje się kapelusik, lub przybranie kapelusza filcowego. Jako przybranie sukien wełnianych bardzo wzięte są hafty, różnokolorowe, lub staro-złote. Skórzane, lakierowane paski mają „pendant" w takichż kołnierzykach i manszetach. Naogół kołnierzyki aksamitne, hafty i kwiaty wyeliminowały białe i kremowe kołnierzyki batystowe i koronkowe, które zapewne wrócą do łaski z wiosną.

Wszelkiego rodzaju ozdoby metalowe, klamry, klipsy i guziki, duże złote haftki i łańcuszki, nieraz prawdziwie artystycznie wykonane, stanowią najmodniejsze przybranie sukien popołudniowych. Z biżuterji należy wymienić żółte półdrogie kamienie, więc topaz i bursztyn. Naszyjniki i branzoletki żółte będą bardzo „en vogue" w obecnym sezonie.

Racjonalny „maquillage"

Nie ma w polskim języku wyrażenia, któreby odpowiadało francuskiemu słowu „maquillage". Próżno też szukałybyśmy go w starych francuskich słownikach. Powstało dopiero w epoce, w której kobiety zrozumiały, że uroda jest skarbem bezcennym, a kosmetyka awansowała na jedną z ważnych gałęzi medycyny.

„Maquillage" jest wykończeniem zabiegów kosmetycznych, które mają za cel konserwowanie urody i tylko w ten sposób rozumiany ma rację bytu. Jeżeli na twarz niewypielęgnowaną, nieoczyszczoną z kurzu i brudu nałożymy puder i róż, to nie uzyskamy pożądanego efektu, a przyśpieszymy proces niszczący urodę, jaki przygotowują nam lata. W pierwszym rzędzie zatem należy dbać o zdrowie i czystość cery, a potem dopiero myśleć o „maquillageu", który możnaby po polsku nazwać „retuszem". Umiejętny retusz, czyli dyskretne podkreślenie indywidualnego typu urody, równocześnie uzupełnia jej braki.

Mało która z nas wygląda zawsze jednako dobrze i świeżo. Lusterko poradzi nam najlepiej, kiedy i w jakim stopniu należy się uciec do pomadki do ust, różu i t. d., aby nie wyglądać gorzej i mizerniej niż zwykle. Już to samo byłoby dobrodziejstwem retuszu. Ma on jednak jeszcze inne zalety. Pomyślmy na przykład, ile zyskała na modzie maquillageu jasna blondynka, której natura dała prawie niewidoczną oprawę oczu? Ołówek do brwi i tusz do rzęs podniesie w znacznym stopniu jej urodę, co więcej, da wyraz jej spojrzeniu.

Oczywiście retusz musi być zastosowany dyskretnie, starannie i ze smakiem. Głosy oburzenia na obecne „malowanie się" kobiet wynikają stąd, że nie wszystkie panie umieją zachować w retuszu odpowiedni umiar. Trzeba też pamiętać o sharmonizowaniu różnych odcieni różu: a więc jeżeli używamy różu na policzki w odcieniu malinowo - różowym, to nie aplikujmy na usta czerwieni ceglastej, ani tem więcej pomarańczowej, lecz dobierzmy odpowiednią w tonie pomadkę malinowo - różową. To samo odnosi się do lakieru na paznokciach, o ile upieramy się przy lakierowaniu ich na czerwono. Wszystkie te odcienie czerwieni powinny być odpowiednio stonowane. Wkładając czerwoną bluzkę czy szalik, przypatrzmy się uważnie, czy odcień jej nie bije się z barwą naszej pomadki do ust. Retusz powinien być również uzależniony od pory dnia i pory roku. Lato pozwala na stosowanie barw żywszych, tonów cieplejszych, tak samo jak silne oświetlenie elektryczne wymaga bardziej zaakcentowanego maquillageu, niż na to możemy sobie pozwolić przy świetle dziennym.



Czarna wełniana suknia popołudniowa z beige haftem. Kołnierz, pasek i mankiety z aksamitu stębnowanego, w tym samym kolorze.

Co dobra gospodyni wiedzieć powinna?

PRANIE FIRANEK jest uciążliwą czynnością. Różne są poglądy gospodyń co do sposobu prania, jedno zaś jest pewne, że należy je przed praniem porządnie z kurzu wytrzepać przez co oszczędzimy sobie wiele pracy. Gospodyni, posiadająca krosna, może mieć w pogotowiu śnieżno - białe firanki i po gruntownym sprzątaniu, odrazu je powiesić, w innym wypadku pierze się je częściowo i rozpina na czystych prześcieradłach w porządnie odkurzonym pokoju.

PAPIER NA LAMPIONY staje się niepalny przez kilkakrotne zanurzenie go w mocnym rozczynie ałunu.

PRAWDZIWĄ KOŚĆ słoniową od fałszywej odróżniamy przy pomocy kwasu siarczanego. Prawdziwa kość słoniowa nie zmienia się pod wpływem kwasu siarczanego, na fałszywej zaś, kwas siarczany wywołuje już po kwadransie różowe zabarwienie, które się łatwo zmywa wodą.

BIGOSIK Z POMIDORAMI

Pokrajać w plasterki pół kilograma ładnych pomidorów, popieprzyć je nieco i osolić. Dać następnie do rondelka nieco tłuszczu, zrumienić, dodać pomidory i dusić je pod pokrywką. Gdy już zupełnie rozgotowane, dodać do nich dowolną ilość kapusty z główki, wkrajać w kostkę jakąkolwiek pozostałą z obiadu pieczeń (lub też pokrajane w niewielkie kawałki parówki) wszystko razem zagotować i podać.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 18 października 1936 r. Nr. 42

JÓZEF MAYER

Powieść z przedwojennego Lwowa

Nowa książka Parandowskiego „Niebo w płomieniach" ma jakby dwa oblicza: jedno poważne, skupione, czasem niemal tragiczne — to wizerunek przeżyć duchowych siedemnastoletniego Teofila Grodzickiego; drugie: uśmiechnięte — to obraz Lwowa z ostatnich lat przed wielką wojną, tło powieści.

Pierwszy motyw włącza ją w cykl dzieł o dzieciństwie i młodości, żeby wymienić tylko „Syzyfowe prace" Żeromskiego, Choynowskiego „W młodych oczach", „Żywot Mikołaja Srebrempisanego" Zygadłowicza i „Rubikon" Nowakowskiego. Nie ma ona jednak tak wyraźnie autobiograficznego charakteru jak większość dzieł wspomnianych — i tylko niecodzienność przeżyć jej bohatera każe domyślać się w nim człowieka na miarę — może samego autora. Powieść Parandowskiego różni się zresztą od szablonowo pogodnego obrazu dzieciństwa tamtych dzieł o całe niebo — właśnie o owo „niebo w płomieniach". Jest to studium przełomu religijnego w duszy dojrzewającego chłopca, monografia pierwszego konfliktu pomiędzy rozumem a wiarą.

Wprowadzenie problemu jest — jak zawsze u Parandowskiego — wysoce kunsztowne. W atmosferze powszechnej religijności własnej i otoczenia, zaczyna kiełkować w duszy Teofila Grodzickiego niejasne poczucie. Niepokój owych lat, pogłębiony pierwszym odczuciem pracy poznawczej nad tekstami klasycznymi, zwraca się ku nieuświadamianej sobie dotąd wielkiej sferze przeżyć religijnych, by przetrawić ją ogniem wszystkich wątpliwości i wahań. Niezwykły jest początek tej drogi: lektura wielkanocna „Żywotu Jezusa" Renana, książki, w której „Boga rozbierano z boskości". W ten dzień, który Teofil rozpoczął dawnym słowem: „Chrystus zmartwychwstał", jego Bóg — umarł. Odtąd zaczyna się męka poszukiwania prawdy. Szuka jej potajemnie w literaturze religioznawczej, w dawnym kontakcie z ludźmi. Zakonspirowane kółko kolegów, swoistych badaczy Pisma św., nie dorasta do poziomu inicjatora. Zebranie ich, podsłuchane przypadkowo przez ks. Grozda i docenta logiki dra Kosa, daje asumpt do świetnej dyskusji przedstawicieli dwóch światopoglądów — i do dalszego biegu sprawy. Podniesiona przez katechete na konferencji, wciąga w swą orbitę szkołę i dom Teofila. Matka zna tylko jedno lekarstwo: najprostsze — modlitwę. Ojciec wytrącony z kwietyzmu religijnego, rzuca się sam w odmęt literatury apologetycznej, by podjąć z synem bezpłodną walkę — o wiarę. Dla ks. Grozda sprawa jest nie tyle kwestią sumienia ile — kariery. Dyskretny pakt z „radcą dworu" Grodzickim ma zapewnić mu protekcję namiestnikowską na fotel kanonika — za cenę zlikwidowania wystąpień syna. Wszystko to odosabia Teofila coraz bardziej. Zmiana mieszkania zrywa jeszcze jeden kontakt: z sąsiadem, astronomem Kaliną, przewodnikiem nowej religii Teofila — nauki. „Substancja energia, przyczynowość, ewolucja, atom — takie były teraz imiona bóstw". Jedyny kolega, w którym mógł znaleźć antytezę swoich myśli, umiera — dla Teofila na zawsze. „Złożywszy swej nowej wierze ofiarę w nieśmiertelności duszy, doznał uczucia, że odtąd nic już na własność nie posiada". Od tej samotnej wędrówki ku prawdzie nie odwiedzie go ani młodzieńcza miłość ani wieź społeczna: praca niepodległościowa, ukazana na chwilę przelotną wizją pierwszych drużyn wojskowych. Lecz instynkt wiary nie ginie. „Po przez niespokojne sny Bóg kiełkował na nowo w duszy Teofila..." Powieść rozpoczęta obudzeniem się Teofila ze snu popod wzgardzonym niebawem obrazem Anioła-Stróża, zamyka scena proroczych marzeń sennych. W przededniu wielkiej wojny widzi we śnie „wyroczne wiździadło": postać kolegi w szarym mundurze żołnierskim. Pomiędzy tymi dwoma snami zamyka się dotychczasowe życie Teofila Na zakręcie nowych czasów i nowych dróg jawi się — „straszliwy wyraz: Ojczyzna".

Zamknięcie akcji ściśle określoną datą nadaje książce charakter historyczny. Nie ono jedno tylko. „Niebo w płomieniach" mimo, iż porusza problem wieczny, jakim są kwestie wiary, jest dokumentem swojej epoki. Poznać ją po lekturze Teofila: Haeckel, Renan, Strauss i cała „procesja imion" ówczesnych autorytetów. „Czas wiary minął dla ludzi cywilizowanych — mówi Dr. Kos — Wiek XIX rozwiązał zagadnienia, które przedtem były dręczącą tajemnicą". Jakże inaczej przemawia nauka współczesna! Precyzyjny historycyzm Parandowskiego odtwarza wiernie tamtą schyłkową epokę, brak jednak szerszego, ponadździejowego spojrzenia na jej sprawy czyni atmosferę książki trochę duszną dla dzisiejszego czytelnika.

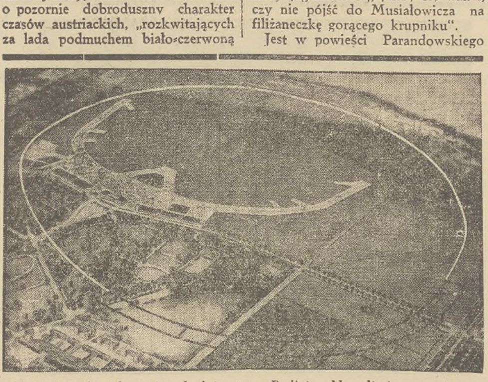
Święci natomiast ów historycyzm prawdziwe triumfy w obrazie przedwojennego Lwowa (z Brzuchowicami włącznie), zarówno jeśli idzie o pozornie dobroduszny charakter czasów austriackich, „rozkwitających za lada podmuchem biało-czerwoną zorzę borealną", jak i o trwałe, nieprzemijające oblicze miasta. Może nigdzie indziej nie poświęcono mu tyle pieczołowitej uwagi — chyba w książkach drugiego ex-lwowianina, Stanisława Wasylewskiego. Oglądamy tu Lwów o różnych porach roku, o każdej godzinie dnia i nocy, z setki miejsc, z których każde roztacza przed nami świetnie odtworzone perspektywy. Predylekcja do okolic ul. św. Teresy nosi może osobisty charakter, jako do bliskich ul. Domsa, dawnego mieszkania autora. Ileż ulic i budynków występuje w książce — nie z nazwy tylko lecz wprost wizualnie: „...ulica Ruska z dalekim profilem Wołoskiej cerkwi zamajaczyła w głębi jak ciemna sień. Obszedł ją od kaplicy Boimów, która odrazu go znużyła. Nie miał ucha dla ciszy klasztornego zaułka, nie miał oka dla tej fasady opitej i obżartej rzeźbą". A oto widok z Wysokiego Zamku: „Miał pod sobą całe miasto perłowo szare w zbitej masie domów, która wchłonęła ulice, zostawiając tylko zielone płaty ogrodów i gdzieniegdzie jakiś plac rozwarty w niemym okrzyku. Ponad kamienną ciszą krzyże kościołów posyłały sobie sygnały świetlne, gasnąc i rozżarzając się w grze obłoków..." I inny, spod kościoła św Marii Magdaleny: „Ze stromej góry wyrasta kościół z wieńcem gwiazd wokół ciemnego krzyża; naprzeciw nieociosane bloki dźwigały coś na kształt renesansowego pałaczo, po drugiej stronie czworobok kamienny, inkrustowany prostokątami świateł, wpierał się w mrok czegoś pustego i głuchego jak otchłań. Jedyna wolna przestrzeń szła w dół, płynęła jak strumień w grze blasków i cieni".

Nie brak i szczypty humoru. „Sobieski — wierny aż do śmieszności swojej historii — osłania Kawiarnię Wiedeńską z tuzinem radców skarbowych" — Smolka, „pan o słynnych wąsach, w czamarze i półżupanku z brązu, stał na granitowym cokole i spoglądał uważnie w głąb ulicy Jagiellońskiej, jakby się wahał, czy nie pójść do Musiałowicza na filiżaneczkę gorącego krupniku".

Jest w powieści Parandowskiego masa spraw lokalnych i ludzi lwowskich wymienionych z nazwiska: od namiestnika Korytowskiego, prezesa Dembowskiego, prof. Twardowskiego wykładającego filizofię w kinie „Apollo" — po sklepy Kafki i Propsta, łaźnię św. Anny, mleczarnię Kosmunickiej, wina Stadtmüllera i wszystkich Iglów i Bodeków z ul. Batorego. Niejeden z tych wizerunków do dziś nie stracił na aktualności. Oto opis homeryckich bojów na Rastuszu o nagą rzeźbę w Pasażu Mikolascha (nie ma jej już dzisiaj): „...nad muszlą bez wody, w podmuchach zimna z dwóch bram, stoi biała marmurowa panna. Od lat jest ona przedmiotem sporu w Radzie miejskiej. Pobożny profesor, z grzywą siwiejących włosów, z wypiekami i błyszczącymi oczyma ascety nawiedzanego przez lubieżne pokusy, co tydzień grzmi przeciw powabnej kobietce i wali w pulpit pięścią gotową wziąć młot i pokruszyć biały kamień, tak jakby to robił na Forum, gdyby los, dając mu nazwisko nieomal łacińskie, przydział go był jednocześnie w epokę stosowniejszą dla jego namiętności. Zacni drukarze, blacharze, rzeźnicy, zasiadający w Radzie miejskiej, są głusi na jego słowa, radykali i socjaliści drwią z niego, nawet ludzie, zdolni podzielać jego przekonania, nie spieszą się z poparciem, bojąc się śmieszności, a on tymczasem grozi, zaklina, łamie ręce, albowiem Wróg czyha i tysiące młodych dusz może w każdej chwili porwać na zatracenie wizerunkiem Grzechu!" Któż w tej sylwetce nie pozna prof. Thulliego?

W obrazie lat młodzieńczych, jakim jest „Niebo w płomieniach", wiele miejsca zajmuje oczywiście szkoła. IV gimnazjum przedstawione jest jak żywe, a kto wie czy w opisie jego grona nie odnalazłoby się jego dawnych profesorów. W ustępach tych odsłania sie Parandowski jako nauczyciel, klasyk i — człowiek. Autorzy opowieści z młodych lat przedstawiają zwykle profesorów w sposób uproszczony na modłę uczniów: jako typy śmieszne lub złe. Obraz szkoły galicyjskiej w „Zmorach" Zegadłowicza może być tu przykładem. Parandowski, kreśląc sylwetki pedagogów, daje postacie nie tylko artystycznie żywe, ale i po ludzku bliskie: w drobnych śmiesznostkach zawodu, w własnych swych troskach i kłopotach. Jedna postać zwłaszcza wzrusza głęboko: prof. Rojek, wykolejony filolog, biedny, stary człowiek, który w Teofilu Grodzickim odnajduje jakby swego zmarłego syna — pod wtór wierszy „Odyssejdy" o tułaczu odnajdującym syna nieznanego, Telemaka... Są to najpiękniejsze karty książki. Odnajdujemy na nich Parandowskiego z „Dwu wiosen" i „Dysku olimpijskiego", świetnego znawcę antyku, który suchy tok lekcji o komplikacjach poematów Homerowych potrafi przemienić w prawdziwą poezję filologii.

To jest też może właściwy punkt widzenia „Nieba w płomieniach", dzieła humanisty, obcego wprawdzie wzlotom podniebnym, ale bliskiego zawsze — doli człowieczej.



Największe lotnisko świata buduje się w Berlinie. Na zdjęciu rzut oka na tereny, na których powstaje. Biała linia wskazuje na miejsce lądowania, czarna linie na bliższym planie — teren, na którym staną budynki

ADOLF PROROK

ALCHEMIA XX STULECIA

Przez alchemię rozumiemy dążność i usiłowania minionych wieków do rozkładania i transmutacji (czyli przetwarzania) ciał, które obecnie noszą miano pierwiastków chemicznych. Już Arystoteles jeden z najpotężniejszych umysłów jakie ludzkość wydała, żyjący w latach 384—322 przed Chrystusem, dowodził w stworzonej przez siebie teorii filozoficznej, że wszystkie ciała są utworzone z jednej pramaterii. Jednak z biegiem wieków rozwinął się i utrwalił pogląd, że istnieją rozmaite rodzaje materii zwane pierwiastkami, które nigdy nie ulegną przemianie. Pogląd ten pogłębiony przez teorię atomistyczną, rozszerzył i sformułował na początku XIX stulecia Dalton, który twierdził, że pierwiastki składają się z jednakowych i niezmiennych atomów, że mamy tyle rodzai atomów ile pierwiastków oraz, że atomy w pewnych warunkach mogą wchodzić w związki ewentualnie z nich występywać, ale jako takie pozostają zawsze niezmienną całością.

Odkrycie ciał promieniotwórczych zmienia w zupełności pogląd na własności pierwiastków. Badania uczonych wykazują, że istnieją pierwiastki, które bez współdziałania czynników zewnętrznych, same ulegają rozpadowi i transmutacji. Przekonano się, że atomy są zbudowane z elektronów i protonów i marzono o sztucznej transmutacji i dezintegracji pierwiastków, przy pomocy promieni alfa, wysyłanych przez ciała promieniotwórcze, przez wprowadzenie lub usunięcie elektronów i protonów z tak zwanego jądra atomowego.

Marzenia te urzeczywistnił jeden z najwybitniejszych mężów nauki doby obecnej, lord Ernest Rutherford of Nelson, uczeń trzeciego kierownika sławnego „Cavendish Laboratory" w Cambridge Joseph John Thomsona i następca jego w roku 1919. Rutherford wytłumaczył zjawisko promieniotwórczości i wspólnie z F. Soddym sformułował teorię rozpadu promieniotwórczego, wedle którego rad i pokrewne mu pierwiastki rozpadają się na pierwiastki lżejsze i przy tej sposobności wydzielają energię w postaci promieniowania. Udowodnił on, że jeżeli cząsteczka alfa uderza o atom wodoru, to następuje jonizacja atomu; od atomu wodoru odrywa się elektron, reszta zaś naelektryzowana dodatnio jest protonem. W skutek tego zderzenia proton zachowuje się podobnie jak cząsteczka alfa: naelektryzowany porusza się z wielką szybkością i wywołuje jonizację gazu, przez który pędzi, oraz powoduje fluorescencję czyli świecenie ciał, o które uderza.

Poruszające się protony, powstałe działaniem cząstek alfa na atomy wodoru, noszą nazwę promieni wodorowych lub też promieni H. Wkrótce Rutherford stwierdził, że promienie wodorowe powstają również przy działaniu czasteczek alfa na azot i wytłumaczył to w następujący sposób: cząstki alfa uderzając o jądro atomu azotu, transmutują je i wydzielają z niego proton. Dalsze badania uczonych wykazały, że dezintegracji z wydzieleniem protonu ulegają niektóre pierwiastki o małych ciężarach atomowych jak sód, bor i inne. Zjawisko jonizacji gazu sprawia, że przez dodanie do gazu pary wodnej i nagłe zwiększenie objętości, drogi poruszających się protonów można fotografować. Zachodzi tu tak zwane zjawisko Wilsona; kropelki pary wodnej osadzone na jonach pozostawiają ślady dróg protonowych. Dzięki możności sfotografowania zjawiska stwierdzono, że cząsteczka alfa uderzając, zostaje przez atom schwytana. W ten sposób atom azotu uderzony cząsteczką alfa, wydziela proton, sam zaś wchłania cząsteczkę przemieniając się w izotopowy atom tlenu.

Zjawisko rozbicia atomów azotu przez bombardowanie ich cząsteczkami alfa radu, jest przykładem sztucznej przemiany pierwiastków. Dokonane przez Ruthenforda w roku 1919 stało się początkiem nowej fazy pracy i twórczości nie tylko w „Cavendish Laboratory" ale i w laboratoriach całego świata. We Wiedniu pracę w tym kierunku podjęli Kirsch i Pettersson, którzy stwiedzili, że dużo innych pierwiastków pod działaniem promieni alfa ulegają sztucznej dezintegracji.

Wielkie odkrycie dokonane przed paroma laty przez uczniów Rutherforda, Cockrofta i Waltona, nazwane wskrzeszeniem alchemii, zachęciło uczonych do nowych prac doświadczalnych. Cockroft i Walton wykazali, że można rozbić pierwiastki i zamienić na inne, bombardując je protonami wytwarzanymi w zamkniętej rurze, napełnionej wodorem, przy pomocy wyładowań elektrycznych. Obaj ci uczeni środkami technicznymi, działaniem potężnych transformatorów elektrycznych, rozbili pierwiastek lit, zamieniając go na dwa atomy helu. Dalsze badania nad budową atomu rozpoczęte przez Bothego i panią Curie, doprowadzone do wyniku przez Chadwicka, laureata nagrody Nobla, stwierdzają, że pod wpływem cząstek alfa, wydziela się z atomu cząstka nie naelektryzowana pozbawiona ładunku, nazwana neutronem. Zachodzi ta możliwość, że bombardując nowymi promieniami atomy pierwiastków, możemy dokonać nowe transmutacje.

W tym samym czasie badania Blacketta i Occhialiniego oraz pani Curie-Joliot i jej męża potwierdziły wieloma doświadczeniami istnienie nowej cząsteczki — elektronu dodatniego czyli pozytromu wykrytego po raz pierwszy przez Andersona.

Rok 1934 przyniósł odkrycie nowej odmiany czyli izotopu wodoru, który nazwano diplogenem. Diplogen dwa razy cięższy od zwykłego wodoru, jest utrzymywany przez elektrolizę wody: atomy jego są stosowane w pracy „alchemicznej" jako pociski do rozbijania innych atomów.

Największe i najpłodniejsze w skutkach było odkrycie dokonane przed dwoma laty przez córkę Marii Curie-Składowskiej Irenę i jej męża Fryderyka Joliota nad wzbudzoną promieniotwórczością. Państwo Curie-Joliot dowiedli, że jądra niektórych pierwiastków bombardowane cząsteczkami alfa, zamieniaja się na nietrwałe jądra promieniotwórcze; nowe jądro powstaje z dawnego wyrzucając ze siebie jeden neutron i łącząc się z cząsteczką alfa. W ten sposób można glin przemienić na izotop fosforu: z jądra glinu, które zawiera 14 neutronów i 13 protonów po dodaniu cząsteczki alfa t. j. 2 protonów i 2 neutronów i stracie jednego neutronu powstaje jądro izotopu fosforu zawierające 15 neutronów i 15 protonów. W ten sposób otrzymany izotop fosforu, w krótkim czasie po bombardowaniu, rozpada się wysyłając promienie, którym towarzyszy emisja elektronów dodatnich czyli pozytronów. Państwo Joliot podali metode oddzielania pozostałych pierwiastków promieniotwórczych od pierwiastków bombardowanych promieniami alfa; ze względu na krótki czas życia i małe ilości w jakich są wytwarzane nowe pierwiastki, jest to metoda bardzo trudna. Należy sądzić, że w przyszłości, ciała o wzbudzonej promieniotwórczości, znajdą wielkie zastosowanie w nauce. Akademia Szwedzka doceniając zasługi małżeństwa Joliot na polu nauki, odznaczyła ich w bieżącym roku nagrodą Nobla.

Rozbijanie atomów, zapoczątkowane w „Cawendish Laboratory" przez wybitnego męża nauki Ernesta Rutherforda, stworzyło wielkie pole działania dla uczonych obecnych czasów; przemiany pierwiastków zachodzące wprawdzie w skali mikroskopijnej w towarzystwie wysokich napięć elektrycznych, dają dowód rozkwitu „nowoczesnej alchemii".

Kronika kulturalna

OSOBLIWOŚCI FLORY WYBRZEŻA POLSKIEGO. Do osobliwości flory wybrzeża polskiego należą bez wątpienia zabytki przyrodnicze w postaci flory z epoki lodowcowej, do takich należy spotykana w powiecie morskim brzoza karłowata (betula nana), wierzba mirtowa (salix mirtilloides), brzoza małolistna (etula humilis). Słynne jest również pięknie kwitnące jesienią wrzosowisko wyżynne Bielawy pod Jastrzębią Górą, a ciągnące się aż do Pucka. Są tam przepiękne gatunki Erica Tetralix i Mylica Galle, koło Pucka zaś rośnie paklon (Feldahorn), poza tym jarząb szwedzki, sosny guzowate oraz krótkoiglasta sosna.

PAUL VALERY PRZYBYWA WKRÓTCE DO POLSKI. Na zaproszenie Polskiej Akademii Literatury i Instytutu Francuskiego w Warszawie, przybywa do Polski w końcu października jeden z najznakomitszych współczesnych poetów francuskich, członek Adakemii, Paul Valery. — Paul Valery wygłosi w Warszawie dwa odczyty, jeden w Akademii Literatury, a drugi w Instytucie Francuskim.

JAN PARANDOWSKI W BRAZYLII. Do Rio de Janeiro przybył w drodze powrotnej do kraju prezes Polskiego PEN-Clubu, Jan Parandowski, powracający z międzynarodowego kongresu PEN-Clubów w Buenos Aires. Odjeżdża on na statku włoskim „Oceania" do Genui.

SPRAWA „SYGNAŁÓW"

W ubiegłym tygodniu sporo wrzawy narobiło „zawieszenie" a następnie „odwieszenie" lwowskiego miesięcznika „Sygnały". Dla ludzi niezorientowanych było rzeczą dziwną, iż władze bezpieczeństwa, opierając się na kruczkach starej ustawy, zakneblowały usta „sygnalistów", gdy i tak lwowskie periodyki „Tydzień polski", „Reduta" i „Nowe czasy" same upadły, nie mogąc znaleźć czytelników. Gorszono się z powodu niszczenia ostatniego pisma literackiego na terenie Ziemi Czerwieńskiej, które itd. itd. Nie znamy istotnych przyczyn decyzji władz, ani tych zawieszających, ani tych odwieszających „Sygnały", wiemy jednak że największy „jubel" z chwiejności Starostwa grodzkiego miała prasa brukowa. Jeśli część opinii bagatelizuje sprawę „Sygnałów" to dlatego, że u nas nie docenia się zastrzyków trucizny dawanych inteligencji, byle tylko forma ich była niezbyt jaskrawa. Tymczasem każdy obserwator życia społecznego, każdy historyk czy socjolog wie doskonale, że niemal wszystkie przewroty dziejowe i tzw. gwałtowne zmiany ustrojów (złe czy dobre!) brały początek w rozanimowaniu warstw inteligentnych przez nieliczne grupki „nieszkodliwych" maniaków, filozofów lub literatów. Oczywiście, nie mamy zamiaru przypisywać miernotom „sygnalistycznym" roli, jaką przed rewolucją francuską odegrali encyklopedyści a przed rewolucją faszystowską futuryści, nie mniej sądzimy, że sprawa „Sygnałów" nie jest tak błaha, jak się na pozór wydaje. Polska przeszła w maju 1926 rewolucję wewnętrzną, w rezultacie której powstał ustrój obecnie obowiązujący. Ustrój ten powinien być utrwalony i pogłębiony a wszystko, co zmierza do jego obalenia i zastąpienia go marksizmem powinno być zlikwidowane.



Młodociany konstruktor

Na łamach „Krytyki i życia" wspominaliśmy kilkakrotnie o poszczególnych numerach „Sygnałów", zaznaczając ich stopniowo coraz bardziej radykalny charakter. W „Przeglądzie prasy" („Krytyka i życie" Nr. 10, z dn. 8 marca b. r.) pisaliśmy z okazji 15 numeru „Sygnałów", iż „choroba na burżuazję i na nacjonalizm, której ulegają sygnaliści psuje literacki charakter pisma". Po tragicznych wypadkach kwietniowych, z powodu których „Sygnały" wyraźnie odsłoniły swoje marksowskie, poniekąd prosowieckie tendencje, przestaliśmy się zajmować miesięcznikiem, którego literackość jest tylko formą propagandy społeczno-politycznej.

„TĘCZA“ NAD SZUKALSKIM

Donosiliśmy już o konfiskacie październikowego numeru poznańskiej „Tęczy“ za artykuł Stanisława Szukalskiego pt. „Odważę się być takim“. Konfiskata wywołała pewną sensację, gdyż „Tęcza“ jest miesięcznikiem poważnym, redagowanym rozsądnie i dbającym o przyzwoitość pisarską.

Sprawa artykułu Szukalskiego ma głębszy sens, nad którym warto się zastanowić. Wiadomo kto jest Szukalski. Utalentowany rzeźbiarz, organizator grupy plastyków „Rogate serce“, przy tym reklamiarz na amerykańską miarę, człowiek pozbawiony taktu i form kulturalnych. „Stach z Warty Szukalski“ — bo tak się podpisuje — jest mieszaniną szczerego artysty i kabotyna o śmielszych ambicjach społecznych. Przy były przed kilku laty z Ameryki, Szukalski nie zna i nie rozumie Polski, ma jednak tyle tupetu i lekkomyślności, że głosi swą pogardę i nienawiść do współczesnej cywilizacji polskiej. Gdyby „Stach z Warty“ nie afiszował się publicznie z swymi niepoczytalnymi antypatiami, możnaby je traktować jako nie szkodliwą idiosynkrazję artystyczną. Wybitny artysta ma prawo być dziwakiem. Gorzej jest, że Szukalski wypisuje różne brednie, stając się narzędziem nieodpowiedzialnych agitatorów politycznych. Skonfiskowany artykuł „Odważę się być takim“ miał tak wyraźne piętno wrogości wobec dzisiejszej sytuacji w Polsce, że redakcja „Tęczy“ uznała za konieczne odciąć się od niektórych wywodów autora:

Artykuł ten (Szukalskiego) lojalnie zamieszczamy, nie mogąc wszakże zostawić go zupełnie bez komentarza. Wiele poglądów Szukalskiego, które zawarł on w artykule, uważamy za słuszne, lecz sporo również jest — według nas — wyjaskrawionych i nieprzemyślanych. Nie godzimy się przede wszystkim na pewne jaskrawości tonu, jakim się posługuje Szukalski.

Otóż jeśli redakcja „Tęczy“ sama miała tyle zastrzeżeń zarówno co do treści, jak i co do formy artykułu Szukalskiego — nie należało go drukować. Nie chcąc narażać się na konflikt z cenzurą, nie możemy tutaj cytować wyjątków z artykułu Szukalskiego, który jednak doszedł czytelników „Tęczy“, gdyż konfiskata nastąpiła już po rozesłaniu numeru. Stwierdzamy tylko, że wystąpienie Szukalskiego miało charakter paszkwilu na współczesność polską. I tu nasuwa się pytanie pod adresem „Tęczy“, która jest miesięcznikiem katolickim i narodowym, wydawanym przez Księgarnię św. Wojciecha. Skoro „Tęcza“ walczy usilnie z niebezpieczeństwem komunizmu i z niedostateczną odpornością inteligencji polskiej — to jaki sens ma drukowanie napaści Szukalskiego, który szerzy defetyzm i bezmyślną krytykę wszystkiego, co się w Polsce dzieje? Krytyka może być pożyteczna, jeśli jest poważna i obiektywna, ale gołosłowne besztanie zostawmy... Słonimskiemu. Kto chce dziś na serio montować front antykomunistyczny, — a o to zdaje się walczyć „Tęcza“ (dość wymienić artykuł red. J. Kisielewskiego „Umocnić pozycje“) — ten nie może dopuszczać potępienia dzisiejszej Polski. Bo jakże ta Polska mogłaby przezwyciężyć ataki sowietyzmu oraz tworzyć nowe wartości, gdyby sama była niewiele warta?

Radzibyśmy na to pytanie usłyszeć odpowiedź redaktorów „Tęczy“.

Interim

Radiofonizacja wsi

Sprawy radiofonizacji wsi wchodzą na tory coraz konkretniejszej realizacji. Świadczy o tym m. in. ostatnia konferencja w Zw. Izb i Organ. Rolniczych, w której wzięli udział i przedstawiciele Polskiego Radia, a na której omawiano przede wszystkim sprawę warunków radiofonizacji wsi, przy czym przedstawiciele poszczególnych Izb i rejonów zapoznali zebranych ze stanem radiofonizacji swoich okręgów i przedstawili trudności jakie napotyka propaganda radia na ich terenach, wysuwając swoje dezyderaty w celu pogłębienia współpracy z Polskim Radiem.

Ciekawe są dane dot. zradiofonizowania wsi polskiej. Niejednokrotnie powiaty uboższe przewyższają pod tym względem powiaty bogatsze, tak np. powiaty województwa poznańskiego stoją gorzej od województwa wileńskiego. W Poznańskim przy 80 mieszkańcach na kilometr kwadratowy mamy 4.72% abonentów radiowych, podczas gdy w woj. wileńskim przy 44 mieszkańcach na km. kw. mamy 3.54% radioabonentów. Najlepiej zradiofonizowany jest powiat siedlecki, liczący 15.29%, dalej powiaty mińsko-mazowiecki, garwoliński, grójecki, błoński i t. d.

Problemami, od których zależy radiofonizacja wsi są — wzmocnienie siły nadawczej radiostacji dla programów wiejskich Warszawa II. Najważniejszym bodaj problemem jest jednak danie wsi taniego radiodbiornika. Czynione są starania i w tym kierunku.

Dyskusja stwierdziła, że radio staje się coraz bardziej niezastąpionym pomocnikiem w pracach kółka rolniczego, bądź innej organizacji wiejskiej. Zebrani przyszli też do zgodnego przekonania, że należy wytężyć wszystkie siły, by zmienić obecny stan rzeczy, w którym na 23 miliony ludności rolniczej Rzplitej ogólny procent radioabonentów wiejskich nie przekracza 0.4%.

W wyniku zebrania uzgodniono plan przyszłej wspólnej akcji Związku Izb i Organizacja Rolniczych z udziałem Polskiego Radia w zasięgu jak najszerszym.

Wystawa darów i nabytków Muzeum Narodowego

W Muzeum Narodowem w Warszawie otwarto wystawę, interesującą nie tylko ze względu na wartość artystyczną eksponatów, ale i w pierwszym rzędzie jako dowód szybkiego i pomyślnego rozwoju Muzeum. Jest to wystawa, pierwsza z cyklu zamierzonych wystaw sprawozdawczych, obrazująca częściowo dary i nabytki Muzeum w czasie od 1. I. 1935 do 1. X. 1936 r. Brak sal wystawowych uniemożliwił pokazanie wszystkich cennych nabytków, wystawiono zaledwie 10% najciekawszych, najcenniejszych przedmiotów, wybranych bądź to z racji ich wysokich walorów artystycznych, bądź też z racji ich roli uzupełniającej w stosunku do ogólnego zbioru.

Otwarcie zgromadziło licznych przedstawicieli świata naukowego historyków sztuki, krytyków artystycznych i prasy. Obecny był m. in. ks. Biskup Szlagowski. Wystawę otworzył prezydent miasta St. Starzyński, który w przemówieniu swem scharakteryzował rozwój Muzeum Narodowego, powstającego w specyficzny sposób, nie na fundamencie jakichś większych zbiorów prywatnych lub prywatno-publicznych, jak się to dzieje za granicą, ale — na skutek grabieży, jakiej uległy zbiory polskie po upadku Rzplitej — wprost z niczego, drogą ofiarności publicznej i dzięki stałym wysiłkom zarządu miejskiego.

Do najciekawszych obiektów dzisiejszej wystawy należy znany obraz Matejki „Wit Stwosz“ po raz pierwszy wystawiony na widok publiczny w Warszawie, z zapisu śp. Jakuba Potockiego, Autoportret Wyspiańskiego pierwszy szkic Matejki do „Kazania Skargi“, wykonany na 3 lata przed namalowaniem obrazu, oraz wyjątkowo piękny i cenny gobelin francuski w XVIII wieku, dar Marii bac. Taube.

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

PAŃSTWO NA KOŁACH

Zaczęło się dość dziwnie: nagle zamilkły wszystkie wentylatory na całym okręcie. I oto, nim jeszcze umilkło ich wzdychające, dokuczliwe szemranie, rozbiegły się od luk ku kajutom, od pokładów do maszyn — ożywione okrzyki marynarzy. Mocne, krzepkie pohuki słów mieszały się z odgłosem szybkich kroków, które co chwila przelatywały obok mej kajuty. Zerwałem się żywo. Rzut oka na zegarek przekonał mnie, że powinniśmy już dopływać do Danii. Ubrałem się szybko, chcąc powitać krainę Hamleta z wysokości drugiego pokładu. Na górze zastałem już sporą grupkę pasażerów i — co gorsza — drobny, ale wnikliwie siąpiący deszczyk. Na horyzoncie zobaczyliśmy narazie trzy chmury tudzież jeden holownik duński, który poznaliśmy choćby po tym, że byliśmy u wybrzeży Danii. Z niecierpliwością odsunęwszy chmury, podeszliśmy bliżej brzegu, to jest ku dziobowi okrętu. I oto po zielonej falistości morza zaczęła podpływać ku naszym oczom — wykwintna Kopenhaga — „Paryż Północy“.

Statek przeszedł na pół-parę, wpłynęliśmy do awanportu. Po drodze mijamy inne statki duńskie, holenderskie, angielskie, szwedzkie, niemieckie. Aż wreszcie ze wzruszeniem widzimy i polską banderę. Jest to harcerski statek szkolny: „Zawisza Czarny“. Sympatycznych harcerzyków żeglarzy spotykamy jeszcze później podczas wędrówek po Kopenhadze.

Otośmy już przy molo pasażerskim. Jeszcze parę formalności paszportowych i nogi nasze ślizgają się już po lądzie duńskim. Powiadam: „ślizgają“, bo Kopenhaga, jak i cała Dania ma wprost fantastyznie gładką nawierzchnię. Składa się na to wiele przyczyn. Przede wszystkim duża zamożność tego miłego kraju, liczącego niespełna pięć milionów mieszkańców. w czym na samą Kopenhagę przypada 800.000. Poza tym mechanizacja środków komunikacyjnych i przewozowych. Przez cały, kilkudniowy czas pobytu w Danii widzieliśmy 3, słownie: trzy konie. Reszta koni to — mechaniczne.

Pierwszego dnia, umówiwszy się z pogodą, postanawiamy zwiedzić Zelandię, t. j. tę część Danii, która posiada najwięcej historycznych zabytków. Olbrzymie autokary (miłe otomany na kołach) urządzone bardzo wygodnie, czekały już na nas. Goście, jak goście, wszędzie są pożądani a nawet poniekąd rozrywani — ano cóż, napiwek jest napiwkiem: nawiasem powiedziawszy w Danii napiwki obowiązują wszędzie, gdyż nie są doliczone do żadnej ceny. I tak oprowadzaczom, szoferom taksówek, służbie musi się coś dać w ręke. Widziałem scenę w jednym z najlepszych lokali w „Tivoli“, gdzie zdumiony i nieświadomy duńskich zwyczajów Polak stał z przerażeniem przed wyciągniętą ręką kelnera, wahając się z podaniem swojej

Ale wracam do autokarów.

Pogoda, jak się rzekło, umówiona towarzyszyła nam cały dzień. Lekko i bezszelestnie mkniemy przez asfalty Kopenhagi. Dokoła wre już praca, choć ranek jest jeszcze wczesny. Wszędzie ład, porządek i cisza. Niesamowite uczucie tej ciszy jest tak przytłaczające, że przez cały czas naszego pobytu w Kopenhadze nie mogliśmy się go pozbyć. Jest to może najbardziej charakterystyczne wrażenie, jakie wynieść można z tego dziwnego miasta. Dla przykładu przytoczę fakt, że jadąc taksówką późnym wieczorem w Kopenhadze a więc wtedy, kiedy wszyscy są na ulicy (bo w dzień pracują), nie słyszałem ani jednego wyrazistego dźwięku, ani jednego sygnału, gwizdka, dzwonka, czy trąbki. Nikt tam nie ma chwalebnego zwyczaju prowadzenia rozmowy krzykiem, mało się strzela na ulicach, setki koni spotyka się chyba w motorach limuzyn — a nawet w czysto handlowej dzielnicy Grontorwet czy Gammel Strand nie biją się parasolami niezgodni wspólnicy. Dużo tu ciszej niż u nas we Lwowie, Krakowie czy innej Warszawie. Może nawet za cicho. Ma się dziwne wrażenie, że całe życie toczy się tu pod jakimś szklanym kloszem.

Ale na razie jedziemy autokarami. Wydostaliśmy się już z centrum miasta i szeroką Frederiksborggaade kierujemy się na północny zachód. Wzdłuż nas, po obu stronach przesuwają się małe i schludne domki duńskie. Recepta na taki domek: kombinacja białych ścian z zielonymi żaluzjami okien. Wszystko razem nakryć kaflowym dachem (może być blacha). Dużo zieleni. Kwiatki wzdłuż ścieżek, na baczność.

Porządek przede wszystkim. — Aha! Byłbym zapomniał: przed domem maszt, na maszcie barwny proporczyk. Duńczycy są patriotami!

Po ominięciu któregoś tam proporczyka, zająłem się naszym ciceronem, który łamanym niemiecko-duńskim dialektem objaśnia nas w tej chwili, żeśmy minęli Lyngby. Jedna ręka wska-

STANISŁAW ŚRENIOWSKI

O WŁASNY WYRAZ KULTURALNY LWOWA

Troska o własny wyraz kulturalny jest niewątpliwie zarówno u jednostek jak i u zespołów czy środowisk czymś zdrowym i cennym. Troska ta — rzecz paradoksalna — idąc przeciw uniwersalistycznej tendencji kultury, zmierza właśnie do aktywizacji jednostki czy zespołu w kierunku twórczości kulturalnej. Wiadomo, że twórczość kulturalna nie do pomyślenia jest bez świadomości własnej kulturalnej odrębności i inności.

Troska o własny wyraz jest równocześnie wskaźnikiem poczucia potencjalnych sił jednostki czy zespołu, a zarazem jest szukaniem pionu krystalizacyjnego dla owej twórczości. Pion ten w pewnym stopniu przesądza kształt przyszłej krystalizacji produkowanej kultury.

Własnego wyrazu szuka się nie na jednej drodze: raz wysnuwa się wnioski z teraźniejszości, a myśl ku przyszłości biegnie i wówczas rezultaty nabierają charakteru postulatywnego, albo znowu analizuje się przeszłość i konstatuje się pewien jej kształt, pewne treści i wartości minionego czasu, przy czym zwykle myśl obiema drogami bieży, a bez wzajemnego wpływu postulowanego na konstatowane nie obejdzie się chyba nigdy.

Trzeba zresztą zauważyć, co i charakterystyczne i nader ważne, że ów wysnuty z analizy przeszłości czy przyszłości własny wyraz kulturalny, rzekomo rezultat naukowego spojrzenia, w rzeczywistości posiada niewiele elementów nauki, a nadbudowa emocjonalna tak go przeciąża, że i deformuje według swoich kierunkowych napięć.

Słowem, jest to nie tyle wiedza ile po prostu mit; jeśli idzie o zespół i środowisko — mit społeczny. Jako taki posiada wszelkie cechy mitu, wartościowe i szkodliwe, bo wprawdzie rozdziela i waśni, ale i łączy i konsoliduje; bo wprawdzie kłamie, ale dodaje sił i rozpędu i właśnie przez owe wartości nienaukowe a emocjonalne jest czynnikiem twórczym i pożytecznym.

Z tych względów mit środowiska winien znaleźć należyte zrozumienie przede wszystkim u wychowawców, bo niepoślednie usługi oddać może, gdy go się wprzęgnie w system wychowawczy umiejętnie. I wówczas, jak powiedzieliśmy, jest czynnikiem zwartości grupy, a dalej czynnikiem jej kulturalnej twórczości.

Myśl o własnym wyrazie kulturalnym Lwowa pojawiała się już kilkakrotnie, ale niepogłębiona i nieutwierdzona umykała rychło i na ogół bez śladu. Owe walory wychowawcze niedocenione widocznie zostały, tak, że wydaje nam się słuszne do sprawy tej obecnie powrócić. Zastrzegamy się przy tym, że ograniczamy się jedynie do zanotowania luźnych na ogół myśli, jakie zagadnienie nasuwa, a nie porywamy się wcale na systematyczne i wyczerpujące rozważenie ciekawego problemu, czemu by rozmiary artykułu sprostać nie mogły. Przy tym zajmujemy się wyłącznie owym szukaniem własnego wyrazu w przeszłości, bo ku temu głównie zainteresowanie nasze się skłania.

Trafnie doszukano się specyficzności kulturalnej Lwowa w jego dziejowej kresowości. Ale sprecyzowano ją ułamkowo. Wywiedziono mianowicie z owej kresowości rycerskość miasta, jako żywego zespołu, co z geografii historycznej wynika, a znajdzie potwierdzenie i w dziejach politycznych i w owym tradycyjnym micie społecznym, że — „semper fidelis".

Z kresowości wywiedziono też charakter mieszkańców — miasta czy szerszego kręgu geokulturalnego — i przypisano tym lwowianom-kresowianom cechy takie, jak z jednej strony romantyzm szczególny, z bezkresu kresów zrodzony, a znowu przeciwnie realizm, wyraz owej kresowej sytuacji, i skonstruowano jakiś syntetyczny, romantyczno-realistyczny charakter lwowskiego dziecka.

Taką drogą wyprowadzono własny mit kulturalny, jak każdy mit wyrażający wiarę w własna wobec innych inność, a przede wszystkim w własną wobec tamtych lepszość, co czyni zawsze mit twórczym i porywającym.

Starano się wreszcie wykazać, że owe spostrzeżone cechy istnieją czy to w twórczości artystycznej (Fredro), czy to w twórczości społecznej (Skwarczyński) tego czy owego lwowiaka.

Ale to wszystko za mało! Myśli nie rozwinięto, nie pogłębiono, nie upowszechniono. Operowano zanadto abstrakcją charakterologiczną, a nie zwrócono uwagi na to, co, co krok lwowianin spotyka, co dla niego konkretne, byle, tylko mu na to zwrócić uwagę.

Więc przede wszystkim charakteryzują Lwów nie tylko owe ogólne cechy każdej kresowości, ale charakterystyczną jest dla Lwowa kresowość jego własna, konkretna, lwowska kresowość, jedyna i niepowtarzalna. Owa kresowość geopolityczna i kulturalna, wyznaczająca miastu i mieszkańcom przeszła egzystencję — a w części i obecną — wyznaczającą egzystencję tę po szczegóły drobne, sprawdzająca się i w składzie etnicznym mieszkańców i w dziejach miasta i w jego funkcji gospodarczej, kulturalnej, państwowej, politycznej etc.

Lwów był przede wszystkim — był i jest — kresowy kulturalnie i to w sensie kresowości głębokiej i rzec by się chciało absolutnej, bo na granicach ostatnich kultury Zachodu, bo nadalej na Wschód wysunięte kultury zachodniej ognisko. Stąd silne wpływy kultur sąsiednich.

W związku z ową kresowością geokulturalna pozostaje tak charakterystyczny dla miasta skład etniczny mieszkańców, wyjątkowy i w tej proporcji niepowtarzalny: pomijając kolonistów niemieckich, w polszczyźnie zagubionych, po których tu i ówdzie ślad w nazwach został (owe Kulparkowy-Goldberghofy, Zamarstynywy - Sommerstinhofy, Kleparowy-Klopperhofy) — Polacy a obok nich Rusini, z ogromnego kilkudziesięciomilionowego „tutejszego" zlewiska etnicznego, a dalej Ormianie — ze Wschodu, a dalej Żydzi, ale przeciwnie z Zachodu przybyli.

Z tym wiąże się, bo sprawy te samoistnie nie dadzą się ująć, stanowisko handlowe Lwowa na szlaku od Wschodu na Zachód, skąd szedł i dobrobyt Lwowa, i jego gospodarczo-państwowa funkcja i ów element wschodni a kupiecki, ormiański i żydowski.

Znowu sprawa Ormian — najciekawsza! I ich doskonała asymilacja narodowa, choć nie religijna; inaczej niż u Rusinów i Żydów.

A dalej trójwyznaniowość i fenomen jedyny w świecie: trzy arcybiskupstwa, rzymskie, greckie, ormiańskie, czego żadne inne miasto nie posiada.

A znowu co innego: koegzystencja dwóch narodów — już w przeszłości bliższej — o przecinających się zlewiskach etnicznych, dla których obu Lwów jest miastem absorbcyjnym, koegzystencją dwóch narodów, jednego państwowego, drugiego bezpaństwowego.

To wszystko nadaje mitowi Lwowa ciała i prawdy.

A na koniec spacer po mieście: ludzie i architektura, strój, język, obyczaj, a potem piękno i dziwy i cuda: gotyk katedry, renesans kaplicy Boimów, św. Jur — rokoko... A Stauropigia, a Katedra ormiańska z Wschodu żywcem w sercach przeniesiona...

A także co innego: owo stare miasto, broniące się w śródmieściu rozpaczliwie przed zalewem przyszłości; ul. Ruska, Boimów, Ormiańska, Blacharska, Rynek... — świadczące żywo o tym, że dzieje dzieją się nieustannie, że Lwów był i jest, że przeszłość jest prawdą i że z niej teraźniejszość wyszła.

I wówczas dopiero mit własnej kultury Lwowa stanie się mocny, żywy, prawdziwy i piękny. I wówczas dopiero, jako mit społeczno-wychowawczy zdolny będzie wieźć Lwów ku przyszłości. Byle by o nim rychło nie zapomnieć, byle by rzetelnie i nie dorywczo nim się zainteresować.

OD ADMINISTRACJI

Przypominamy pp. prenumeratorom zamiejscowym że w niedzielę i święta urzędy pocztowe wydają zgłaszającym się „Dziennik Polski" w godz. od 9 do 11 rano

zuje owo Lyngby, miasteczko, z którego zapamiętałem tylko stację benzynową, co prawda tak śliczną, że można by w niej z miejsca urządzić restaurację. Drugą zaś ręką nasz sympatyczny duńczyk sprzedaje nam (co prawda drożej niż w sklepie) kartki z widokami, jakieś miłe przewodniki, z których poza fotografiami nie rozumiemy ani słowa, oraz kilka równie niezbędnych do życia przedmiotów. Czynił to co prawda tak dyskretnie, że nikomu humoru nie zepsuł. W tym nastroju mijamy nową miejscowość, tym razem nad jeziorem: Holte. Za nią wjeżdżamy już w samo sedno duńskiego krajobrazu. Okolica przeważnie płaska — pola uprawne a poza tym pastwiska. Dużo pastwisk. Na nich pasące się stada sławnych, duńskich krów. Hodowla i gospodarka nabiałem zatrudnia 55% mieszkańców Danii. Krajobraz urozmaicają wiatraki o charakterze raczej teoretycznym, dekoracyjnym — niż praktycznym. Dania jest przecież cała zmotoryzowana. Wszędzie elektryka. I dziwne, dziwne widoki: wzdłuż osiedli hodowców, obok farm wiją się polne drogi. Asfaltowe drogi polne! Inny obrazek: niepozorny domek duńskiego gospodarza, bańki z mlekiem — obok stoi jego własny samochód ciężarowy, którym co dzień odwozi do Kopenhagi mleko. Taki sobie przeciętny, duński wieśniak.

Niezależnie od tego wszystkiego autokary nasze ciągle jadą. Minęliśmy oto piękny, choć nieco mroczny las, jeszcze jakieś osady i zajeżdżamy przed Frederiksborg. Wspaniale, w prostokąt zbudowane zamczysko, wyrasta wprost niemal z wody, otaczającego go jeziora. U wejścia olbrzymia fontanna z basenem. Wchodzimy do wnętrza zamienionego na muzeum, zamek bowiem jest własnością króla. Wszędzie sala za salą zbytek i przepych przechodzący czasem w nadmierne przeładowanie, w nużący balast szczegółów. Specjalnie zaś kościół zamkowy, gdzie nie poszczególne partie, ale każdy decymetr wolnego miejsca pokryty został obfitymi złoceniami i rzeźba. Każda sala zamku stanowi dla siebie galerię obrazów. Wszystkie pokolenia duńskie złożyły tu w hołdzie swej dynastii, to co miały najlepszego. Portrety panujących i ich rodzin; wśród nich portret Krystiana IX nazwanego „teściem Europy", jako, że z każdym z europejskich dworów był skoligacony. Sporo płócien historycznych (zdążyłem znaleźć i portret Stefana Czarnieckiego). Wiele cennych dywanów i arrasów. Najpiękniejsze z nich znajdują się w olbrzymiej „Riddersalen", sali rycerskiej, której grube mury pokrywa korona rzeźb, stiuków i marmurów. Wrażenie tego olśniewającego przepychu było tak potężne, żeśmy opuszczali wspaniałe sale Frederiksborgu z uczuciem niemal ulgi.

Na dworze czekało nas oryginalne, duńskie słońce i nasze poczciwe autokary. W pobliskiej zaś restauracji można i trzeba było stanowczo coś zjeść. Z wiktem w Danii nie najlepiej, przynajmniej na nasze, polskie podniebienia. Na lunch dostaliśmy herbatę i sławne duńskie kanapki: „snörbröde", t. j. chleb z masłem, szynką i... świkła! — Dobrze, że przynajmniej herbata nie była duńska. Palacze tytoniu mieli znów inne strapienia. Oto w Danii nie ma monopolu tytoniowego jak również spirytusowego, czy zapałczanego. Wszystkie te artykuły wyrabiają firmy prywatne, krajowe czy zagraniczne. Poza tym w każdym duńskim mieście, co kilkadziesiąt kroków automat sprzedający papierosy, czy cygara. Automatów ze spirytualiami na szczęście nie zauważyłem.

Po lunchu wyruszyliśmy do Fredensborgu. Zamek to, raczej pałac — mniejszy od poprzedniego, w charakterze i stylu wiedeńskiego Schöbrunnu, stanowi również własność króla. Wnętrze Fredensborgu jaśniejsze i bardziej przytulne jest również niekończącą się galerią obrazów. Dużo tu mebli stylowych, zegarów i sprzętów, roboty duńskiej czy holenderskiej. Obok pałacu olbrzymi i bardzo starannie utrzymany park.

Z Fredensborgu podążamy ku zamkowi Hamleta: do Kronborgu. Zatrzymujemy się w pięknym mieście, kontrolującym cło w cieśninie Sundu, t. j. w Helsingfor. Stąd piechotą wędrujemy do duńskiego Wawelu. Zamek Kronborg położony jest nad morzem, w najciaśniejszym przesmyku między Szwecją a Danią. Wzdłuż jego blanków, bastionów i redut stoją szeregiem miedziane armaty i.... milczą, wylotami na morze. Za morzem o dwa kilometry jest Szwecja. Dzisiaj oba państwa żyją w przyjaźni, dawniej jednak armaty nie milczały...

W Kronborgu istnieje wiele podań bardzo zbliżonych do polskich. I tak w podziemnych kazamatach zamku znajduje się wielka rzeźba — to duński bohater Holger, który śpi, ale gdyby Danii groziło niebezpieczeństwo, zbudzi się, by powieść duńczyków na wroga — po zwycięstwo. To jakby żywcem skopiowana nasza legenda o rycerzach śpiących w Tatrach. Jedna z baszt, która przypomina bardzo „Kurzą Stopkę" królowej Jadwigi na Wawelu, związana jest również z imieniem jednej królowej Danii. Największą jednak rekomendację napisał zamkowi

Nowe listy Balzaca

Korespondencja Balzac'a, podobnie jak korespondencja Voltaire'a wydaje się niewyczerpana. Ciągle wynajduje się jakieś niewydane listy wielkich francuskich pisarzy, które będą zawsze czytane z zainteresowaniem, jeżeli nie z przejęciem. Tym razem chodzi o jeszcze jedną serię listów autora Komedii ludzkiej do „Cudzoziemki“, pani Hańskiej. W ostatnich dwóch numerach czasopismo „Revue de Paris“ publikuje paczkę listów, datujących się z 1847 r. Latem tegoż roku pani Hańska bawiła przez dwa i pół miesiąca w Paryżu. Spełniła się część marzeń Balzac'a: miał dla siebie, wyłącznie dla siebie, w zacisznym zakątku wielkiego miasta istotę, którą ubóstwiał i która miała zostać jego żoną. Wynajął dla niej niewielkie mieszkanko nie opodal ulicy Basse i mógł nareszcie oddać się cały ukochanej, którą dotąd widywał jedynie dorywczo, w ciągu zagranicznych wędrówek. Ale pani Hańska, wezwana przez adwokata musi wracać do odległej Polski — Balzac zostaje samotny i opuszczony. Wówczas zawiązuje się między nimi korespondencja, o której mowa.

Czytając ją, trudno nie ulec wrażeniu męczącego chaosu, czemuś w rodzaju zawrotu głowy, wywołanemu obrazem niespokojnej egzystencji genialnego pisarza, nękanego wciąż odradzającymi się troskami materialnymi, tragicznym losem artysty, zmuszonego do tworzenia pod grozą najkompletniejszej ruiny finansowej.

Od dojścia do wieku dojrzałego, Balzac nie przestaje walczyć z kłopotami materialnymi, z chronicznym brakiem pieniędzy. W okresie, o którym mowa przyczyniają się do nich jeszcze inne troski, będące tematem listów do pani Hańskiej. Balzac nabył słynny pałac przy ulicy Fortunee, który przeznaczył na świątynię miłości; pragnął urządzić i wykończyć pałac zanim upragniona „Cudzoziemka“ wejdzie w jego progi, już jako pani Balzac. Pałac miał być czemś w rodzaju sezamu z bajki z tysiąca i jednej nocy, wspanialszym od najpiękniejszych rezydencyj, jakie pani Hańska miała sposobność oglądać w ciągu swych podróży. W tym celu Balzac ogałaca paryskie sklepy ze starożytnościami, odwiedza architektów, przedsiębiorców, handlarzy obrazów. Skupuje antyczne komody, drogocenne wazy chińskie, serwisy i srebra stołowe. W trakcie tej radosnej krzątaniny pada na Balzac'a jak grom wiadomość o krachu na giełdzie: akcje „północne“, na których spekulował, spadają — lecą na łeb na szyję. Równocześnie Girardin odmawia przyjęcia do druku w swoim dzienniku „Wieśniaków“, a Rotszyld nie chce udzielić ani centyma pożyczki. Tymczasem długi rosną, natrętni wierzyciele nie dają chwili spokoju.

Biedny Balzac! Jeżeli udało mu się w życiu urzeczywistnić jakie marzenie, to działo się to zawsze kosztem nadludzkich wysiłków, ciężkich zmagań z twardą rzeczywistością, za cenę nadmiernie wygórowaną. Pragnął sławy — zdobył ją dzięki gigantycznej, rujnującej zdrowie pracy. Marzył o pani Hańskiej — będzie musiał poświęcić jej resztki swego geniuszu. W nieustannym pościgu za zdobyciem niezależności materialnej rozprasza się jego talent, marnują siły, plączą chaotycznie plany artystyczne. Z kartek listów do pani Halskiej wyziera cała udręczona dusza wielkiego pisarza, z jej górnymi wzlotami i czysto ludzkimi słabostkami, zieje paląca tęsknota i namiętność, wzruszają krzyki rozpaczy. Korespondancja z tego okresu życia jest może najbardziej wzruszającą opowieścią, ze wszystkiego co Balzac kiedykolwiek napisał.

Odnosi się wrażenie, że w gorączkowych miesiącach letnich 1847 r. coś się załamało w genialnym pisarzu, coś co stanowiło jego siłę witalną. On sam zdaje sobie z tego sprawę: „Moje zobowiązania są kolosalne — pisze. Mogę im podołać jedynie dzięki mojej pracy, a jeśli będę pracował w tym tempie, to obawiam się, że spotka mnie coś złego“. Już czarna kawa przestaje działać na jego organizm, musi stale powiększać dawki, aby osiągnąć stan podniecenia umysłowego, nieodzowny do pracy twórczej. Także projekty literackie nie rysują się w umyśle Balzac'a z właściwą mu dotąd precyzją i wyrazistością. Brak mu czasu aby pomysłom pozwolić dojrzeć, niebawem zabraknie czasu aby je wykonać.

Oczywiście, geniusz Balzac'a jest do pewnego stopnia utkany z tego elementu niepokoju, a przymus tworzenia dopinguje go w pracy. Z listów do pani Hańskiej wyczuwa się jednak, że powieściopisarz dotarł w tym okresie swojego życia do ostatecznej granicy napięcia nerwowego, że motor pracuje ostatkiem energii, że się znajduje na końcowym etapie swej drogi. Metą jest nieuchwytna „cudzoziemka“, ubóstwiana kobieta i najwierniejszy przyjaciel.

OEMA



Taniec tyrolski

dość już dawno pewien na ogół mało znany i niewiele czytany pisarz. Rekomendacja nazywa się „Hamlet“ a autor jej — Szekspir.

Niestety jednak, wnętrze jest dla zwiedzających zamknięte, mieści się zaś w nim muzeum broni i marynarki. Pewną jednak rekompensatę mamy, zwiedzając potężne anguły, baszty i tajemnicze fosy zamkowe, gdzie, jak mówi Mickiewicz: „wśród wiecznych cieśni, dyszała woda spod zielonych pleśni“. Bylibyśmy się i dłużej zapamiętywali w piękności urokliwego zamczyska, gdyby nie to, że trzeba było wracać. Nadchodził wieczór.

Droga powrotna do Kopenhagi prowadziła brzegiem morza przez t. zw. „duńską Rivierę“. Tu znowu mogliśmy podziwiać dostatek i kulturę duńskiego narodu. Komfortowe, nadmorskie pensjonaty, przy każdym z nich przystań dla własnych motorówek i jachtów. Olbrzymie gmachy mieszczące kina i teatry równocześnie, luksusowe i tanie taksówki, wspaniała nadmorska autostrada, pozostawiają po sobie dużo wrażeń.

Tymczasem zrobił się wieczór zupełny. Kopenhaga witała nas światłem neonów, reklam i ciszą — ciszą kultury. Dziwne bo jest to miasto, ta Kopenhaga, zwłaszcza wieczór. Wykładnikiem jej nocnego życia nie będzie ani „Alhambra“ ani „Lucullus“ czy inne wytworne lokale, ale „Tivoli“, wspaniały, sławny na całą Europę park zabawowy, protoplasta wszystkich „Tivoli“ na świecie. Wieczorem duńczyk bawi się w Tivoli. Spotkać tam można cały świat kopenhaski. Kupiec i żołnierz, marynarz obok członka parlamentu, kobiety i dzieci. Ale bo w „Tivoli“ jest wszystko. Za 60 öre wstępu ma się do dyspocyzji pantominę i balet, teatr i kino a wszystko na wolnym powietrzu. Największą jednakże atrakcją są świąteczne iluminacje ogrodu i ognie sztuczne. Nie ma chyba na świecie słowa, którym by można opisać cudy przeżyte wieczorem w „Tivoli“. Powiadam: „przeżyte“, bo tego się nie słyszy, nie widzi, — to się przeżywa! — Światła — fantastyczna orgia świateł, tworzą widowisko tak potężne, że nie można tego nigdy zapomnieć. Na każdym z licznych pawilonów błyszczą setki i tysiące świateł. Każde drzewo, każdy niemal liść kryje w sobie świetlną emocję. Kolorowe, olbrzymie ptaki, fatastycznie barwne pająki i najpiękniejszy z cudów światła: fontanny, w których woda oświetlona od spodu ustawicznie zmienia barwę, to tylko słaby, nikły obraz tego rozszalałego potopu kolorów i świateł.

Cudzoziemcy plączą się tu, jak ćmy w latarni, oślepieni, odurzeni blaskiem, nie wiedzą w którą stronę się zwrócić. A dokoła kolejki górskie, wesołe loterie, strzelnice, gabinety okropności, koła szczęścia — jednym słowem — strach!

A najdziwniejszy w tym wszystkim widok — to sami duńczycy. Weselą się oni po swojemu, z godnością, można by rzec: na smutno: W milczeniu wygrywają, w milczeniu znoszą przegraną, piją (kiepskie zresztą) piwo — też po cichu.

A o dwunastej w nocy zabierają manatki i idą grzecznie spać. W przeciągu kilku minut „Tivoli“ pustoszeje, duńczycy znikają a przed wspaniałym, oświetlonym wejściem pozostaje bezradna grupka cudzoziemców, którym nie tak łatwo, jak gospodarzom rozstać się z nastrojem. Po chwili i te światła nad bramą gasną. Na szczęście świeci się jeszcze jakaś olbrzymia neonowa butelka na którymś z wysokich gmachów.

Tego wieczora daliśmy się porządnie w tę butelkę nabić...

A teraz Kopenhaga w dzień. Samo Samo 800.000 miasto dzieli się dość wyraźnie na kilka odrębnych części. Więc część handlowa z wielkim targiem rybnym, część oficjalna niejako z ratuszem, sławną Glyptoteką, muzeum Narodowym, muzeum Thorwaldsena, parlamentem i giełdą. Podobnież osobną część tworzy północny skrawek miasta z ogrodami i cytadelą.

Idźmy od dzielnicy portowej. U wejścia do samego portu wita nas sławna na całym świecie syrena z bronzu, dłuta Erikssena. Urocza nimfa gestem pełnym wdzięku wsparta na narzutowym głazie ma tyle szczerego piękna w sobie, że nawet flegmatyczni duńczycy przychodzą tu jak muchy do miodu i krążą wokół po pięknych alejach nadbrzeżnych, rzucając od czasu do czasu rozkochanym okiem na swą „lille Havfrue“. Nieco dalej, opodal miejskiej cytadeli, znowu piękna rzeźba. To fontanna Gefiona, wspaniała rzeźba z bronzu i kamienia, przedstawiająca jedną z legend duńskich. — Stąd wychodzimy na pełen powagi i surowości plac otoczony czterema pałacami. To — Amalienborg, rezydencja króla Danii Krystiana X i jego rodziny, — zbudowana w XVIII w. U wrót pałacu wspaniali gwardziści w ogromnych bermycach i białych pasach strzegą wejścia. Co godzina uroczysta zmiana warty pod czujnym okiem spiżowego króla Fryderyka V, stojącego na pomniku w środku placu. Zaraz obok piękny „Marmorkirken“, kościół o kopule miedzianej i marmurowym wnętrzu. Kościoły w Kopenhadze zzewnątrz piękne i okazałe, wewnątrz zachowują, jak to zwykle w protestanc-

Wiadomości muzyczne

(ms.) Z OPERY. Jak wiadomo, szereg scen operowych niemieckich, szwajcarskich i włoskich wcielił „Halkę" St. Moniuszki do swego repertuaru. Obecnie wystawiła „Halkę" opera finlandzka w Helsinki, stolicy Finlandii. Wydanie w druku partytury „Strasznego dworu" Moniuszki, w opracowaniu H. Opieńskiego, Z. Latoszewskiego i K. Sikorskiego, znajduje się już w druku dzięki subwencji Funduszu Kultury Narodowej udzielonej Towarzystwu Wydawniczemu Muzyki Polskiej. „Strasznym dworem" zainteresowały się już sceny niemieckie i szwajcarskie. Ludomir Różycki, jeden z najwybitniejszych operowych kompozytorów, napisał nową operę, która będzie wykonana w Warszawie. Tytuł jej brzmi: „Mała hrabina", treść zaś odnosi się do romantycznej miłości Marii Walewskiej i Napoleona. Na dyrektora baletu i szkoły baletowej Teatru Wielkiego w Warszawie powołano Rosjanina, Saszę Leontjewa. Jest rzeczą wiadomą, że szereg wybitnych polskich baletmistrzów jest zajętych za granicą. Jak więc zestawić te dwa fakty z sobą? Odnaleziono nieznaną dotychczas operę wielkiego kompozytora rosyjskiego, Aleksandra Borodina p. t. Bohaterowie. Jest to opera parodystyczna, którą w Moskwie wykona Teatr Kameralny. Symfoniczną bajkę p. t. Piotruś i Wilk, napisaną przez słynnego współczesnego kompozytora rosyjskiego, Sergiusza Prokofiewa, wykonano z powodzeniem w Moskwie. Utwór ten, wykonany w jednym z teatrów, ilustruje przygody dziecka zabłąkanego w lesie. Osobny speaker objaśnił tok tej programowej kompozycji. W Monachium wykonano „Latającego Holendra" R. Wagnera po raz czterechsetny. We Włoszech są obecnie wznawiane mało znane i zapomniane opery Rossiniego, Donizettiego i innych starszych kompozytorów włoskich.

(ms.) „MUZYKA POLSKA". Ukazał się IV zeszyt tego najwybitniejszego w Polsce czasopisma muzycznego. Na jego treść składają się artykuły K. Hławiczki (Najstarszy zbiór melodyj pieśni i tańców podhalańskich — z r. 1851), St. Wiechowicza („Sprawy ważne" — dotyczące fundamentalnych zagadnień kultury chóralnej w Polsce współczesnej), T. Zielińskiego (Jan Kiepura i my), następnie zwykłe rubryki (Z ruchu muzycznego w Polsce, obfita kronika i bibliografia artykułów muzycznych w czasopismach bieżących).

(ms.) KONKURS KOMPOZYTORSKI. Jak w ostatnich latach tak i w bieżącym roku Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej w Warszawie (ul. Mazowiecka 7, m. 22) ogłosiło konkurs kompozytorski, tym razem na utwór solowy na fortepian (czas wykonania: 10—20 minut). Termin konkursu upływa 1 marca 1937 r. Nagrody: I 500 zł., II 400 zł., III 300 zł., ponadto wyróżnienia nienagrodzonych utworów.

(ms.) Z DAWNEJ MUZYKI POLSKIEJ. Jak dowodzą programy chóralnych koncertów w wielu naszych miastach, zarówno większych, jak i mniejszych, staropolska muzyka kościelna zaczyna być wykonywana coraz częściej. Znaczną popularnością cieszą się zwłaszcza dzieła starokrakowskiego wielkiego kompozytora, Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego (zm. 1737), którego wspaniałą kantatę wydano niedawno w „Wydawnictwie Dawnej Muzyki Polskiej".

(ms.) MIĘDZYNARODOWY TYDZIEŃ WSPÓŁCZESNEJ MUZYKI RELIGIJNEJ odbył się od 7—13 października we Frankfurcie nad Menem. Pomiędzy wykonawcami znajdował się poznański chór katedralny (najlepszy w Polsce), który pod batutą ks. dra W. Gieburowskiego wykonał szereg polskich utworów religijnych. O kongresie tym podamy szereg bliższych wiadomości.



Kopciuszek

Nowy numer „Arkad"

Październikowy (10) numer „Arkad" zaliczyć należy do najbardziej udanych zeszytów tego czasopisma, zarówno co do treści, jak i przede wszystkim szaty zewnętrznej. Ilość ilustracji pokaźnie się zwiększyła, reprodukcje barwne na najwyższym poziomie, szata graficzna, jak zazwyczaj, bez zarzutu.

Numer otwiera artykuł Jana Parandowskiego o wazach greckich, „których rozkoszne krasomóstwo zapoznaje nas z wieloma mitami, sekretami Olimpu, wnętrzami domów i szkół, a przede wszystkim z codziennym życiem kobiety greckiej". Ciekawymi przyczynkami do historii sztuki w Polsce sa dwa artykuły: M. Walickiego o „Trzech epitafiach wawelskich" i W. Kieszkowskiego „Prymas Jan Łaski i początki renesansu polskiego".

Prof. M. Kotarbiński w bogato ilustrowanym artykule opisuje retrospektywną wystawę w Louvrze pt. „Wino w sztuce". Dalej Kazimierz Buczkowski podaje kilka informacji i dobrze wydanych przykładów fotograficznych t. zw. krakowskich zegarów stołowych.

Serdeczne wspomnienie pośmiertne poświęca p. M. Lubiński holenderskiemu architektowi van der Vlugtowi, nieprzeciętnemu artyście, twórcy swoistego stylu, który już wywarł niezatarte piętno na architekturze nietylko holenderskiej.

Uczniowie śp. prof. Noakowskiego poświęcają „ukochanemu profesorowi" garść gorących wspomnień

Komisarz Generalny R. P. na Wystawie Paryskiej prof. Lech Niemojewski podaje kilka informacii o pawilonie polskim na wystawie paryskiej. Zdjęcie makiety pawilonu polskiego pozwala zorientować się w zagadnieniach, jakie stoją przed uczestnikami konkursu na fragmenty zewnętrzne i urządzenie wnętrz pawilonu.

Młoda graficzka A. Cukierówna opisuje życie kolonii malarskiej w Nowem Mieście nad Pilicą, zorganizowanej dzięki staraniom Zw. Polskich Artystów Plastyków. Artykuł ten zilustrowany jest m. in. barwną reprodukcją pejzażu nadpiliczańskiego, pędzla niedawno zmarłego utalentowanego „kapisty" Zygmunta Waliszewskiego.

Jak zwykle numer kończy rubryka „Pod Arkadami", podająca szereg informacji z życia artystycznego kraju i zagranicy.

Kronika techniczna

POCIĄG MOTOROWY „THE GREEN DIAMOND" (ZIELONY DIAMENT)

Od maja b. r. na linii kolejowej Chicago—St. Louis uruchomiono w miejsce dwu pociągów z trakcją parową, pociąg motorowy, noszący nazwę „The Green Diamond" t. i. Zielony Diament. Pociąg ten składa się z pięciu jednostek połączonych przegubowo na 6 wózkach: lokomotywy Diesel-elektrycznej, wagonu bagażowego, dwóch wagonów osobowych i wagonu restauracyjnego z salonem. Długość pociągu wynosi 100 m. Pociąg jest pomalowany na kolor zielony dwóch odcieni — dolna część wagonów do okien i przód lokomotywy na ciemno, górna na kolor jasnozielony. Do urządzeń wewnętrznych użyto w szerokim zakresie aluminium, czem osiągnięto zmniejszenie wagi pociągu; ciężar pociągu wynosi 151 tonn, lokomotywa zużywa 1.9 litra ropy na km.

kich świątyniach bywa, prostotę a nawet chłód. Niektóre tylko dzięki rzeźbom Thorwaldsena (jak Frauenkirche) lub specjalnemu wdziękowi architektonicznemu (jak kościół Grundtwiga), mają charakter bardziej nam bliski. Kościół Grundtwiga jest chyba najpiękniejszym poematem muzycznym, jaki mógł stworzyć architekt. Zbudowany w kształcie organów, strzelisty i groźnie piękny przykuwa na długo wzrok każdego.

Jedną z najciekawszych osobliwości Kopenhagi jest t. zw. „okrągła wieża". Najdziwniejszym w niej szczegółem jest to, że mimo znacznej wysokości na szczyt jej prowadzą nie schody, lecz spiralna ścieżka. Wieża mieści obecnie zbiory astronomiczne. Obok okrągłej wieży, w bocznej uliczce mieści się dość niepozorny uniwersytet kopenhaski. Stamtąd obok kościoła św. Piotra dostajemy się do muzeum Thorwaldsena, gdzie prócz zbioru rzeźb wielkiego rzeźbiarza znajduje się jego grób. Znajdują się tam również dwóch jego rzeźb związanych z Polską, a to utrzymana w stylu klasycznym rzeźba hrabiego Potockiego i znany pomnik ks. Józefa Poniatowskiego. Z muzeum Thorwaldsena, oglądnąwszy piękny pałac parlamentu — Christiansborg i wspaniałą giełdę kopenhaską z XVI wieku podążamy obok muzeum narodowego do sławnej Glyptoteki, ósmego dudu świata, z której słusznie każdy Duńczyk jest dumny. Glyptoteka, to olbrzymi, jeden z najbardziej wartościowych na świecie, zbiór rzeźb, obejmujący najwspanialsze okazy rzeźb wszystkich epok i krajów. Obok prastarych rzeźb chaldejskich, przez zbiory egipskie ze wspaniałym posągiem Anubisa na czele, przez rzeźby Grecji i Rzymu, aż do czasów najnowszych, które reprezentują takie nazwiska, jak Thorwaldsen i Rodin, oglądamy tu arcydzieła ludzkiego ducha. Poza olbrzymim muzeum, w gmachu Glyptoteki znajduje się jeszcze ogród zimowy z bardzo pięknymi okazami flory południowej i tropikalnej.

A teraz, kiedyśmy już bodaj w skrócie poznali oficjalne, zewnętrzne oblicze Kopenhagi, zobaczymy jeszcze w kilku bodaj rysach i to drugie, robocze, „na codzień". Małem już przed tym sposobność zaznaczyć, że jest to miasto dziwne. Tytułów do tej „dziwności" jest wiele. Przede wszystkim nas, bywalców, że się tak wyrażę, nienajlepszych bruków uderza nawierzchnia Kopenhagi. Bez żadnej przesady można ją przyrównać do linoleum doskonale gładkiego i idealnego pod koła. I dlatego zrozumiemy teraz tytuł felietonu. Nic dziwnego, że miasto, jak i cała Dania jest na kołach. Po takich drogach aż żal chodzić piechotą. Inna rzecz, że tyle rowerów razem na jednej szosie można u nas widzieć chyba tylko podczas wyścigów kolarskich. Ale bo też w Danii rower jest sprzętem pierwszej potrzeby. W Kopenhadze widziałem na rowerach listonoszy, żołnierzy, młode panie, starsze matrony, księży, policjantów. O powszechności rowerów świadczy fakt, że na ulicach co kilkadziesiąt kroków znajdują się stojaki na rowery. Rower w Danii jest wolny od podatku, nie ma dzwonka, bo i tak jest porządek, którego się każdy trzyma, ale za to ma koszyk z przodu i miejsce na bagaż. Słowem, jest ulubionym i powszechnym środkiem lokomocji. Widziałem, jak całe rodziny zajeżdżały na rowerach do miejskiego parku i tam spędzały popołudnie, zjadając przyniesione ze sobą zapasy i oddając się zasłużonej zapewne sjeście.

Z innych ciekawych dla nas — niestety — osobliwości, należy wymienić znaną skandynawską uczciwość. Wiadomo każdemu, że w Kopenhadze nie można niczego zgubić. Kradzieży bardzo tu mało, pewnie dlatego policjanci duńscy, bardzo zresztą nieliczni, mogą nosić czyściutkie białe rękawiczki.

Poza tym, jak już wspomniałem, uderzyć musi każdego wzorowy ład i porządek nawet w najruchliwszych punktach miasta. Komunikację regulują sygnały elektryczne, ulice podzielone na chodniki, jezdnie dla wozów i specjalne odcinki dla rowerzystów. Trzech z pięciu zapytanych o drogę przechodniów wyciągnęło z kieszeni mapę Kopenhagi i według niej z całą duńską pedanterią mnie objaśniało.

Jest i nieco groteski, przynajmniej dla naszego oka. N. p. kadet duński nosi strój nader ekscentryczny: błękitne hajdawery z szerokim białym lampasem, granatowy, wcięty kabat, białe lederwerki, ładownicę, nieco muzealną szablę z mosiężną rękojeścią i twardą furażerkę z kutasikiem na sznurku. Poza tym siedzi zazwyczaj na rowerze, a szablę dla wygody przewiesza przez płotnik koła. Taki dziwny wojak. Ale mimo wszystko harmonizuje doskonale z tłem tego ciekawego niezmiernie miasta a nawet nam się podoba.

Podoba nam się tu zresztą wszystko. I pewnie dlatego cały dzień uczymy się tego miasta na pamięć, a w nocy — w nocy — długo i milcząco błądzimy po nim, choć gwiazdy tutaj takie same jak w Polsce a noce tak samo piękne.

I pewnie dlatego, długo, bardzo długo, staliśmy u burt naszego statku, który odbijał od brzegu w drogę powrotną do Polski, dopóki w oczach nam nie zbladła i nie rozwiała się złota łuna świateł Kopenhagi.